w numerze płyta CD !

„Folkowe modlitwy"

ISSN 1428 5983 INDEX 345385

# RUaH

13/2000

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK 12,90 zł

Adam Krylik

Piotr Baron

Witek Wolny

Michał Kulenty

Mietek Szcześniak

Fred Hammond

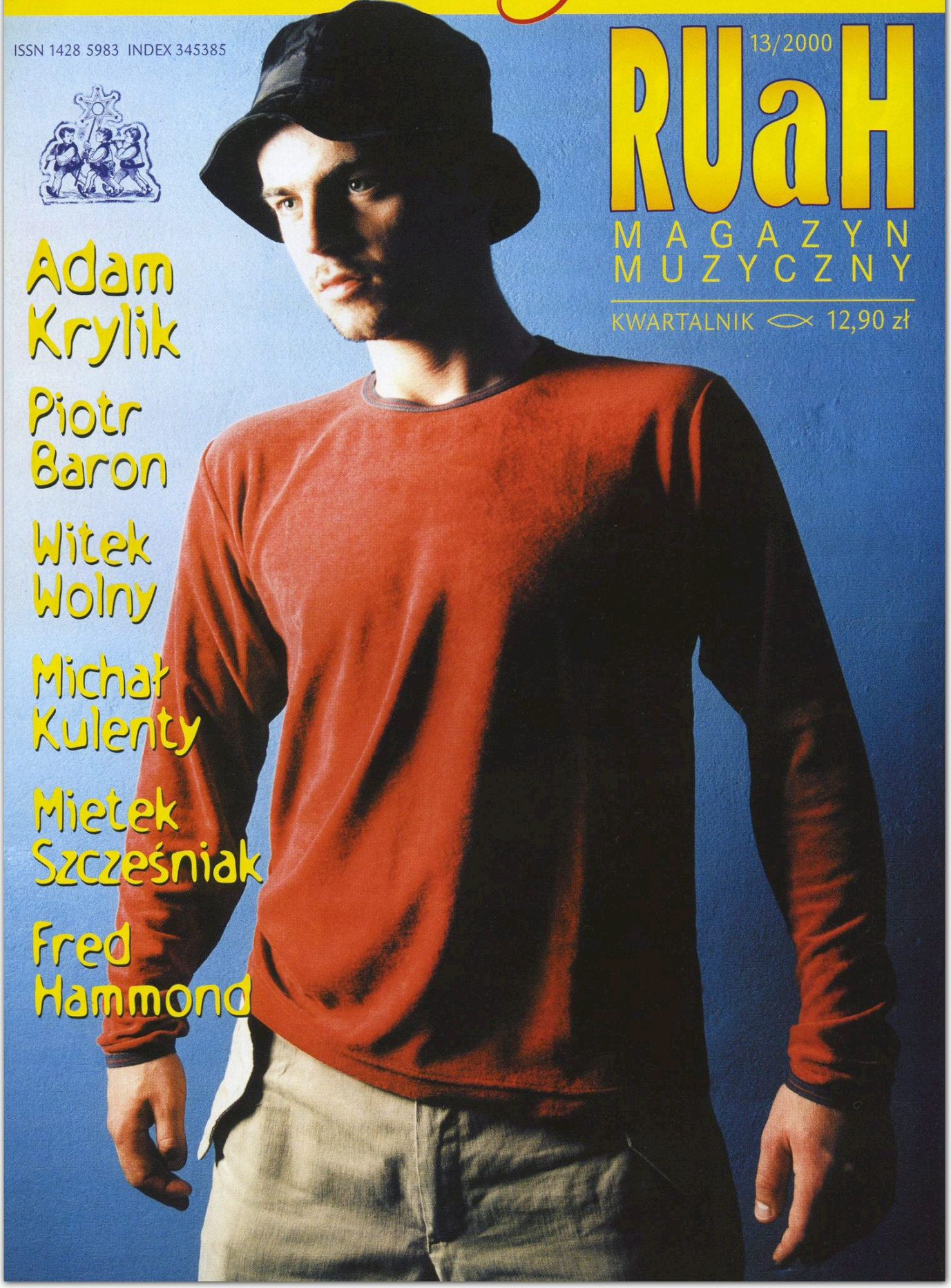

## Mija rok 2000,

a zarazem trzeci rok istnienia naszego pisma. Chcę wyrazić radość, że dzięki niemu zrodziło się w tym czasie wiele twórczych relacji wśród tworzących i czytających je. Między twórcami i odbiorcami, kolporterami i wydawcami, między animatorami nowej ewangelizacji a jej adresatami. Wielu z nas, wyrażam nadzieję, dzięki pismu coś „odkryło" lub zostało „odkrytymi". Kultura, z jaką obcujemy, okazała się o wiele bardziej rozległa niż ta, którą znamy z ekranów naszych telewizorów czy ulicy. I, być może, dzięki RUaH zauważyliśmy, że Duch Św. wybiera sam drogi, którymi lubi się przechadzać, by nas spotkać. Głęboko wierzę, że jedną z Jego ulubionych „ścieżek" jest muzyka, o jakiej piszemy.
U progu Nowego Roku i zarazem tysiąclecia, życzę Wam Wszystkim w imieniu swoim i Redakcji, byście spotykając Ducha Św. (Ruah!) - pozwolili Mu się w Was zatrzymać, zaistnieć, zadomowić. Na pewno poprowadzi Was dalej i pokaże jeszcze więcej...

O. Andrzej Bujnowski OP

P.S. Od tego numeru wprowadzamy do pisma nowy „temat". Jest nim sztuka współczesna, opowiadająca o Bogu i człowieku, który ją tworzy. Na początek w naszej „galerii" prezentujemy obrazy (i rysunki) malarza z Krakowa - Grzegorza Bednarskiego. Niezwykłe malarstwo! Co Wy na to?

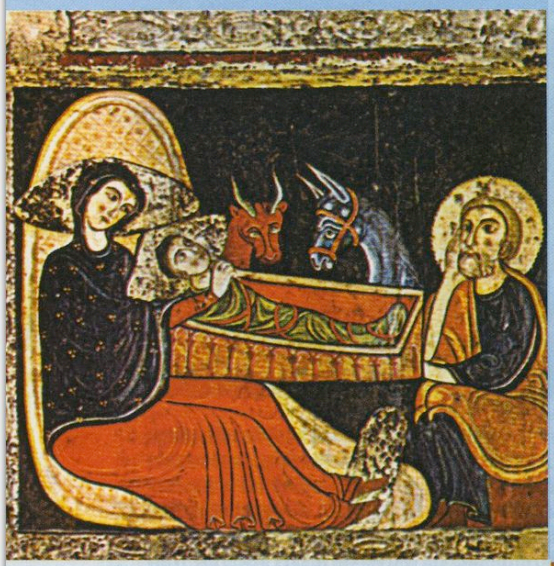

**Wszystkim czytelnikom, sympatykom, twórcom pisma i artystom - życzymy Bożego Narodzenia się – w sercach, ale też w domach, rodzinach, warsztatach pracy, na scenach i w studiach nagraniowych! Trzymajcie się dzielnie – u boku Chrystusa – w Nowym Roku!**

**Redakcja**

# W numerze:


6 **News**
8 **Rock katolicki** sesja w Lublinie
10 **Cudze chwalicie...** felieton z Francji
11 **Adam Krylik** wywiad
14 **Warsztaty Gospel w Krakowie**
16 **Folkowe modlitwy**
17 **Przewodnik po CD**
18 **Bóg ma swoje sposoby** korespondencja z USA
19 **Piotr Baron** wywiad
22 **Jan Budziaszek o „Moim Betlejem"**
24 **Słowiańskie nuty w kraju kwitnącej wiśni** wywiad z Michałem Kulentym
26 **Mietek Szcześniak** wywiad
38 **„Hymn o miłości"** Klub Pieśni Natchnionej
39 **Nic bez miłości** 1 Kor 13
41 **W poszukiwaniu Piękna** sesja o sztuce
42 **Średniowiecze jak świeże bułeczki**
44 **Jest przecieżfantastyczne śpiewanie** ... księdza Witolda Wolnego
47 **Muzyka, której słucha Andrzej Cudzich**
48 **Malarstwo Grzegorza Bednarskiego** galeria
50 **Festiwal w Jarosławiu**
51 **Śpiew aniołów, śpiew ludzi**
52 **Strona „Integrity Music" w Internecie**
53 **Doświadczyć mocy**
54 **Fred Hammond**

oraz stałe pozycje:
listy, recenzje, Archiwum Y, Zapistnik Tośki Krzysztoń

**RUaH** numer **13** 4/2000

WYDAWCA / REDAKCJA:
paganini s.c.
Małgorzata i Janusz Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl
RUaH w internecie: www.paganini.com.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Adam Krylik
Fotografia na okładce: Jerzy Nogal

ZESPÓŁ:
Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Grzegorz Kaczmarek
Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba
Korekta: Ewa Czyżowska
Skład i łamanie: G.K. i A.K. / fabryka bA!

Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia Budzyńscy, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzich, Róża Chybowska, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Magda Kulpanowska, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Barbara Pycel,Cezary Sękalski, Grzegorz Sikorski, Katarzyna Słowik, Andrzej Szmidt, ks.Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, Jacek Wąsowski, Monika Zytke.

**Stowarzyszenie Gaude Fest i katowicki „Caritas" zorganizowały 28. października br. wielki dobroczynny koncert na rzecz Hospicjum archidiecezji katowickiej. Wystąpiły trzy zespoły: Gaudeband, Chili My i Trzecia Godzina Dnia. Przy żywiołowej muzyce bawiło się doskonale kilka tysięcy młodych ludzi, którzy za wejście na koncert zapłacili symboliczną złotówkę. Zebrane podczas imprezy datki przekazano Hospicjum. Gratulujemy udanej imprezy!**

foto: Adam Grabolus

Magda Anioł

*W Krakowskiej Filharmonii w dniu imienin Ojca Świętego, 4 listopada, odbył się koncert charytatywny „Artyści na III Tysiąclecie". Jego organizatorami byli: Dom Wydawniczy Rafael, Centrum Kultury Katolickiej w Mistrzejowicach, Duszpasterstwo Służby Liturgicznej Ruchu „Światło-Życie" Archidiecezji Krakowskiej, a patronem medialym – RUaH. Wystąpili m. in.: Magda Anioł, Tomek Kamiński, Ola Maurer – ze swoimi zespołami, Marek Grechuta, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki i Mietek Szcześniak. W przerwie koncetu jak świeże bułeczki rozchodziły się „bańki za bańkę" – czyli bombki choinkowe. Dochód z ich sprzedaży został przeznaczony na rzecz pomocy Polakom z Kazachstanu.*

**Od października swoją nową płytę nagrywa New Life 'M. Znajdą się na niej zupełnie nowe kompozycje członków grupy. Praca rozłożona jest na etapy i trudno na razie przewidzieć dokładną datę ukazania się albumu. Przypominamy, że z zespołem śpiewa obecnie i występuje jako autor nowych piosenek Natalia Niemen.**

*W listopadzie nowe kolędy nagrywali bracia Pospieszalscy. Wśród zaproszonych do studia gości znaleźli się: Kapela Sobka Karpiela – Bułecki z Zakopanego, siostry Steczkowskie i Anna Maria Jopek. Płyta „Kolędy Pospieszalskich 2" dołączona będzie jako prezent dla czytelników do świątecznego numeru magazynu „Pani Domu". Po 6. stycznia zespół wyrusza na trasę po Polsce.*

**Non Serio – Chór Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego wraz z zaprzyjaźnionymi jazzmanami z Trójmiasta nagrywał ostatnio płytę z muzyką religijną. Usłyszymy na niej jazzowe wersje niektórych pieśni kościelnych, piosenki autorstwa Cezarego Paciorka, standardy muzyki gospel. Do udziału w produkcji zaproszeni zostali: Cezary Paciorek (fortepian, akordeon), Maciej Sikała (saksofony), Olo Walicki (kontrabas) oraz Krzysztof Przybyłowicz (perkusja i tabla).**

*W Studio Psalm w Warszawie powstaje kolejna płyta z serii „Festa" zainicjowanej przez Wydawnictwo „Vocatio". Jej tytuł brzmi „Psalmy i hymny na Nowe Millenium". Producentem i aranżerem całości jest Paweł Zarecki. Oprócz chóru Trzecia Godzina Dnia usłyszymy na niej także: Mate.O, Natalię Niemen oraz Annę Marię Jopek. Przypominamy, że do tej pory ze wspomnianej serii ukazały się 2 płyty „Hosanna" i „To nasz Bóg, to nasz Pan".*

**W dniach 10 – 17. września w Taizé we Francji nagrywano płytę ze śpiewami z Taizé w polskiej wersji językowej, pt. „Śpiewaj Panu cała ziemio". Tytuł jest znamienny, gdyżzespół biorący udział w nagraniu był nie tylko międzynarodowy, ale międzykontynentalny: ponad stuosobowy chór dosłownie z całego świata, spora grupa instrumentalna i soliści – sami Polacy, z wyjątkiem jednego brata z Taizé. Zarejestrowanych zostało kilkanaście śpiewów po polsku i po łacinie, niektóre dobrze znane, będące od lat wizytówką tej wspólnoty, inne prawie nowe, napisane przed ostatnim Spotkaniem Europejskim w Warszawie. W tej chwili trwa praca nad mixem, płyta ma być gotowa pod koniec roku (na spotkanie w Barcelonie). Produkcją zajmują się bracia z Taizé, wydawcą będzie Edycja św. Pawła.**

*Rok temu pisaliśmy o Festiwalu Piosenki Religijnej organizowanym przez Polonię w Chicago (największe skupisko Polaków poza granicami naszego kraju!). W tym roku jego gościem specjalnym była Antonina Krzysztoń. Koncert odbył się w wypełnionej tłumnie sali Copernicus Center w niedzielę 22. października. Przy okazji dodać chcemy, że swą pierwszą płytę nagrał działający tam i bardzo popularny wśród Polonii zespół „Trójcowo Band" (postaramy się napisać o nim więcej wkrótce).*

foto: mate.o

Arka Noego „English Version"

**W listopadzie nagrywana była w Krakowie angielskojęzyczna wersja płyty „A gu gu" Arki Noego. Piosenki zaśpiewały dzieci amerykańskich misjonarzy pracujących od lat w naszym kraju i zaprzyjaźnionych z zespołem. Przygotowaniem muzycznym dzieci i produkcją materiału zajęła się Lori Wallet, która tezprzetłumaczyła wszystkie teksty utworów. (Lori znana jest napewno fanom zespołu Acid Drinkers jako wykonawczyni pięknej ballady „Walkway to Heaven"). W nowym roku planowana jest trasa Arki po Australii.**

*TV-Kraków nagrała program pod tytułem „Arka Noego i goście - kolędy i piosenki na żywo". Jako gości zaproszono Mietka Szcześniaka, Eleni, Beatę Kozidrak, Joszko Brodę. Mietek zaśpiewał: „Przebaczone winy" razem z Arką; reszta ...to niespodzianka. Program zostanie wyemitowany w dzień wigilii Bożego Narodzenie w TVP1 o godz.18[15]*

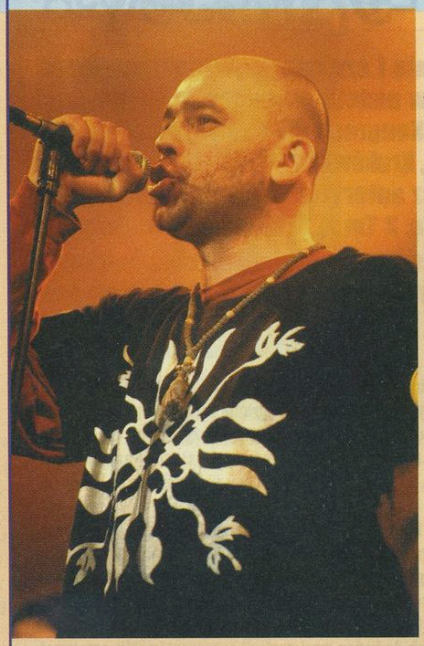

foto: Jan Walczyński

Niezwykle pochlebną recenzję otrzymał ostatni – koncertowy album Armii. Na internetowej stronie Nuta.PI znaleźć można m.in. takie stwierdzenia: „Trzeba przyznać, że Budzyński zapłacił dość wysoką cenę za odcięcie się od punka i obranie kursu zaangażowanego katolika. Jednak kiedy przesłuchałem „Soul Side Story", zacząłem się zastanawiać, kto tak naprawdę stracił więcej: Budzyński, który sprzedaje może kilkakrotnie mniej płyt, ale ma za to pełną swobodę twórczą, czy publiczność, która ignorując wszystko co Armia nagrała od czasu „Legendy", przegapiła jedną z najlepszych polskich płyt rockowych lat 90., jaką jest - moim przynajmniej zdaniem – „Duch". A wiele wskazuje na to, że przegapi również jedną z najlepszych polskich płyt koncertowych, jaką – również moim zdaniem – jest „Soul Side Story". Grając takie koncerty, jakich fragmenty znalazły się na obu częściach płyty, Armia nawet największemu cynikowi może przywrócić wiarę w urok klasycznie rockowego show. (...) Niezwykle zabawnym paradoksem jest to, że śpiewając wersety w rodzaju „Jezus Chrystus jest Panem" czy „Bóg jest miłością" – energią i czadem bijącym z utworów – rozkłada na łopatki 90% krajowych metalowców twierdzących, że chcą być „sztyletami w oku Jehowy".

*mate.o ma przerwę w koncertowaniu z materiałem „Totalne Uwielbienie". Ostatnio występował z chórem TGD, zaczyna też współpracę z nowym projektem o nazwie FREsh, który tworzą m.in. Tomasz Lipert – gitara [De Mono], Mirek Stępień – bas [Reni Jusis] Piotr Kominek – klawisze (Mietek Szcześniak), Irek Głyk – perkusja. Wokalista zaczyna przygotowania do nagrania drugiej płyty, oraz do koncertów „totalnego uwielbienia" z zespołem w nieco zmienionym składzie.*

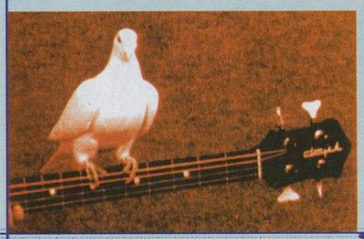

foto: archiwum

Zaduszki jazzowe 2000 u dominikanów we Wrocławiu

**6. listopada w Krakowie, a dzień później we Wrocławiu – w kościołach dominikanów odbyły się msze za zmarłych muzyków, modlitewne „Zaduszki Jazzowe". W Krakowie od 14. lat ich animatorem jest Jan Budziaszek. Czwarte z kolei spotkanie we Wrocławiu animowali (już po raz drugi) Piotr Baron i Andrzej Waśniewski. Liturgię aktywnie przygotowuje zawsze młodzież duszpasterstw akademickich, a w samej mszy uczestniczą muzycy i liczne grono sympatyków jazzu i rocka. Spotkania te powoli stają się tradycją. Po zakończeniu mszy artyści oddają cześć Bogu krótkim koncertem, który oparty jest głównie na standardach klasycznego repertuaru jazzowego (z nieodłącznym „When The Saints Go Marching In" na zakończenie). W ostatnim czasie ukazała się płyta (Wydawnictwo Gamma) z zapisem fragmentów ubiegłorocznych modlitewnych „Zaduszek Jazzowych" w Krakowie.**

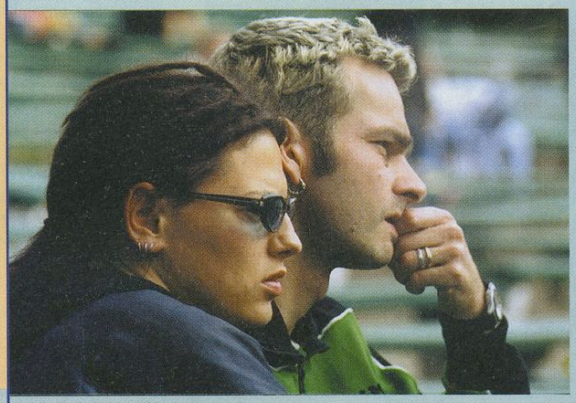

foto: Stanisław Rombel

Martijn Krale (Frühstück) z żoną

*Pierwsza płyta wrocławskiej grupy Frühstück pt. „mine" została wydana przez „Studio DR" pod koniec listopada. Jest podsumowaniem kilkuletniej aktywności zespołu na scenie muzycznej i dokumentacją jego muzycznych eksperymentów (na płycie pojawia się gościnnie m.in. Guzik – lider takich formacji jak Homosapiens czy Flap Jack). Promujący płytę singiel wszedł na play–listy wielu rozgłośni radiowych, był też prezentowany kilkakrotnie w Radiostacji (m.in. w programie „Pepsi-faza") i w III programie Polskiego Radia. Teledysk zrealizowany do jednej z piosenek z pyty „mine" był prezentowany w TVP 1.*

newsy przygotowali: **jk,ab,mo,mz,es**

# ROCK KATOLICKI ✶ ESTETYKA CZY EWANGELIZACJA?

**Basia Pycel**

**Czy istnieje rock katolicki, a jeśli tak, to czy posiada jakąś autonomię i czy można go zaakceptować? Odpowiedzi na te pytania próbowano udzielić we wrześniu na KUL-u, w panelu „Nowe formy duchowości w muzyce - rock katolicki?" W dyskusji zorganizowanej w ramach II Kongresu Kultury Chrześcijańskiej w Lublinie udział wzięli prof. Mieczysław Tomaszewski (teoretyk muzyki, Kraków), dr Stefan Münch (historyk literatury, Lublin) i prof. Stanisław Dąbek (muzykolog, Lublin). Oprócz autorytetów w dziedzinie muzyki poważnej do dyskusji zaproszono również Tomka Budzyńskiego (Armia, 2 Tm 2, 3, Poznań), z przekonania i z zawodu muzyka rockowego. Publiczność, mimo sezonu przednaukowego, również dopisała. Dyskusja przyciągnęła słuchaczy ze wszystkich stron Polski, a nawet gdzieś zza wschodniej granicy. Powiało z jednej strony teorią, z drugiej doświadczeniem i praktyką.**

Zjawisko „nowej duchowości" profesorowie znali, jak się można domyślać, z obserwacji lub opowieści swoich dorastających pociech. Tym bardziej zaskoczył wszystkich prof. Tomaszewski, który swoje wystąpienie postanowił zilustrować kilkoma utworami Armii i Tymoteusza. Ubolewał tylko nad tym, że nie zapoznał się z twórczością „nowej duchowości tak wnikliwie, jakby sobie tego życzył", mimo to utwór „Nino Łeno" zyskał nowego fana i pochwałę za „pewne wartości artystyczne".

Mówiono dużo, po kolei, profesorowie z pracowicie przygotowanych konspektów, Tomek „z głowy", czyli z doświadczenia, wszyscy po linii wyznawanych poglądów. Profesorowie o teorii muzyki, Budzyński o jej stronie praktycznej, czemu kolejny raz dał wyraz w stwierdzeniu, że „o muzyce nie ma co gadać, ją trzeba grać". Nie sposób przytoczyć wszystkich wypowiedzi zaproszonych gości. Warto jednak przedstawić najciekawsze z nich. Wszyscy zgodzili się z faktem, że zjawisko „nowej duchowości" w muzyce, nazwane na potrzeby panelu „rockiem katolickim" istnieje i można je traktować nawet jako ruch. Świadczą o tym między innymi jego wielkość i autentyczność (coraz więcej nawróconych muzyków), pozytywne intencje muzyków, ich zaangażowanie (coraz prężniej rozwijający się rynek fonograficzny), żarliwość i wyrazistość ekspresji ich oraz młodzieży obecnej na koncertach i festiwalach. Jak określił profesor, ten specyficzny rodzaj „muzykowania", to jest - „granie rocka" (z powodu braku bardziej właściwego pojęcia), równie spontanicznie i żywiołowo objawił się kilkanaście i więcej lat temu. I nie ma w tym nic złego. Sam profesor Tomaszewski z nostalgią wspominał czas, jak to wywijał marynarką, kiedy na scenie śpiewał Niemen. Wszystkie argumenty świadczą o tym, że rock jest zjawiskiem potrzebnym. Potrzeba ta staje się tym ważniejsza, gdy służy Nowej Ewangelizacji. Trudno przeczyć faktom, ale jest i druga strona medalu. Muzyka rockowa od lat postrzegana jest przez jej teoretyków jako nieestetyczna, prymitywna, banalna, a wręcz wulgarna, schematyczna, hałaśliwa i prowokująca. Określenia takie pojawiały się już w latach 60. i padały najczęściej z ust zatwardziałych i oddanych do końca swej profesji recenzentów. Mit przetrwał do dzisiaj, co cierpliwie próbowali udowodnić zaproszeni do dyskusji teoretycy muzyki. Nowe światło rzucił Budzyński. Rock prowokował kiedyś, ale nie dziś. Dzisiaj rock to „przeżytek", to muzyka dziadków, no może jeszcze rodziców. Na młodzież to już nie działa, na pewno już nie szokuje. Dziś modne jest techno, ale czy te przetworzone przez komputer, rytmicznie powtarzane dźwięki można w ogóle nazwać muzyką? Sieczka generowana przez maszyny dla odbiorców

zdjęcie: Tomasz Raczyński

- maszyn. Jeśli tak, to, jak stwierdził Tomek Budzyński, między pracą Bacha i współczesnego chrześcijańskiego muzyka rockowego nie ma istotnej różnicy. Język, jakim się posługują obaj artyści, był i jest taki sam, bo obaj tworzą i wykonują muzykę w podobny, choć nie taki sam sposób. Przez lata zmieniała się tylko forma. Niestety, „techno" tego języka nie zna, bo jego wykonawcy wolą przetwarzać, niż tworzyć. Przykład? Odległości między dźwiękami powtarzanymi rytmicznie w techno są zawsze takie same, bo wygenerował je komputer. Perkusista nigdy nie będzie grał w idealnie równych odstępach, bo nie jest maszyną. Od tego momentu przy stole zawrzało. I choć argument Budzyńskiego wydawał się logiczny, profesorowie nie mogli go przyjąć. Nic dziwnego, że zaraz wytoczono następny problem: czy muzykę rockową można nazwać piękną? Czy właściwy jej hałas nie niszczy znajdującej się w każdym dziele estetyki? Czy w takiej muzyce jest miejsce na skupienie, modlitwę? Wśród pytań znalazły się i takie, które wprost sugerowały, że „piękny tekst i charyzmatyczny wykonawca - tu wzrok padł na Tomka - to nie wszystko, że łączenie tekstów biblijnych i hałaśliwej muzyki pozostawia wiele do życzenia i na pewno nie ma nic wspólnego z pięknem". Jak zatem powiązać pracę współczesnych muzyków rockowych ze zdaniem, które skierował w liście do artystów papież, w którym zostali oni nazwani „genialnymi twórcami piękna"? Rozwiązanie znalazł profe-sor Tomaszewski. Aby „rock katolicki" można było dziś nazwać „przejawem nowej duchowości", należałoby najpierw... „oczyścić go z hałasu, prymitywizmu, wyzwolić z zależności od rocka pierwotnego, obciążonego konotacjami co najmniej podejrzanymi"! Jednym słowem należałoby sprawić, żeby rock stał się estetyczny, tak jak muzyka klasyczna. Czy to nie genialne? Tylko, że po takiej operacji „estetyczny rock" nie będzie miał już nic wspólnego z rockiem. Tomek Budzyński po raz kolejny powtórzył tu swoją opinię na temat upiększania muzyki coraz ciekawszymi określeniami. Na panelu narodziły się kolejne: „katolicka" i „estetyczna". Zdaniem muzyka istnienie takich pojęć jak „rock katolicki" i „muzyka chrześcijańska" nie pomaga muzyce, a wręcz jej szkodzi. Bo, jeśli mają one oznaczać łagodniejszą formę rocka, to w tym momencie przestaje on już być rockiem. Nie przysłużą się także samym odbiorcom, którzy na koncerty „katolickich kapel" po prostu nie przyjdą. Dlatego, zdaniem Budzyńskiego, przyjęcie pojęcia „rock katolicki" oznacza jego nieakceptację. Termin ten wymyślili dziennikarze, tworząc sobie wygodną baryłeczkę, do której można włożyć różne różności związane z wiarą. Przez to wszystko, co wiąże się z Kościołem, co jest katolickie, niestety wciąż jest utożsamiane z niedopracowaniem, nudą i bylejakością. I omijane szerokim łukiem. Z drugiej strony ciągoty do nazywania i katalogowania są silniejsze od nas. Tylko czekać, jak w sklepach muzycznych pojawią się półki z napisami „cathol rock" i „estetic rock", „protestant rock" albo „ecumenical rock". Rock nie jest i nie może być estetyczny, taki do posłuchania, odprężenia. Wystarczy posłuchać świadectw nawróconych muzyków, którzy opowiadają o tym, co dzieje się na ich koncertach. Kapela wchodzi na scenę, a „publiczność"? Nie może chwycić za coś ciężkiego, więc ciska przekleństwami. W Jezusa, Ojca Świętego, w muzyków. To nie jest miłe. Czasami na scenę poleci kamień. Także to niewiele ma wspólnego z estetyką. Fuj! - powie esteta. Nadmie się, obrazi i zejdzie ze sceny? Można i tak, ale jeśli muzycy nie będą mówić, zawołają kamienie. Bóg cię kocha. Święty Paweł powiedział jasno „Biada mi, gdybym nie głosił ewangelii" (1 Kor 9,16). To, co robią współcześni muzycy rockowi, nie jest zabawą. Na ich koncert przychodzą różni ludzie, zdarzają się i ci, którzy do dziś nie mogą się pogodzić z ich wyborem. Od momentu oddania życia Jezusowi stają się znakiem sprzeciwu dla świata (Łk 21,17). Wcale nie znikają ich problemy, często pojawiają się nowe. Po co się narażać?

A teraz kilka popanelowych refleksji. Tuż przed rozpoczęciem dyskusji w kościele akademickim była Msza święta celebrowana przez arcybiskupa Józefa Życińskiego. Mówiąc o potrzebie tworzenia cywilizacji miłości, wychodzeniu do tych, którzy sami nie są w stanie jej zbudować, o Nowej Ewangelizacji, zwrócił uwagę na postać Ojca Świętego. Wielu dziennikarzy i innych światłych zastanawia się, co jest w Tym człowieku, że skupia wokół siebie takie tłumy, tylu młodych ludzi. Na Tor Vergata w tym roku modliło się ponad milion osób. Co ich przyciągnęło? Doświadczenie przeżyć estetycznych? W błocie, kurzu i upale nie mogli na nie liczyć. Czy byłoby ich więcej, gdyby Ojciec Święty tryskał zdrowiem i dowcipem? Nie sądzę. Nie chcę powiedzieć, że estetyka to coś złego i niepotrzebnego. Ale gdyby skupić się tylko na niej, Plac Świętego Piotra, Tor Vergata byłyby puste. Estetyka nie jest najważniejsza. Duch wieje kędy chce i jestem pewna, że może się posłużyć w tym celu i koncertem muzyki poważnej, i koncertem rockowym. W obu przypadkach równie skutecznie.

Panel potrwałby dłużej, niż zapowiedziane dwie godziny, bo z sali wciąż padały pytania. Nie zawsze związane z tematem, choć równie ciekawe. Można się było na przykład dowiedzieć, jak się zakończyła edukacja Budzyńskiego na KUL-owskiej historii sztuki, dlaczego koncerty Armii czy Tymoteusza są często źle przygotowane, a zapowiedziane zespoły albo się na nie spóźniają, albo wcale nie przyjeżdżają? Muzycy chrześcijańscy stali się sławni, choć jeszcze niedawno narzekaniom na nieprzychylność firm fonograficznych i sklepów muzycznych nie było końca. To był jedyny moment, kiedy zrobiło się cicho. Tomek przeprosił, bo nic innego w tym miejscu nie można było zrobić.

zdjęcie: Jan Walczewski

Moja konkluzja jest taka. Spotkania takie, jak to, w którym uczestniczyłam, są potrzebne, o ile nie skupiają się na analizowaniu pojęć. Można było potraktować temat bardzo jednostronnie, ale udało się tego uniknąć. Można też było zaciekle bronić swojego zdania, ale z tego także zrezygnowano. Obie strony podeszły do problemu profesjonalnie. Zabrakło mi jednego - jasnego określenia celu istnienia pojęć takich, jak „rock katolicki" czy „chrześcijański". Skoro godzimy się na ich istnienie w mediach, sklepach i wśród słuchaczy, to może nie ma sensu analiza ich etymologii? Pojawia się problem o wiele ważniejszy – co takiego jest w rocku, że pisze się o nim już od ponad pół wieku? Dlaczego kolejne pokolenia do niego sięgają? Czy coś, co z natury jest „nieestetyczne", należy na dzień dobry odrzucić, nawet, jeśli przynosi dobre owoce? Co jest ważniejsze: estetyka czy ewangelizacja? Wydaje mi się, że jedno nie musi wykluczać drugiego, ale rock rządzi się własnymi prawami. Ewangelizować można na różne sposoby, nie tylko w kościele czy na scenie. Niekoniecznie śpiewając teksty zaczerpnięte z Biblii. Najczęściej wystarczy żyć i życiem dziękować Najwyższemu. Niech każdy robi to, co potrafi najlepiej. Ktoś kiedyś powiedział, że nawet gotowanie konfitur, jeśli się je gotuje dobrze, można potraktować jako modlitwę. Zespoły ewangelizacyjne niech ewangelizują. Mają do tego sceny, wzmacniacze i głośniki. Diakonie liturgiczne niech grają w kościołach i też ewangelizują. Babcie, niech gotują konfitury.

Oj, sroga będzie zima tego roku ...

# CUDZE CHWALICIE

**czyli**

## u nas to nie jest tak jak w Stanach albo w Polsce

korespondencja własna z Francji

**Poznałam niedawno w Paryżu pianistę jazzowego Francois'a Popineau. Młody człowiek, świetnie gra, trochę komponuje, kończy pracę nad wydaniem podręcznika harmonii jazzowej. Kilka lat temu się nawrócił. Jego życie zmieniło się. Ale nie w sprawach zawodowych. Dalej grał ze swoim bandem jazzowe standardy, jeździł w trasy. Czasami do szuflady napisał muzykę do jakiegoś psalmu. Wreszcie poczuł się bardzo osamotniony w towarzystwie, w którym alkohol i trawka były niemal obowiązkowe, „bo wtedy lepiej się improwizuje". Gdzieś w głębi duszy tęsknił za pracą z ludźmi, którzy myśleliby innymi kategoriami. Oczywiście znał kilku muzyków, którzy też są chrześcijanami, ale zajmowali się innymi gatunkami. Zresztą gdyby nawet - kto by tu tego słuchał?**

Trzeba przyznać, że Francja jest pod tym względem miejscem szczególnym. Z jednej strony nie ma w Europie kraju, który byłby kolebką większej ilości wspólnot i rozmaitych ruchów odnowy - Taizé, Wspólnota Błogosławieństw, Chemin Neuf (gościliśmy ich na ostatnim Song of Songs), Chleb Życia, Emmanuel, Arka i wiele innych. Funkcjonują na różny sposób w całej Europie, a często i poza nią. Mają też swoją muzykę, każda z nich odrębną, o innych korzeniach, ale zawsze bardzo piękną i pełną ducha. Ale to jest muzyka, jak mówią Francuzi – „monastyczna", przeznaczona tylko na modlitwę, nie nadająca się na przykład do emitowania w radio. Natomiast tego drugiego pnia, muzyki również chrześcijańskiej, ale nie liturgicznej, tylko koncertowej, po prostu nie ma. I tu jest właśnie druga strona medalu: przy wielości wspólnot i ruchów odnowy jednocześnie jest Francja krajem być może najbardziej w Europie zlaicyzowanym. I nie chodzi tu o przepisy, jest w niej przecież wolność i demokracja. Każdemu wolno chodzić, gdzie chce, do kościoła też. Tylko, że nie wypada...Tak mówią stereotypy, a wiadomo, że zawsze łatwiej z prądem. Przez to wszystkie zjawiska odnowy są nieco „undergroundowe". Tu jest tak chyba od rewolucji - mówi mi mieszkająca w Paryżu od 20 lat Amerykanka. – Oni są chorzy, jak raz na rok nie zastrajkują. Bunt i łamanie konwencji leży w ich naturze. Jednocześnie dla wielu ludzi Kościół pozostał ostoją reakcji. Nie posiadają się ze zdumienia, kiedy poznają kogoś na poziomie, z poczuciem humoru i do tego profesjonalistę w swoim zawodzie, a potem okazuje się, że ten człowiek jest chrześcijaninem". Rzecz jasna, to także stereotypy. Ale wystarczy popatrzeć na nasze życie społeczne, by bez trudu zauważyć, jaką moc mają obiegowe opinie. Na każdy temat.

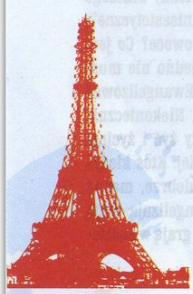

Tak więc Francois o graniu z chrześcijanami marzył sobie niegroźnie, ale nic z tego nie wynikało. Sam zresztą, spotykając tu i ówdzie różne zespoliki, nagrywające nawet płyty (przecież to żaden problem wynająć studio), utwierdził się w przekonaniu, że „chrześcijański" w odniesieniu do muzyki znaczy „mierny". Wiosną tego roku ktoś zaproponował mu współpracę przy oprawie muzycznej Światowego Dnia Młodych w Rzymie. Zgodził się bardziej z poczucia obowiązku niż entuzjazmu. Pojechał tam i oniemiał. Profesjonalne zespoły, profesjonalne aranżacje i dobre przesłanie – okazało się, że to jest możliwe. Wcześniej słyszał nagrania wielu grup amerykańskich z kręgu CCM, ale nie wierzył, by coś takiego mogło się przyjąć w Europie. Teraz pragnienie odżyło ze zdwojoną siłą.

Po powrocie do Paryża ktoś pokazał Francois kilka płyt z muzyką chrześcijan nagranych niedawno w Polsce. To go „zdołowało" do reszty. „Ledwie wyszli z komunizmu, a już mają takie możliwości? A tutaj co? Pustynia..!!!" Z trudem ponoć wierzył informacjom o festiwalach i koncertach CCM z kilkutysięczną czasami publicznością w kraju nad Wisłą.

Potem miałam okazję go spotkać. Przyjął mnie w sposób, w jaki kiedyś my traktowaliśmy przybyszów z Zachodu - jak osobę, która przychodzi z wymarzonego, ale niedostępnego świata. Zaczął rozmowę od stwierdzenia: „bo wiesz, u nas to nie jest z tą muzyką tak, jak w Stanach czy w Polsce..." A ja tylko pomyślałam, że do dobrego łatwo się przywyka... Czasem zbyt łatwo... Narzekamy na słabą jeszcze promocję Dobrej Muzyki, a zapominamy, że kilka zaledwie lat temu w ogóle nie można było o niej marzyć. Wdajemy się w różne dyskusje, a może przegapiamy to, co najważniejsze. Obyśmy tylko tego nie zatracili, bo z darów trzeba się będzie kiedyś rozliczyć...

Monika Zytke

PS: Francois znalazł chętnego do współpracy basistę i w tej chwili kompletuje resztę składu. Jak się uda, w przyszłym roku będziemy gościć ich w Polsce.

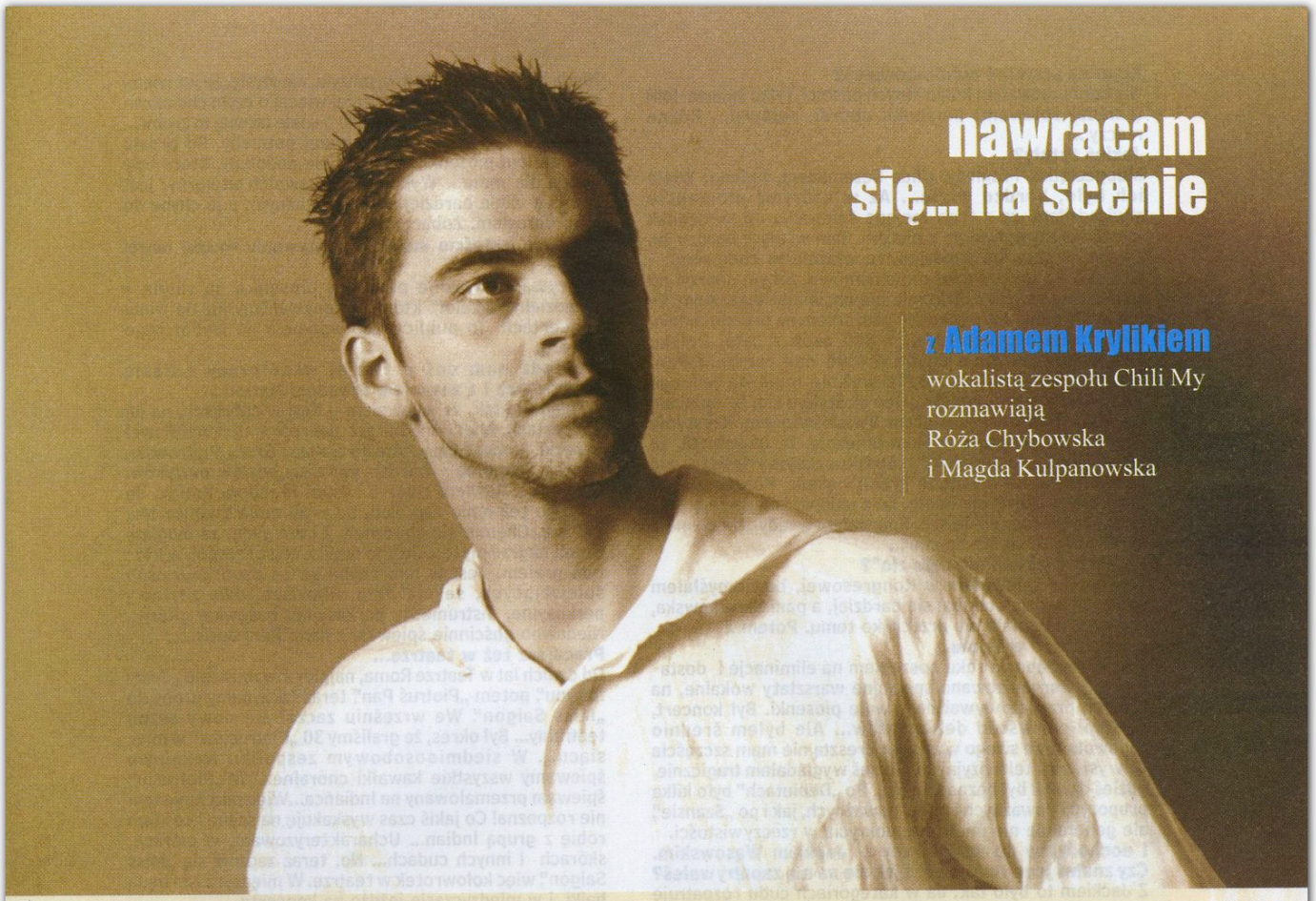

# nawracam się... na scenie

## z Adamem Krylikiem

wokalistą zespołu Chili My
rozmawiają
Róża Chybowska
i Magda Kulpanowska

foto: Jerzy Nogal

**Powiedz nam, skąd się wziąłeś i jak „to" się zaczęło?**

Ooo! To pytanie na cały wywiad! Zacznę może od tego, że wziąłem się z miejscowości Bobolice, położonej 38 km od Koszalina. Jest to małe, siedmiotysięczne miasteczko. Chodziłem tam do szkoły podstawowej. Do szkoły średniej dojeżdżałem do Koszalina. Od początku miałem kontakt z muzyką, z zespołami wokalnymi, tanecznymi, piłkarskimi, harcerskimi... bla, bla, bla... Pierwszym ważnym wydarzeniem w moim życiu muzycznym był musical „Fatamorgana" w Koszalinie. Spektakl cieszył się ogromną popularnością, a jego autorami byli moi rówieśnicy: Adam Sztaba i Marcin Perzyna. Dostałem się do niego po przesłuchaniach, w drugiej klasie technikum elektronicznego. Stwierdziłem wtedy, że ja chyba powinienem śpiewać, a nie być elektronikiem.... Ale jakoś wytrwałem do końca szkoły.

**Czy przedstawienia i próby odbywały się w ciągu roku szkolnego?**

Tak. Próby o godzinie 6.30 rano albo o 21.00 musieliśmy godzić ze szkołami, z różnymi innymi zajęciami. Było nas tam ze 40 osób, więc trudno było zebrać taką ekipę, tym bardziej, że organizowaliśmy się sami, nikt z dorosłych nam nie pomagał. Tak mniej więcej wyglądało to w Koszalinie. Poza tym chciałem rozwijać się dalej i nie poprzestawać tylko na tym. Śpiewałem na przykład w zespole hard-rockowym, ostro cięliśmy, miałem długie włosy, skakałem po scenie. Graliśmy na ostatnim „Jarocinie" przed przerwą, także w Węgorzewie, na takim „Malboro coś tam"...

**To było tak ostre jak „Tymoteusz"?**

To było ostrzejsze, dużo ostrzejsze. Ja darłem po prostu twarz. Tam trudno było zrozumieć jakikolwiek tekst, chociaż były to teksty całkiem pozytywne. Zespół nazywał się Harvester. Bardzo miłe wspomnienia... Jakoś dotrwałem do V klasy, zdałem maturę, obroniłem dyplom i pojechałem do Warszawy, na eliminacje do Teatru Buffo. Mówię o tym tak sobie, bo teraz bardzo się cieszę, że w nim w ogóle nie występowałem. Dostałem się tam jakoś przed wakacjami, lecz pracę mieliśmy zacząć do końca sierpnia. Ja całe wakacje szczęśliwy, że będę sobie pracował w Buffo... Było to dla mnie coś wielkiego, ten teatr. „Metro" bardzo mnie kręciło. Ale szara rzeczywistość dosięgła mnie w końcu sierpnia, nie było na nas pomysłu, a ze śpiewania w chórkach 3 razy w miesiącu nie mogłem się utrzymać... Więc od razu zrezygnowałem. Byłem załamany, chciałem wracać i pogodzić się z elek-troniką, ale... na szczęście zostałem. Najpierw musiałem zaciągnąć się gdzieś do pracy, bo trzeba było budować od nowa swoje marzenia i życie. Na fali desperacji - pierwszą z brzegu była pizzeria. Za jakieś marne grosze, najpierw na kuchni kręciłem pizze, potem byłem kelnerem, bo mogłem zarobić większe pieniądze, choćby na szkołę, która chroniła mnie przed wojskiem. Dobrze, że za lekcje śpiewu u pani Eli Zapendowskiej nie musiałem płacić... Jestem jej bardzo wdzięczny. No i przepracowałem w ten sposób ze 2 lata. Marzyłem ciągle o śpiewaniu na serio... Pomału, pomału, przez kogoś, na zastępstwo, poszedłem zaśpiewać w Kabarecie Olgi Lipińskiej, w nagraniach radiowych. Okazało się, że im się podobam i że się przydam. Więc zostałem i od czasu do czasu miałem dodatkowy zarobek, ale w pizzerii pracowałem nadal, bo nie była to rzecz stała. Potem zaczęły się dubbingi w bajkach.

**Kogo na przykład dubbingowałeś?**
Nie dubbingowałem konkretnych postaci, tylko śpiewałem (i nadal śpiewam) piosenki, chórki, solówki... Różne rzeczy...
**Jakieś tytuły?**
Muppeciątka, Fraglesy, Ulica Sezamkowa, Animki. Wiele ich było, bardzo wiele... Aż w którymś momencie stwierdziłem, że z tego mojego śpiewania da się jednak wyżyć i zrezygnowałem z pizzerii. Tam wszyscy bardzo się z tego cieszyli, bo wiedzieli, że właśnie to chcę robić - śpiewać. Po drodze ktoś mnie namówił, żebym uderzył do „Szansy na sukces". Strasznie nie chciałem! Uważałem, że to nie dla mnie... Ale w końcu poszedłem na przesłuchania. Było strasznie dużo ludzi, z 800 osób z całej Polski. Przesłuchiwali mnie chyba o 4.00 nad ranem... Pani Skrętkowska powiedziała, że weźmie mnie do jednego z najbliższych programów, więc cieszyłem się, że opłacało się stać. Najbliższy program był poświęcony Krystynie Prońko. Na początku miałem obiekcje, że to kobieta, że może jakiś „facetowski" repertuar byłby lepszy, ale pomyślałem, że nie będę kręcił nosem. Poszedłem do programu i akurat się udało, bo z jednym kolegą zajęliśmy ex aequo pierwsze miejsce. Śpiewałem wtedy „Niech moje serce kołysze ciebie do snu"...
**A „Jesteś lekiem ma całe zło"?**
Ten numer śpiewałem w Kongresowej, bo pomyślałem sobie, że będzie podobał się bardziej, a pani Skrętkowska, szefowa, nie miała nic przeciwko temu. Potem...
**... „Debiuty" w Opolu...**
Tak. W następnym roku poszedłem na eliminacje i dostałem się. Zorganizowano specjalne warsztaty wokalne, na których przygotowywaliśmy swoje piosenki. Był koncert, wystąpiłem wśród debiutantów... Ale byłem średnio zadowolony ze swego występu. Zresztą nie mam szczęścia do występów telewizyjnych. Gdzieś wyglądałem tragicznie, gdzieś dźwięk był beznadziejny... Po „Debiutach" było kilka propozycji poważnych i mniej poważnych, jak i po „Szansie", ale generalnie nie miały one pokrycia w rzeczywistości.
**I dochodzimy do współpracy z Jackiem Wąsowskim. Czy znałeś jego twórczość i jak się na nią zapatrywałeś?**
Z Jackiem to było tak. Ja w kategoriach cudu rozpatruję tę sytuację. W wakacje, ze 3 lata temu byłem na rekolekcjach Odnowy w Duchu Świętym w Dobrym Mieście. I tam była grupa śpiewająca – ludzie młodzi, świetnie śpiewali. Ja też tak zapragnąłem śpiewać na chwałę Boga, w takim zespole, i żeby takich gniotów nie wykonywać, jakich pełno jest na rynku muzycznym w Polsce... Chciałem, żeby to miało jakąś treść, swoją głębię... Myślałem, że może założę jakiś zespół... No i ze 2 tygodnie nawet nie minęły, a mój kolega, który zajmował się koncertami u Maryli Rodowicz, a Jacek wtedy u niej grał, powiedział mi, że Jacek Wąsowski poszukuje wokalisty do chrześcijańskiego zespołu. Mnie wmurowało... Coś się dzieje, czego chyba nie widzimy i nie słyszymy....
**Po tych rekolekcjach spłynęła na Ciebie łaska Boża...**
Tak, dokładnie. Pojechałem do Jacka, porozmawialiśmy... Zaśpiewałem mu jakiś tam numer, jemu się spodobało. Od razu był zainteresowany, chciał, może zauważył, że ja bardzo chcę. Ja słyszałem jego pierwszą płytę. Ale na początku potraktowałem ten zespół dużo bardziej „ideologicznie", niż muzycznie. Pierwsza płyta jest autorską płytą Jacka, on był tam kompozytorem i tekściarzem, a całą resztę muzyków – zaproszonych gości, nazwał „Chili My". Po naszym spotkaniu wiedziałem, że nowa płyta nie będzie taka sama, jeśli będziemy ją współtworzyć jako zespół. No i jest to inna płyta. W tej chwili muzyka zespołu się przeobraża, staje się wypadkową nas wszystkich. Chociaż kompozycje i teksty są głównie Jacka, to aranżacje i pomysły na piosenki są w dużo większym stopniu – zespołu. I myślę, że nowa płyta, do której się powoli przygotowujemy, będzie jeszcze czymś innym. Jacka kompozycji będzie już mniej. Nie dlatego, że nam się nie podobają, o nie! - ale dlatego, żebyto rozwijało się dalej, było jak najbliższe nam wszystkim pod każdym względem.
**Będą tam może jakieś Twoje kompozycje?**
Być może będą... Jak chłopaki pozwolą.
**Czy czujesz taką potrzebę, by coś napisać, coś skomponować? Czy w taki sposób także chciałbyś się realizować?**
Nigdy nie pisałem tekstów, muzyki, ale myślę, że już wiem, czego chcę, jaką muzykę i mniej więcej o czym chciałbym śpiewać. Teraz jest mi na pewno o wiele łatwiej to zrobić... Kiedyś w ogóle nie czułem takiej potrzeby. Po prostu wybierałem piosenki, które mi się podobały, które były dobre dla mnie... Wykonywanie swoich utworów jest czymś o wiele bardziej odpowiedzialnym, a ja chyba do tego dorastam. Zobaczymy...
**Na jakim jesteście etapie w nagrywaniu waszej nowej płyty?**
Nagrywamy właśnie pierwszą piosenkę na singla – „Niedzielny przelot", którą wykonywaliśmy już na wielu koncertach. To publiczność wpłynęła na wybór tego utworu.
**Powiedz nam coś o twojej współpracy z Kasią Stankiewicz i z zespołem Freedom Nation...**
Wygląda to tak, że śpiewałem u Kasi w chórkach, na jej koncertach. Miała ona bardzo dobrych muzyków: Paweł Zarecki, Robert Luty, Wiesio Sałata, Grześ Piotrowski, Bartek Jakubiec – bardzo poważny zestaw muzyków. Grzesiek z Pawłem założyli zespół Freedom Nation, do którego też mnie zaprosili, bo znali mnie z koncertów z Kasią. Chętnie się zgodziłem i cieszę się, że mogłem z nimi nagrać płytę... Jest to najliczniejszy zespół, w którym grałem. Jest w nim chyba ze 14 osób: 5–6 osób śpiewających, sekcja dęta, klawisze, dwa zestawy perkusyjne, instrumenty perkusyjne, basówka, gitary... Niedawno gościnnie śpiewała z nami Reni Jusis...
**Pracujesz też w teatrze...**
Od dwóch lat w Teatrze Roma, najpierw w musicalu „Crazy for you", potem „Piotruś Pan", teraz zaczynamy próby do „Miss Saigon". We wrześniu zaczął się nowy sezon teatralny... Był okres, że graliśmy 30 „Piotrusiów" w miesiącu... W siedmioosobowym zespoliku wokalnym śpiewamy wszystkie kawałki chóralne... W „Piotrusiu" śpiewam przemalowany na Indianca...Więc nikt mnie tam nie rozpozna! Co jakiś czas wyskakuję na scenę i coś tam robię z grupą Indian... Ucharakteryzowany, w piórach, skórach i innych cudach... No, teraz zacznie się „Miss Saigon", więc kołowrotek w teatrze. W międzyczasie będą bajki, i w międzyczasie jeżdżę na koncerty...
**I jeszcze nowa płyta Chili My...**
No jasne, jeszcze robimy nową płytę... Od świtu do nocy robię to, o czym marzyłem... Jestem szczęśliwy...
**A kiedy masz czas na życie prywatne?**
Niewiele go mam... Niewiele... Dwa lata nie miałem wakacji. Czasami bywa tak, że mam wolną środę czy piątek, ale najczęściej, niestety, w sobotę i niedzielę pracuję... I to jest nie za fajne...
**Wróćmy do Chili My... Powiedz nam, jak odnalazłeś się w tak niepospolitym zespole i jak się w nim czujesz?**
Czuję się świetnie. W tej chwili przechodzi on przeobrażenia, nie jest zawiązany cały nowy skład. Na ostatniej płycie gra kto inny niż teraz. Praktycznie, ze starego składu zostaliśmy tylko Jacek i ja. Ale to jest chwilowe, mam nadzieję, na pewno zawiąże się coś nowego. Ten stary skład to byli znakomici muzycy, przyjaciele – bardzo dobrze czuliśmy się w swoim

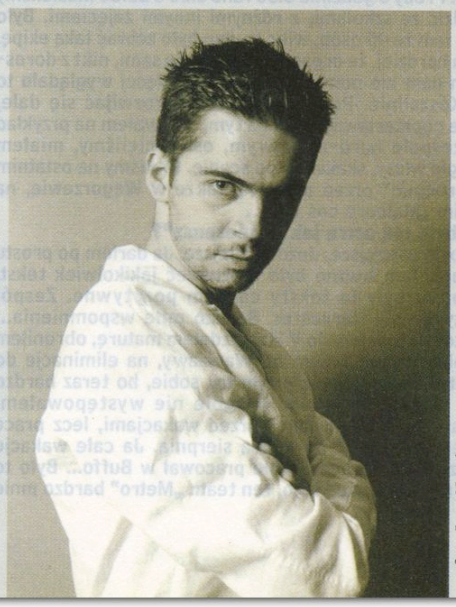
foto: Jerzy Nogal

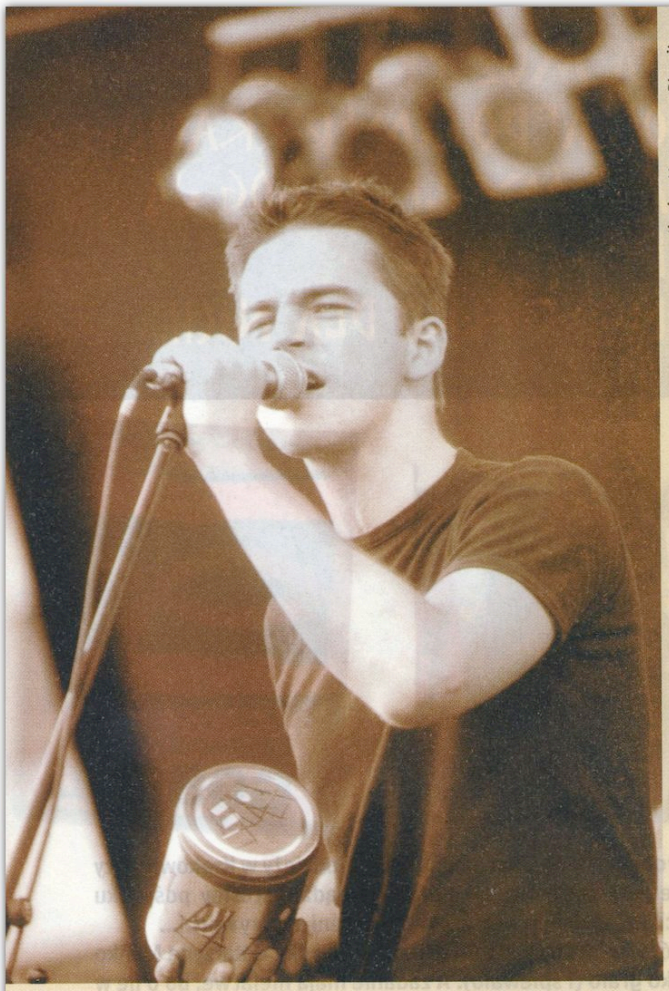

zdjęcie: Katarzyna Słowik

towarzystwie. Ale wiadomo, są różne koleje życiowe. Ktoś tam zawsze musiał coś zmienić, odejść... Nowi ludzie – to również zawodowi muzycy: Paweł Twardoch jest już naszym stałym bębniarzem, na instru-mentach klawiszowych i na akordeonie na ostatnich koncertach gra Tomek Warsztocki, świetny muzyk. Michał Fijalski jest już stałym basistą, Jurek Runowski jest świeżym gitarzystą za Zbyszka Krebsa... Czuję się świetnie w tym zespole także dlatego, że ma on pewien przekaz i ducha. A że jest niepospolity – też fajnie, bo daje mi pewnego rodzaju możliwość opowiedzenia się za czymś najważniejszym. Kiedy na co dzień jest mi w wielu sytuacjach trudno być świadkiem, prawdziwym chrześcijaninem – muszę, jak każdy, walczyć o chleb, przepychać się łokciami – to na scenie, na próbach, koncertach Chili My sam się nawracam. Jest to dla mnie forma nawracania się, takiego cyklicznego, z tego zagonionego świata... Nie robię tego dla sławy, szmalu... Zupełnie nie...

**Co sądzisz na temat ewangelizacji przez muzykę i czy nazwałbyś tak to, co robicie?**

Myślę bardzo pozytywnie o czymś takim, jak ewangelizacja przez muzykę. Sądzę, że w jakimś sensie robimy coś takiego, bo Ewangelia jest inspiracją naszych piosenek. Śpiewamy o wartościach, o dobrych rzeczach, są to piosenki skłaniające do zastanowienia się nad swoją moralnością, nad tym, co mówi Bóg, o tym, że warto być dobrym człowiekiem, że to się opłaca.

**W związku z tym, że tworzycie taką muzykę, czy spotkałeś się z jakimś oddźwiękiem ze strony publiczności na to, co robicie?**

No taaaak, z bardzo przyjaznym oddźwiękiem... Gramy kon-certy dla bardzo określonej publiczności, być może dlatego... Ale często graliśmy też na imprezach typu „Dni Miasta", na rynku, i przychodzili ludzie po prostu z ulicy. I im się podobało, aż łezka w oku im się kręciła, że są ludzie, którzy śpiewają tak „bez krępacji" i żenady o Bogu, o prawdzie, bez mydlenia...

**A koledzy muzycy, z którymi współpracujesz? Z jakim spotykasz się odbiorem?**

Różnie. Większość ludzi, z którymi się stykam, są z branży muzycznej. Część z nich odbiera tę płytę bardzo pozytywnie. Niektórym się podoba, inna część w ogóle się nie wypowiada, więc być może im się nie podoba. Przeżyjemy...

**Tworzysz muzykę, której słucha wiele osób. A jakiej muzyki ty słuchasz?**

Ach... Słucham głównie wokalistów. Wiadomo, jest to pewnego rodzaju skrzywienie zawodowe: w każdym zespole zwracam uwagę głównie na wokal. Aczkolwiek aranżacje i style też mnie interesują, ale pośrednio. Najważniejszy dla mnie jest wokal i tego słucham. Mogę tu wymienić... kogo? Ostatnio kolega podrzucił mi kasetkę takiego człowieka, co nazywa się Kevin Mahogeny. Świetny czarny wokalista... Strasznie też podoba mi się śpiew Franka McComba. Śpiewał na płycie Marsalisa... Słucham głównie „czarnuchów", zespoły wokalne: Take 6, Boyz II Men. Nie mylić z boysbandami! Bardzo lubię też Stinga, Phila Collinsa, zespół Mike & The Mechanics, tam śpiewa taki pan, Paul Carrac. George Michael, Bryan Adams – niby białasy, ale też poważni wokaliści...

**A z polskich wykonawców? Jak jedziesz samochodem, to czego lubisz sobie posłuchać? Masz jakąś swoją ulubioną radiostację?**

Chyba nie ma takiej stacji... Generalnie słucham Radia Plus i Radia Kolor, czasami „Radiostacji".. A z polskich wykonawców... Ostatnio – zespół Polücjanci, Kuba Badach tam śpiewa, świetny wokal... Mietek Szcześniak to jest bardzo poważny wokalista... Na pewno też Kayah...

**A jeśli chodzi o autorytety moralne? Kogo podziwiasz?**

Moja mama... Nie naśladuję nikogo, jeszcze szukam. Wydaje mi się, że Pan Bóg indywidualnie do każdego mówi... Staram się nie oceniać lud. To człowiek, którego bardzo szanuję, wielki, największy w naszej epoce... Niewątpliwie...

**Powiedz nam coś o swojej rodzinie...**

Mam mamę, dwóch starszych braci i siostrę. Najstarszy brat ma 32 lata, ma już żonę i synka, średni brat ma 30 lat i jest księdzem, a siostra jest młodsza od najstarszego brata o 20 lat. Ma na imię Marika i chodzi do VI klasy.

**Często do nich jeździsz?**

Raz na miesiąc, na dwa miesiące – rzadko. Od roku mam samochód, więc i tak jeżdżę częściej... Mama, gdyby słyszała, powiedziałaby, że raz na pół roku.

**Jak się odnosisz do koncertów typowo chrześcijańskich, na przykład w Toruniu?**

Jak najbardziej się odnoszę. Myślę, że każda forma propagowania takiej muzyki i takich wartości jest dobra. Jeśli to idzie w TV i w miarę rozsądnym czasie antenowym, to bardzo dobrze. Zresztą, te małe koncerty, nie medialne, nie telewizyjne, gdzieś w małych miejscowościach – też mają ogromne znaczenie. Uważam, że jeśli takie koncerty zbliżają kogoś do Boga, do refleksji nad sobą i bycia lepszym człowiekiem – ma to ogromne znaczenie, i odnoszę się do nich z szacunkiem.

**Jeden z muzyków powiedział, że nie lubi śpiewania pod szyldem „festiwal chrześcijański", bo odstrasza to ludzi nastawionych „anty" do Kościoła, religii, wiary, a jednocześnie grupuje artystów w takiej, a nie innej szufladzie. Co o tym sądzisz?**

Wydaje mi się, że śpiewanie pod takim szyldem nie powinno wpływać na nas negatywnie, no bo co? Bo się wstydzimy, czy co? Jeżeli zapraszają nas na takie imprezy i my się na to zgadzamy, to nie mam nic przeciwko takim szyldom... Od razu bowiem wiadomo, że jest to zespół chrześcijański. Ale rzeczywiście, może to kogoś odstraszyć. Myślę, że trzeba jednak robić swoje i zbytnio się tym nie przejmować, bo tak naprawdę, to my tylko siejemy, a wzrost daje Pan Bóg...

**Powiedz nam jeszcze, czy ty w swoim życiu przeszedłeś podobne nawrócenie jak np. Darek Malejonek czy Tomek Budzyński, czy też twoja wiara jest darem przekazanym ci przez rodziców?**

Ja byłem wychowany w katolickiej rodzinie, wartości chrześcijańskie były mi znane od zawsze, tylko że było to z mojej strony wyuczone, nieświadome, płytkie... Był jednak taki moment w moim życiu, kilka konkretnych zdarzeń... Myślę, że wtedy zacząłem patrzeć oczyma dorosłego człowieka i zacząłem się nad tym zastanawiać i to zgłębiać. Można to nazwać nawróceniem czy punktem wyjścia, bo moja wiara stała się wyborem. Uważam, że śpiewanie w Chili My jest jednym z efektów tego nawrócenia. Wydaje mi się, że wszyscy potrzebujemy nawracania każdego dnia, zawracania do Boga, który czeka z utęsknieniem, chociaż my o nim zapominamy. On o nas nigdy!

# TA MUZYKA PRZYSZŁA OD AFRO-AMERYKANÓW, ALE MYŚLĘ, ŻE BÓG JĄ POMYŚLAŁ NIE TYLKO DLA NICH...

Ruth Lynch

foto: Anna Kaczmarz

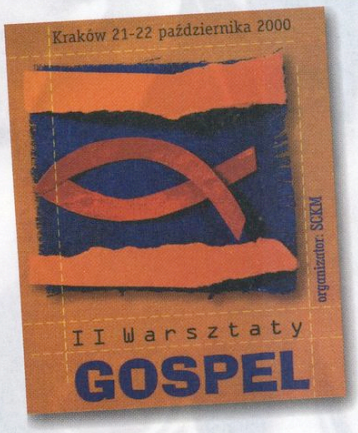


**Jest 21 października. Wchodzimy do budynku Staromiejskiego Centrum Kultury Młodzieży w Krakowie przy ulicy Wietora. Na ścianach obrazy, często związane z tematyką żydowską - bądź co bądź jesteśmy pośrodku krakowskiego Kazimierza. Ale muzyka, jaka dociera zza ściany, bynajmniej nie z tych korzeni się wywodzi...**

**Najpierw zaglądamy do biura organizacyjnego - cały zespół kierowany przez Aleksandrę Slawik i Katarzynę Mańko uwija się skrzętnie wokół spraw rozmaitych, tak by wszystko grało (i śpiewało). A zadanie mają niełatwe, bo o ile w zeszłym roku warsztaty gospel zgromadziły około 40 osób, tym razem uczestników jest ponad pięciokrotnie więcej! Zaopatrzeni w identyfikatory, kartki z tekstami, planem dnia itp. udajemy się na górę. Przeglądając papiery, żartujemy tylko, że „rozkład jazdy" na dwa najbliższe dni coś mało urozmaicony: śpiew - przerwa - śpiew - przerwa - śpiew... Końcówka programu jutrzejszego ma za to dwa nowe punkty: próba generalna i koncert (!). Zaglądamy do sali prób. Na wysokim podeście, który z bliska okazuje się być stołem, maleńka Murzynka - Ruth - z wielką energią prowadzi chór w świeżo nauczonym refrenie. Obok zespół akompaniujący: na basie brat Ruth - Sam, na perkusji Daniel. Przyjechali z Anglii, a towarzyszą im dwaj biali muzycy z Danii - Michael na saksofonie i Peter na instrumentach klawiszowych. Ten ostatni, od lat zaangażowany w propagowanie muzyki gospel w Europie, razem z Ruth prowadzi warsztaty. Pomaga im Lea - Dunka mieszkająca w Krakowie i nieźle władająca naszym językiem.**

Pracy jest moc, bo program jutrzejszego koncertu zawiera kilkanaście utworów. Dwustuosobowy chór wytrwale uczy się każdego głosu i próbuje je łączyć. Prowadzącym nie brakuje poczucia humoru: „soprany, ten fragment to szansa waszego życia"", „wróćmy jeszcze do drugiej części; przerwa na obiad będzie w przewidywalnej przyszłości"). W przerwie, która mimo wszystko następuje, mijam na holu kogoś, kto mógł dojechać dopiero teraz, więc pilnie z dyktafonu kolegi doucza się partii swojego głosu. Atmosfera prób jest fantastyczna - sprawia to po trosze podejście prowadzących, entuzjazm uczestników, energia i piękno samej muzyki, a wreszcie teksty uświadamiające bliskość Najwyższego.

Dwa dni mijają niezmiernie pracowicie. Zorganizowanie koncertu po tak krótkim czasie prób wydaje się być karkołomnym ryzykiem, ale wszystko kończy się happy endem. Publiczność wypełnia kościół św. Katarzyny po brzegi, entuzjazm i radość chórzystów udziela się wszystkim. Nie obywa się bez bisów.

Oczywiście wykonanie nie było perfekcyjne, prób trochę za mało, od razu z sekcją, co nie sprzyjało „doczyszczeniu" poszczególnych partii, trochę też szkoda, że nie było materiałów nutowych, tylko same teksty. Jednak były sprawy ważniejsze niż nienaganność wykonania i one nie umknęły - przesłanie gospel (co przecież znaczy: Ewangelia) i muzyka prosto z serca, która jest w stanie poruszyć chyba każdego.

****

Dzień wcześniej, w trakcie jednej z nie za długich przerw spotkałam się z prowadzącymi warsztaty Ruth i Peterem.

**M.Z.: Kilka słów o sobie?**

**Ruth:** Nazywam się Ruth Lynch, pochodzę z Londynu. W chórze gospel śpiewam od trzeciego roku życia. To był dziecięcy chór, ale rodzice zabierali mnie też na swoje próby, do dorosłych. Stąd poznałam pracę z chórem od podszewki, od niemal niemowlaka obcując z wielogłosowością i tym repertuarem. Właściwie to ja się wychowałam na próbach... W miarę, jak rozwijała się moja relacja z Bogiem, uczyłam się wyrażać moje uczucia muzyką i przekonałam się, jak bardzo pieśń może zbliżyć do Niego. Potem w chórze kościelnym byłam solistką, a w szkolnym poproszono mnie o pomoc w jego prowadzeniu. Dzięki temu nauczyłam się trochę dyrygować. Teraz sama prowadzę chóry i pracuję jako solistka - w sumie w pełnym wymiarze godzin.

A potem Peter przyjechał do Londynu i zaprosił mnie na warsztaty gospel w Danii, ale wtedy nie mogłam pojechać. Po jakimś czasie zaproszenie ponowiono, tym razem miałam okazję z nigo skorzystać i od tego czasu datuje się nasza współpraca.

**Peter:** Nazywam się Peter Steinvig, pochodzę z Kopenhagi. Również śpiewałem całe moje życie, najpierw w chórze chłopięcym - co drugą niedzielę w kopenhaskiej katedrze. Mój ojciec jest pastorem, więc wychowałem się przy kościele i jego muzyce. Potem uczyłem się gry na organach i skończyłem konserwatorium.

**Masz więc klasyczne wykształcenie muzyczne. Jednak nie było ono związane z muzyką gospel, nie masz jej też we krwi, jak Ruth. Skąd więc twoje nią zainteresowanie?**

**Peter:** To długa historia. W Danii - tak samo jak w Polsce - nie mamy czarnych muzyków, czarnych społeczności chrześcijańskich, mamy europejską kulturę. Ale

zauważyłem, że muzyka gospel porusza jakieś delikatne struny w każdym człowieku i zafascynowałem się nią. W czasie studiów założyłem chór młodzieżowy w parafii prowadzonej przez mojego ojca. Byliśmy grupą zapaleńców i - prawdę mówiąc - fatalnie śpiewaliśmy. Ale to był początek. W tym czasie poznałem pewien bardzo dobry chór szwedzki śpiewający czarną muzykę. To mnie zainspirowało. Chciałem nauczyć się czegoś więcej.

**Miałeś jakieś kontakty z czarnymi muzykami?**

**Peter:** Skończyłem studia i otworzyła się przede mną możliwość wyjechania na stypendium do Stanów. Byłem bardzo szczęśliwy, oczywiście chciałem rozwijać swoje umiejętności jako organista, a jednocześnie po cichu liczyłem - nie powiedziałem tego swojemu profesorowi - na możliwość pośpiewania w prawdziwym, czarnym chórze gospel. I udało się. Zacząłem głębiej studiować tę muzykę i to zmobilizowało mnie do pójścia dalej.

**A potem zainicjowałeś festiwal u siebie?**

**Peter:** Po powrocie do Europy brałem kilkakrotnie udział w festiwalach gospel w Szwecji i Norwegii i postanowiłem coś podobnego zorganizować w Danii. Za pierwszym razem były to dość kameralne warsztaty w parafii. Zainteresowanie było olbrzymie i za rok rozszerzyliśmy imprezę na Kopenhaski Festiwal Muzyki Gospel. Trzy tygodnie temu odbyła się już dziewiąta edycja. Nie wiem, jak jest w Polsce, ale wiem, że muzyka chrześcijańska w Danii potrzebuje tego rodzaju energii. W tym roku na naszym festiwalu stworzyliśmy ośmiusetosobowy chór. I to promieniuje na cały kraj. Doświadczamy tego, że Bóg wykorzystuje tę muzykę dla przybliżenia ludzi do Siebie. Zapraszamy do współpracy czarnych muzyków - mam paru przyjaciół w Anglii i Stanach...

**Na przykład Ruth?**

**Peter:** Jak widzisz! A na jeden z naszych festiwali Ruth przyjechała z całym swoim chórem i wujkiem...

**Ruth:** - Kuzynem -

**Peter:** - O, przepraszam, kuzynem, który jest pastorem ich społeczności.

**Ruth:** Tak, braliśmy udział w przeglądzie i warsztatach. Jest dla mnie przywilejem pracować w tej ekipie, tym bardziej, że przez nich zrozumiałam, gdzie jest moje miejsce, co Bóg chce, bym robiła w życiu. Odkryłam, że ta muzyka jest moim powołaniem. Przez nią mogę wyrazić siebie, moją miłość do Niego, a także pomagać innym w drodze do Boga. To jest cudowne doświadczenie, widzieć jak ludzie dzięki muzyce otwierają się.

**Peter:** Obecnie prowadzę trzy chóry, szczególnie jeden z nich, z którym najwięcej pracujemy i koncertujemy, czuje muzykę gospel jak coś swojego. Byliśmy dwukrotnie w USA i Wielkiej Brytanii. To było dla nas niezwykłe, bo duński chór, rozumiesz - sami biali, a tam występowaliśmy tylko dla czarnej publiczności...

**I mieliście odwagę zaśpiewać gospel przed takim audytorium?**

**Peter:** Możesz sobie wyobrazić, jak byliśmy stremowani... Ale nie uwierzysz, jak zostaliśmy przyjęci! Reakcja przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. I wiem, że nie z powodu poziomu naszego chóru, choć mogę szczerze przyznać, że to dobry zespół. Myślę, że nasi słuchacze byli poruszeni przede wszystkim faktem, że muzyka, która jest ich korzeniem, jest tak bliska ludziom z zupełnie innej kultury, gdzieś z dalekiej, zimnej Skandynawii. Koncertując dla czarnych społeczności, mogliśmy im powiedzieć, jak bardzo cenimy skarb ich muzyki i to, co wnieśli w kulturę - co tu nie mówić - ogólnoświatową. I że przez nich ta piękna muzyka została również ofiarowana nam, białym.

**Który raz jesteście w Polsce?**

**Peter:** Trzeci, ale to już czwarte warsztaty. Pierwszy raz byliśmy rok temu w październiku, tu w Krakowie. Potem zaproszono nas w inne miejsca na dwa terminy w wakacje. W lipcu ja nie mogłem, więc Ruth przyjechała sama...

**Ruth:** A w sierpniu ja nie mogłam, więc Peter przyjechał sam...

**Peter:** I znów jesteśmy tu razem teraz w październiku. I już mamy następne zaproszenia.

**Ruth:** Cieszę się, że ludzie, z którymi pracowaliśmy w zeszłym roku, są tu znowu. Gdzie odbywały się letnie warsztaty?

**Ruth:** Oj, Gien... Zien... Biengielof?

**Może Dzięgielów?**

**Ruth:** No, no, dokładnie, dokładnie!

**Peter:** A ja byłem w małej wiosce na południe od Gdańska, w Osieku. Tam są nie tylko warsztaty, ale i cały festiwal. W tym roku zresztą znów jest planowany.

**Jak widać, muzyka gospel i w Polsce staje się coraz bardziej popularna. Nie boisz się, że może być odczytywana jako kolejny dowód amerykanizacji? Że ktoś powie, że zaniedbujemy nasze własne korzenie?**

**Peter:** Nie chciałbym być źle zrozumiany - cały czas pozostaję klasycznym muzykiem i europejską muzykę, również sakralną, ogromnie cenię i ciągle wykonuję. Gospel ma dla mnie szczególny wymiar i istnieje oprócz, nie zamiast innych gatunków. Ta muzyka przyszła od Afro-amerykanów, ale myślę, że Bóg ją pomyślał nie tylko dla nich...

Z Ruth i Peterem rozmawiała i warsztaty odwiedziła Monika Zytke

# Angelus Musicus

**Krakowskie warsztaty gospel odbyły się po raz drugi. Zeszłoroczne, choć przeprowadzone w dużo mniejszym gronie, przyniosły - oprócz radości samych uczestników - bardzo konkretny owoc: dzięki tej inspiracji powstała płyta „Angelus Musicus". O realizacji projektu opowiada jego pomysłodawca i - jak sam mówi o sobie - gospodarz nagrania - o. Lech Dorobczyński OFM.**

Z pomysłem nagrania płyty nosiłem się od dawna, natomiast „kropką nad i" były warsztaty gospel. Dzień po koncercie wziąłem Ruth i Petera do studia i nagraliśmy piosenkę „True praises". Byłem zaskoczony ich otwarciem. Ruth pierwszy raz w życiu mnie widziała, a na pytanie, czy zgodziłaby się ze mną coś nagrać, odpowiedziała: „no pewnie. O której?" Sami zorganizowali instrument dla Petera i mieli większą ode mnie cierpliwość, gdy praca się przedłużała z powodu awarii sprzętowych. Zamiast ja ich, to Ruth pocieszała i podtrzymywała na duchu mnie, a ja jej na to: „Tobie to łatwo mówić, bo nie nagrywasz z gwiazdą"...

Potem zacząłem szukać ludzi, którzy chcieliby ze mną nagrać całą płytę. W Gostyniu poznałem zespół The Byeahda, wokalistów z zespołu Monk (śpiewają jazz a cappella) znałem już wcześniej. Zaprosiłem Marka Bałatę, u którego wcześniej uczyłem się śpiewu, gitarzystę Jana Oberbecka i wiele innych osób. Wszyscy zgodzili się bardzo chętnie i jestem im za to ogromie wdzięczny. Również Jackowi Tarkowskiemu, który podjął się aranżacji i Wojtkowi Gruszczyńskiemu z Radia Plus, który nagranie zrealizował. W doprowadzeniu całości do końca wspierał mnie bardzo mój współbrat w zakonie, br. Bartek Rybienik - zawsze mi mówił, że to dobra sprawa, że i zakonnicy mogą coś zrobić dla ewangelizacji przez muzykę.

Tylko kilka utworów było napisanych specjalnie na tę płytę, reszta to muzyka z różnych szuflad, ale zawsze jakoś moja - trochę gospel, śmieszny rap na początek, polskie standardy „muzyki chrześcijańskiej". Dźwięki, a jeszcze bardziej słowa, które są bliskie mojemu sercu - i życzę, aby stały się bliskie wszystkim, którzy po tę płytę sięgną.

Wysłuchała Monika Zytke

Ruth Lynch i O. Dorobczyński

Z okładki płyty Angelus Musicus:

*Czy muzyka ma swojego Anioła Stróża? Teolog z pewnością stwierdziłby, że nie. Ja jednak jestem innego zdania, bowiem w trakcie powstawania tych nagrań czułem nieustanną obecność Kogoś, Kto nad nami czuwa. Skoro starożytni Grecy wierzyli, że sztuką opiekują się muzy, to dlaczego ja miałbym nie wierzyć w to, że naszą płytą zaopiekował się jakiś - może nawet zabłąkany - ANGELUS MUSICUS?*

# Folkowe modlitwy

Folkowa fala przechodzi przez Polskę! Tego lata, jak grzyby po deszczu, pojawiały się nowe festiwale, na których usłyszeć można było melodie i brzmienia nawiązujące do muzyki ludowej, do polskich i obcych tradycji muzycznych, lub czerpiące inspiracje z dźwięków „odmiennych", nieznanych, wprowadzających słuchaczy w nowe obszary muzycznej wyobraźni. Nastawienie firm płytowych i odbiorców w naszym kraju zaczęło się wyraźnie zmieniać od czasu wydania wspólnej płyty Gorana Bregovića i Kayah. W mediach słychać coraz więcej dźwięków granych na afrykańskich lub azjatyckich instrumentach, coraz więcej zespołów inspiruje się melodiami tradycyjnymi. Sukces odniosły grupy grające różne odcienie folku: popowe Brathanki czy przebojowa "Orkiestra braci Golców z Beskidu Żywieckiego. Można więc mówić o modzie na folk, ale moda to jedynie wierzchołek góry lodowej. Od lat bowiem w całej Europie (i nie tylko) powraca się do ludowych brzmień, nagrywa płyty wspólnie z muzykami hinduskimi czy afrykańskimi. Węgry, Irlandia czy Skandynawia są tego najlepszym przykładem.

Kapela Sobka Karpiela - Bułecki

W Polsce jakoś nie chciano grać muzyki, którą niegdyś słychać było po wsiach, wydawała się bowiem zupełnie nieatrakcyjna. Trudno bowiem mówić o autentyzmie pieśni śpiewanych przez Zespoły Pieśni i Tańca Mazowsze czy Śląsk, a w muzyce rozrywkowej jedynie Katarzyna Gaertner, czy Skaldowie starali się jakoś nawiązać do rodzimych ludowych brzmień. Zespół Osjan grał od początku muzykę hinduską „do góry nogami", a Varsovia Manta andyjską. Jedynie góralska nuta zdawała się być ostoją - na Podhalu bowiem grano nieprzerwanie od pokoleń: na weselu i w kościele, w gronie rodzinnym i na folklorystycznej estradzie. I tak gra się do dziś w rodzinie Maśniaków, Trebuniów-Tutków, czy wielu innych. Niziny niemal „zamilkły", choć tu i ówdzie rodziło się zainteresowanie ludową tradycją - już prawie 20 lat istnieje Kwartet Jorgi ze swoją "zieloną muzyką". I oto w latach 90. sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Coraz więcej pasjonatów wyruszyło z miast, by tropić miejsca, gdzie pieśni tradycyjne wciąż jeszcze były i są żywe. Zaczęto uczyć się tych pieśni od wiejskich muzykantów i z zapisów etnograficznych. Dzisiaj wiele środowisk inicjuje warsztaty, organizuje koncerty i festiwale, wydaje pisma. Tworzą je często świetni muzycy, traktujący tradycję jako źródło swej własnej twórczości, odnajdujący w niej korzenie nie tylko swej muzyki, ale budujący na niej swój światopogląd. Wiele tu postaw różniących się stosunkiem do form ludowych. Chyba najbliżsi czystości ludowych pieśni są muzycy tworzący warszawski Dom Tańca, m. in. Janusz Prusinowski grający wraz z Anią i Witoldem Brodą. Blisko muzyki ludowej jest też grupa Muzykanci, a cały szereg zespołów, grając ludowe pieśni aranżuje je na nowo, nadając im piętno własnego stylu, żeby wymienić tylko: Orkiestrę Pod Wezw. Św. Mikołaja, Się Gra, Chudobę, Kapelę ze wsi Warszawa, Zespół Polski, Starą Lipę. Niektóre zespoły swoje zainteresowania zwracają bardziej na Wschód: Dikanda, Werchowyna i na Zachód: Open Folk, Carrantuohill. Istnieją grupy inspirujące się tradycją żydowską: Kroke, Krakow Klezmer Band, afrykańską: myślę o Bębnolubach i Słomie, andyjską czy indyjską. Są i tacy, którzy nie nawiązując do żadnej konkretnej tradycji tworzą swój własny, eklektyczny świat - przede wszystkim nieistniejąca już grupa Atman czy znacznie młodsza Matragona. Obraz ten dopełniają muzycy pochodzący z innych miejsc świata, mieszkający w Polsce i grający tu swoją muzykę: m.in. Senegalczyk Mamadou Diouf czy Irańczyk Jahiar Azir Irani. Prawie każdy z tych zespołów lub muzyków ma na swoim koncie co najmniej jedną płytę, na której znaleźć można prawdziwie rewelacyjne nagrania. A to dopiero początek wyliczanki. Cały czas bowiem tworzą muzycy tradycyjni, ludowi, którzy zaczęli wzbogacać swoją muzykę o nowe brzmienia. Najaktywniejsi, najbardziej twórczy są tu oczywiście górale: ostatnie 10 lat to nieustanny eksperyment muzyczny Trebuniów-Tutków z Białego Dunajca, także Jan Karpiel-Bułecka ze swą kapelą nagrał już kilka płyt z jazzmanami, a Joszko Broda wpisuje brzmienie swoich fletów, fujarek, rogów i drumli w różne stylistyki. Mamy też doskonałe zespoły cygańskie, jak Kałe Bała, czy odkryty niedawno Mrodo Dziweł, grające swoją tradycyjną muzykę i nowe pieśni w tej tradycji skomponowane. A możemy spotkać jeszcze pielęgnujących muzykę swoich przodków muzykantów w Małopolsce, na Łemkowszczyźnie, na Kurpiach, Kaszubach, Suwalszczyźnie... właściwie w całym kraju.

Spójrzmy teraz na zjawisko pokrewne folkowi, na inspiracje muzyką ludową obecne w jazzie, rocku, balladzie, czy muzyce pop. Iluż muzyków fascynuje się źródłami? Posłuchajmy, co gra się obecnie na świecie - niemal każda ciekawa płyta zawiera elementy etniczne. A w Polsce? Najlepszym przykładem są aranżacje słynnych „Kolęd Pospieszalskich" i wiele innych produkcji, w których brali udział bracia z Częstochowy (szczególnie Marcin - m. in. na płytach Antoniny Krzyształ). Podobne zainteresowania nie obce są Wojciechowi Waglewskiemu oraz twórcy zespołu De Press Andrzejowi Dziubkowi, góralowi pochodzącemu z Orawy. Folkiem inspirują się jazzmani: Michał Kulenty, Zbigniew Namysłowski, Włodzimierz Kiniorski, a także kompozytorzy muzyki filmowej: Michał Lorenc czy Wojciech Kilar. W końcu twórcy muzyki poważnej, z Mikołajem Góreckim na czele (jak niegdyś Chopin czy Szymanowski). Jak ogarnąć tak ogromną różnorodność, siłą rzeczy pomijając tak wiele nazwisk? Nikt jeszcze nie ustalił odpowiednich terminów określających cały ten ruch: bogactwo dźwięków, bogactwo postaw twórczych. Jesteśmy w tej dobrej chwili, gdy wszystko tworzy się i zmienia na naszych oczach (a raczej w naszych uszach !).

Niektórzy z wymienionych przeze mnie muzyków nawiązują nie tylko do muzyki tanecznej, biesiadnej, pasterskiej czy balladowej, ale również do pieśni modlitewnych. Najczęściej są to kolędy, a także zapomniane już pieśni postne, pieśni o świętych, pieśni maryjne. Wiele jest także modlitw opartych na nowych tekstach i melodiach, bazujących na dawnej muzyce, instrumentach, sposobie śpiewania. To właśnie na owe inspiracje - kompozycje dzisiejsze, nawiązujące do ludowej przeszłości chcemy zwrócić uwagę w naszym piśmie.

Płyta dołączona do „RuaH" jest owocem kompromisu między kilkoma koncepcjami doboru utworów. W przyszłości chcemy zaproponować więcej muzyki „korzennej", obecnie przedstawiamy utwory, w których brzmienia ludowe są inspiracją dla wielu muzyków na co dzień parających się różnymi gatunkami muzycznymi: jazzem, rockiem, itp. W piosenkach i pieśniach, które wybraliśmy usłyszycie folklor, a zarazem wiarę przeżywaną przez wykonawców. Jest tu więc rockowy De Press i cygański Mrodo Dziweł, są weterani polskiej piosenki - Skaldowie i nowa muzyka góralska Trebuniów-Tutków. Zupełną nowością dla was mogą być nie wydane jeszcze kompozycje szczecińskiego jazzmana Jacka Skrzypczaka, czy skłaniającego się ku eksperymentom z muzyką liturgiczną Piotra Pałki. Pewnie mogłoby się tu znaleźć jeszcze wielu muzyków, choćby Antonina Krzyształ, Golec "Orkiestra czy bracia Pospieszalscy, ale postanowiliśmy przybliżyć wam muzyków mniej znanych i mniej promowanych.

Czy te modlitwy, dzięki odwołaniu się do folkloru, brzmią inaczej? Może jest w nich więcej spontaniczności i porywu serca... Posłuchajcie!

Jakub Żmidziński

# Przewodnik po CD

**1. JACEK SKRZYPCZAK – „Boże choć Cię nie pojmuję"**
sł. trad., muz. J. Skrzypczak

Utwór z niepublikowanego materiału utalentowanego szczecińskiego saksofonisty jazzowego. Tekst tradycyjnej modlitwy, wsparty brzmieniami góralskich instrumentów ludowych. Dzięki nim utwór świetnie oddaje uczucie człowieka stojącego wobec tajemnicy Wszechobecnego Boga.

**2. MRODO DZIWEŁ – „Jezus Chrystus moim królem jest"**
sł. Mirosław Jaracz, muz. tradycyjna

Nazwa zespołu znaczy „Bóg Żyje". Ta cygańska grupa wielbi Boga muzyką opartą na tradycyjnych melodiach cygańskich, śpiewając w swoim języku, a także po polsku. Żywioł tych pieśni ma niewiele sobie równych, porywa do tańca, jakim król Dawid wielbił Pana! Uroku pieśni dodaje charakterystycznie zabarwiona polszczyzna, ubogacająca naszą wrażliwość językową.

**3. DE PRESS - „Orawski Psalm"**
sł. E. Kowalczyk, muz. A. Dziubek

Utwór pochodzi z płyty „Potargano chałupa". W tej polsko-norweskiej kapeli rockowej prym wiedzie rodowity góral z Orawy Andrzej Dziubek, autor muzyki i tekstów większości utworów. Śpiewa on swe kompozycje charakterystyczną gwarą góralską, często tekstami i melodiami nawiązując do polskiego folkloru. I znowu przekonujemy się o aktualności góralskiej mądrości i góralskiej, żarliwej pobożności.

**4. SKALDOWIE - „Błogosławmy dzwonkami"**
Sł. L. A. Moczulski, muz. J. Zieliński

Kompozycja ze słynnej płyty zespołu "Moje Betlejem", warta zauważenia, choćby dlatego, że Skaldowie byli jednym z nielicznych zespołów polskich zawsze nawiązujących do muzyki góralskiej. Przyznajmy, że brzmi nie tylko świeżo, ale - religijnie.

**5. MRODO DZIWEŁ - „Tu manuszeja"**
sł. i muz. Mrodo Dziweł

Druga kompozycja cygańskiego zespołu, śpiewana tym razem w ich własnym języku. Ile w niej południowego temperamentu, tak często brakującego mieszkańcom Północy! Oba utwory ukazały się na kasecie zatytułowanej „Pieśni cygańskie", nagranej w Studio Nowe Jerusalem w Ząbkowicach Śląskich.

**6. DE PRESS - Matka Jaworzyńska**
sł.ludowe, muz. A.Dziubek

Tym razem pieśń ku czci Matki Bożej Jaworzyńskiej, królowej Tatr, której piękna kaplica znajduje się na Wiktorówkach, niedaleko Rusinowej Polany. Również ten utwór pochodzi z płyty „Potargano chałupa". To jedyna pieśń maryjna w naszym zestawie.

**7. TREBUNIE–TUTKI - „Miłowanie"**
sł. W. Kleszcz, muz. M. Kulenty

Utwór skomponowany na płytę „Podniesienie", tym razem wykonany wraz z Międzyuczelnianym Chórem Akademickim z Warszawy pod przewodnictwem Janusza Dąbrowskiego. Do tego niecodziennego koncertu doszło z okazji 50. rocznicy powstania Chóru. Śpiew płynący z kilkudziesięciu gardeł dodał tej muzyce ogromnej przestrzeni i mocy. Płyta niestety nie jest rozpowszechniana w sprzedaży.

**8. SKALDOWIE - „Pan narodzony"**
Sł. L. A. Moczulski, muz. J. Zieliński

Tym razem kolęda w stylistyce typowej polskiej wiejskiej zabawy, wzbogacona jeszcze brzmieniem banjo, rodem z muzyki country. To chyba najbardziej radosny utwór na naszej składance.

**9. TREBUNIE–TUTKI - „Niech serce bije"**
sł. A. Gąsienica - Czubernat, muz. M. Kulenty

Najpiękniejsza pieśń z płyty, o której pisaliśmy już w „RUaH" (Trebunie–Tutki i Przyjaciele - „Podniesienie"). Ten niezwykły projekt, który zainicjował W. Kleszcz, a udział wzięli obok górali M. Kulenty i K. Ścierański nie był nigdy specjalnie promowany i może dzięki temu zachowuje do dzisiaj swój klimat. Kompozycja Kulentego to kulminacyjny utwór na płycie. Uroku muzyki góralskiej dopełnia jazzowe solo na saksofonie w wykonaniu autora muzyki.

**10. VOCE ANGELI - „Matko scyńśliwyk powrotów"**
sł. i muz. P. Pałka

Pieśń religijna w wykonaniu krakowskiej scholi Voce Angeli prowadzonej przez młodego muzyka Piotra Pałkę. Można ją było usłyszeć na Błoniach w czasie pamiętnego „spotkania z papieżem", do którego nie doszło (w 1999 roku). Jej autor zadedykował utwór Matce Bożej z kapliczki nad Morskim Okiem (stojącej przy drodze na Rysy). Pieśń śpiewano też na krakowskiej dominikańskiej pielgrzymce do Częstochowy.

**11. JACEK SKRZYPCZAK - „Aniele Boży"**
sł. trad., muz. J. Skrzypczak

Składankę zamyka druga kompozycja Jacka Skrzypczaka, tym razem spokojna, utrzymana w balladowej konwencji modlitwa do Anioła Stróża. I tutaj pojawia się bogate instrumentarium ludowe. Zakończenie utworu przenosi nas poza nasz dom, poza kościół, na łąki czy hale, gdzie pasterze trzymają nocną wartę przy swoich stadach. W takiej scenerii anioł objawił pasterzom radosną nowinę o przyjściu Zbawiciela.

**Życzymy miłego słuchania!**

Za pomoc w przygotowaniu płyty dziękujemy Markowi Majerczakowi i Tomaszowi Janasowi.

# Bóg ma swoje sposoby...

## ale trzeba Mu też jakoś „pomóc"

**Nashville to miasto, które kojarzy się przede wszystkim z muzyką country. To właśnie tu znajdują się biura większości amerykańskich firm fonograficznych, studia nagraniowe, ogromne sale koncertowe oraz muzea poświęcone muzykom. Wieczorami we wszystkich niemal klubach spotkać można debiutujących i znanych muzyków, dyskutujących o pracy i dających wspólne koncerty. W Nashville mieszkają także muzycy tworzący współczesną muzykę religijną. Wśród nich Jean Ann i Joe Hand, z którymi rozmawia Patrycja Michońska.**

**Jean Ann, wiem, że Twoi dziadkowie przyjechali z Polski. Czy w Twoim domu przetrwały jakieś polskie tradycje?**

**JeanAnn:** Przede wszystkim świąteczne. Co roku bardzo uroczyście obchodzimy Wigilię, dzielimy się opłatkiem, śpiewamy polskie i amerykańskie kolędy. Wszyscy kuzyni, wujkowie i ciocie przyjeżdżają na święta i jest to największe rodzinne święto w roku.

**Domyślam się, że już jako dziecko śpiewałaś w chórze.**

**J.A.:** Rzeczywiście, takie były moje muzyczne początki. Od dziecka śpiewałam w kościele, a w szkole średniej próbowałam swoich sił jako wokalistka rockowa i country. Potem zaczęłam śpiewać w różnych zespołach, więc graliśmy w klubach i barach, ale teraz od sześciu lat pracuję i śpiewam z moim mężem. Nagrywamy płyty z muzyką religijną.

**Śpiewacie razem?**

**J.A.:** Czasami. Joe zna się przede wszystkim na technicznej stronie muzyki, posiada wykształcenie muzyczne, nagrywa płyty, świetnie gra na gitarze. Ja po prostu piszę i śpiewam.

**Jak się poznaliście ?**

**J.A.:** Śpiewałam w grupie rockowej i obracałam się w nieciekawym towarzystwie. Moim rodzicom bardzo się to nie podobało i całkowicie to rozumiem. Pewnego dnia wrócili z kościoła i powiedzieli, że muszę poznać naszego nowego, bardzo przystojnego i utalentowanego... organistę. Nie chciałam ich słuchać, bo wiedziałam, że po prostu chcą zmienić moje życie. W tym samym czasie moja grupa szukała studia, w którym moglibyśmy nagrać płytę. Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy wreszcie coś dla nas. Pracowaliśmy bardzo ciężko i nagraliśmy całą płytę, a ja w tym czasie zaprzyjaźniłam się z właścicielem studia i zaczęłam śpiewać dla niego nowe rzeczy. Po jakimś czasie okazało się, że organista i szef studia - to jedna i ta sama osoba. Tak właśnie poznałam Joe.

**Czy zawsze byłaś tak związana z wiarą?**

**J.A.:** Miałam problemy w collegu. Dziś, podczas koncertów i spotkań z młodymi ludźmi zawsze poruszam ten temat: Czujesz, że twoja wiara jest silna i że nic nie może jej zachwiać. Kiedy masz dwadzieścia lat, jesteś pewien, że wiesz już wszystko, co trzeba wiedzieć o świecie, i że nic nie może tego zmienić. Ale kiedy zaczynasz żyć na własną rękę, przeżywasz sytuacje, w których trzeba być bardzo silnym. Ja na szczęście poznałam Joe, ale przyznam, że miałam chwile zwątpienia. Byłam zaskoczona, że Joe tworzy muzykę katolicką, bo są to po prostu znakomite piosenki dla młodych ludzi: świetnie napisane, dobrze zagrane i dobrze zaśpiewane. Myślałam, że nie da się tak pisać muzyki religijnej. Teraz zajmujemy się tym razem i wierzcie mi - młodzi ludzie to uwielbiają.

**Joe, czy uważasz, że wasza muzyka ma jakieś przesłanie?**

**Joe:** Nie jestem pewien, czy można nazwać to przesłaniem. Staramy się po prostu mówić: „Spójrzcie na Jezusa. Kiedy zajmujemy się tylko sobą, zapominamy, że Jezus jest przy nas".

**A o czym śpiewacie ?**

**J.:** Głównie o miłości i miłosierdziu Boga, ale śpiewamy też normalne, zwykłe piosenki - „o życiu", jak każda inna grupa na świecie.

**Jesteś dobrym muzykiem, piszesz świetnie piosenki, młodzi ludzie je kochają. Dlaczego nie zaczniesz zarabiać pieniędzy?**

**J.:** Miałem nawet takie propozycje - ludzie starają się skierować mnie na inną drogę. Usłyszałem, że mam świetny głos i powinienem śpiewać piosenki rockowe. Jestem młody i może zabrzmi to śmiesznie, ale zdaję sobie sprawę, że ten świat przemija. Wszystko przeminie bardzo szybko: pieniądze i sława się kończą, a Bóg zawsze jest z nami. On daje mi wszystko, czego potrzebuję - wspaniałą żonę, dobry słuch, zdolności muzyczne, najlepszych ludzi w showbiznesie. Podczas naszych podróży zauważyłem, że Amerykanie eliminują Boga ze swojego codziennego życia, odsuwają Go od siebie. Myślę, że powinno być odwrotnie, bo Bóg zasługuje na najzdolniejszych muzyków, najlepsze piosenki, najbardziej profesjonalne radio i najnowszą technologię.

**To dlaczego muzyka katolicka uważana jest za słabą?**

**J.:** Bo często taka jest. Muzycy nie poświęcają jej wystarczająco dużo czasu, nie mają pieniędzy i możliwości. Nagrywając piosenki z profesjonalnymi muzykami, mam do czynienia z budżetami w wysokości kilku milionów dolarów, a muzyków chrześcijańskich nie stać na to, żeby nagrać i wydać dobrą płytę. Czasami się uda, a wtedy z kolei trzeba szukać funduszy na reklamę nowego albumu. Na szczęście Bóg ma swoje sposoby, którymi pomaga propagować naszą muzykę, ale trzeba Mu też jakoś „pomóc". Fakt, że muzycy chrześcijańscy z Nashville, ze Stanów Zjednoczonych, mówią do czytelników w Polsce, jest najlepszym tego przykładem. Chcielibyśmy przyjechać do waszego kraju i jeśli ktoś nie wierzy, że dla Boga można śpiewać naprawdę dobre piosenki i grać wspaniałą muzykę, możemy mu to udowodnić.

zdjęcia: autorka wywiadu

# JEŚLI JEST ŚWIĘTA PIEŚŃ, TO PO TO, BY JĄ GRAĆ

Rok temu wrocławski saksofonista jazzowy Piotr Baron nagrał płytę „Bogurodzica". W październiku br. muzyk wraz ze swoim zespołem odbył promującą ją trasę koncertową po Polsce.

z PIOTREM BARONEM
rozmawia Andrzej Bujnowski OP

zdjęcia: Marek A. Karewicz

**Od kiedy grasz na saksofonie i dlaczego właśnie na nim?**

Gram na nim od 1974 roku i wybrałem go z miłości do jazzu. Na początku grałem na fortepianie, bardzo interesowała mnie też trąbka. Ale ponieważ w podstawowej szkole muzycznej we Wrocławiu nie było miejsc na trąbce, przyjęto mnie na klarnet. Później, naturalną koleją rzeczy wziąłem się za saksofon, co przysporzyło mi kłopotów w szkołach. Głównie – w średniej muzycznej, z której zostałem usunięty m.in. z powodu jazzu. Wtedy były takie czasy, dziś w tej szkole sam uczę tej muzyki.

**Kiedy chodziłeś do szkoły średniej?**

W latach 1972 -78.

**Czyli w czasach, kiedy rodził się jazz elektryczny, nowoczesny... Interesowałeś się nim?**

Oczywiście, na tyle jednak, na ile on do nas docierał. Głównie przez rozmowy ze starszymi kolegami. Oni mieli płyty, czasem można było coś przegrać na szpulę z „analogu". Wtedy byłą moda na Chicka Coreę, na Johna McLaughlina. Powiem jednak szczerze, ja wtedy wstydziłem się „tych poglądów". Cieszyły mnie natomiast nagrania Charlie Parkera lub dużych orkiestr swingowych. Najbliższa była mi zawsze klasyka.

**Co w tamtym czasie działo się we Wrocławiu na „rynku jazzowym"?**

Działo się wiele, nie mniej niż w Krakowie i o wiele więcej niż teraz. Przy ul. Kościuszki istniało Akademickie Centrum Kultury „Pałacyk", przy którym działały takie zespoły, jak Spisek Sześciu, Crash. W klubie „Pod Jaworami" przy Sudeckiej zespół Janusza Konefała, czy Muzyczna Spółka Akcyjna 1111, grająca jazz spod znaku Ala Di Meoli. We Wrocławiu było bardzo dużo zespołów elektrycznych.

**Czy teraz dzieje się rzeczywiście mniej?**

Mniej, albo powstają zespoły, które nie działają z pasji do muzyki. Nie wiem, ile jest teraz zespołów we Wrocławiu. Środowisko stało się jednak bardzo małe i jest zupełnie inne. Spotykam się nieustannie z kolegami muzykami, moje przyjaźnie wywodzą się głównie z tego środowiska, ale zespoły powstają po to, by zarabiać pieniądze lub dostępować zaszczytów, a nie by grać, i słychać to od razu w samej muzyce.

**Ale przecież w „Rurze" słychać nadal jazz...**

Klub jest dziś mały i jest prawie w tym samym miejscu co kiedyś. „Rura" miała długi okres przerwy. W latach 80. była znakomitym klubem. Ostatnio „Rura" została założona niejako na nowo i jest to od około roku najlepszy klub jazzowy w Polsce. Taka jest opinia muzyków, a publiczność, myślę, ją potwierdzi. My, muzycy, mierzymy jakość klubu

ilością koncertów, jakie w nim gramy i ilością ludzi, którzy na nie przychodzą. W „Rurze" gra się dużo koncertów jazzowych i ludzi jest zawsze wielu. W ciągu ostatniego roku zagrali tu Louis Hayes, Gary Bartz, dwa tygodnie temu kwintet Billy'ego Harpera w całej amerykańskiej obsadzie, a wczoraj Eddie Henderson. Do tego można dołączyć całą polską czołówkę jazzową. Jak na jeden rok, to jest sukces.

**Czy jazz we Wrocławiu ma dużo odbiorców?**

Jak na całym świecie – bardzo mało. Jest to sztuka elitarna i niewielu ludzi znajduje na nią czas, bo zajmuje ich disco-polo lub hamburgery. Sztukę można podzielić na wyższą i niższą. Jazz należy niewątpliwie do tej pierwszej. Jego odbiorcy są na ogół równie mało zrozumiani dla swego otoczenia, jak sami jazzmani.

**Przyznasz, że wokół jazzu działo się więcej w latach 70. Otaczała go bardziej gorąca atmosfera...**

Może jest to paradoks dziejów, ale w czasach, gdy panował totalitarny reżim, ludzie interesowali się głównie tym, czy będzie szynka , czy nie. A ponieważ jej brakowało, trzeba było czymś zająć ich uwagę. W tamtych czasach bunt rodził się w sposób naturalny i do gadania miała więcej inteligencja. Było ją słychać, bo nic jej nie zagłuszało. Jeśli organizowało się jakiś koncert, wernisaż, czy wieczór autorski, jaśniał on na tle szarości, był zauważalny. Zainteresowanie ludzi pozbawione było wybiórczości. Może to dobrze, że publiczność nie miała wyboru, bo nie dawano jej złych alternatyw. Teraz każde ogłoszenie na słupie jest nieaktualne już w chwili naklejania plakatu.

**Wróćmy do twojego życiorysu muzycznego. Jak wyglądała kontynuacja nauki jazzu po szkole średniej?**

Nie miałem do czynienia z żadnymi wyższymi studiami. Nie przykładałem się też do żmudnych ćwiczeń na „saksofonie klasycznym", bo do dzisiaj uważam, że on jest nie od tego. Zacząłem montować swoje kolejne zespoły i tak się złożyło, że jeden został zaszczycony obecnością Jana Ptaszyna Wróblewskiego, który z nami zaczął grać. Od tego momentu, to jest od 1980 roku, zacząłem istnieć jako zawodowy muzyk, czyli – grę na saksofonie traktować jako swoje główne zajęcie.

**Z jakimi składami grałeś?**

Bardzo intensywnie tworzyłem własne zespoły sam, a od 1980 grupy grające „za pieniądze". W 1983 poznałem znakomitego wrocławskiego perkusistę Zbyszka Lewandowskiego i zaczęliśmy grać nawzajem w swoich zespołach. Potem on i ja zostaliśmy zaangażowani do grupy Alex Band Aleksandra Maliszewskiego, która miała tyle wspólnego z tym, czego się po niej spodziewaliśmy, co ja z kędzierzawym blondynem. Był to jednak okres jakiejś nauki, ciężkich życiowych prób. Wyjechałem wtedy raz nawet na kontrakt do Niemiec. Po odejściu z Alex Bandu stanąłem na rozdrożu – muzycznym i życiowym i wtedy z wielką pomocą przyszedł mi Jarek Śmietana, gitarzysta z Krakowa. Kolejne 10 lat spędziłem grając jazz w jego zespole. Tam „grzałem silniki" do przyszłych własnych poczynań. Będąc w jego zespole miałem zaszczyt grać z takimi muzykami, jak Carter Jefferson czy Eddie Henderson. Grałem też dorywczo ze wszystkimi polskimi band-leaderami. Po rozstaniu się z Jarkiem, który grał jazz elektryczny, wróciłem do jego akustycznej strony, do tego, co w jazzie najbardziej kocham. Wkrótce, dzięki austriackim koneksjom Kuby Stankiewicza poznałem Arta Farmera, nagraliśmy nawet płytę i od tej pory jakoś szczęśliwie udaje mi się prowokować kolejne korzystne sytuacje artystyczne.

**Kolejne zatem projekty autorskie...**

Pierwszą płytę „Take One" nagrałem w 1996 roku w trio. Na kontrabasie gra w niej Darek Oleszkiewicz, na perkusji Jacek Olter. Później było „Tango", projekt półkomercyjny. Nadal jest to jazz akustyczny. Temat zasugerował mi właściciel wytwórni, która wydała płytę. W tangu jest pewien rodzaj swingu, ma ono też swoistą energię, która potrafi zawrócić w głowie, zapaliłem się więc do niego z przyczyn czysto muzycznych. Trzecią płytą była „Blue Rain" z 1997 roku. Składam na niej hołd Johnowi Coltrane'owi. Był to dla mnie ważny i przełomowy rok. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że moim Panem jest Jezus Chrystus i że muzyka, którą gram, ma być spod znaku Coltrane'a.

**Czy Coltrane był człowiekiem religijnym?**

On był uosobieniem duchowości. Szukał Boga i jego płyty, jak na przykład „Meditations", czy „Love Supreme" są tego odzwierciedleniem. Kiedyś nagrał utwór „The Father, The Son & The Holy Ghost". Jako wnuk pastora baptystów był wychowany w chrześcijańskim domu, śpiewał w chórze kościelnym i fascynował się różnymi religiami. Chciał być jak najbliżej Boga. W pewnym momencie stracił tę pewność, że jest się najbliżej będąc chrześcijaninem i szukał dalej. Do końca nie przestał jednak być chrześcijaninem. Istota Boga jest

przez niego najpiękniej wyrażona na płycie „Love Supreme". Jest tam nawet cały wiersz mówiony przez niego i adresowany do Boga.

**A jak się to stało, że ty znalazłeś swego Pana w Jezusie Chrystusie?**

Jestem wychowany w duchu chrześcijańskim, byłem ochrzczony, bierzmowany, chodziłem na religię, lecz w jakimś momencie odszedłem od Jezusa. Stwierdziłem, że to, co tu i co namacalne – jest ważne. Stałem się może nie agnostykiem, ale materialistą. Towarzystwo, w jakie wszedłem, uciechy życia doczesnego stawiało na pierwszym miejscu, nawet za cenę moralności. Wstyd powiedzieć, ale byłem jego reprezentantem. W związku z tym działo się ze mną różnie. Po pewnym czasie, no, każdy człowiek, który ma resztki oleju w głowie, czuje, że coś jest złe, a coś jest dobre, ja gdzieś tam czułem, że to, co robię, jest złe. Akurat tak Bóg dał, że spotkałem ludzi szalenie uduchowionych, jak na przykład Piotrka Wojtasika. On mnie nigdy nie indoktrynował, ale delikatnie pytał mnie, czy ja zwariowałem, że to i to..., albo – jak ty sobie wyobrażasz to i tamto... Wtedy byłem w opozycji do niego, ale te pytania nie pozostawały bez jakiegoś kwasu wewnętrznego. I ten kwas mnie trawił. Dzień przed słynną powodzią (lato 1997) prowadziłem, mogę powiedzieć, taki kretyński program telewizyjny. Siedziałem w „telewizorze", a ludzie do mnie dzwonili. Tego wieczoru wiadomo o czym były te rozmowy. Następnego ranka przyszła fala, która nas zalała. Rozmowy były o wodzie i o tym, co to będzie jak nas zaleje. To było straszne, lecz ludzie w ogóle nie zdawali sobie z tego sprawy, opalali się w ogródkach, grilowali, piekli kiełbaski. Ta powódź była im tak obojętna jak bitwa pod Grunwaldem. I w tym programie gościem był dominikanin, ojciec Andrzej Konopka. Jego osobowość zrobiła na mnie wielkie wrażenie i nie zapomnę paru jego zdań. Nawiązał pięknie do Biblii, do jej stwierdzenia, że nie zna się dnia ani godziny i że ci, którzy pieką te kiełbaski, żyją w nadziei, że żyć będą wiecznie i zdążą jeszcze odpokutować za grzechy. Powiedział też coś, co dotarło do mnie swoją głębią wtedy, a sensem długi czas później. Nawiązał do wizyty papieża, który miesiąc wcześniej był na Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu: „Miesiąc temu mieliśmy lekcję, a teraz będziemy mieli egzamin". Po powodzi wszystko się „powyjaśniało". Powstali nowi zbowidowcy, pojawił się nowy ethos: – „my powodziowcy – chłopacy z wałów", zaczęto pisać piosenki, robić koncerty, zarabiać pieniążki... I wtedy dotarło do mnie, że wtedy była lekcja, a po niej egzamin. Było bardzo wyraźnie widać, kto ten egzamin zdał i w jakim sensie.

**Myślisz o moralnym egzaminie „z życia"...**

Tak. I to była pieczątka pod tym, że ja rzeczywiście wracam do Kościoła, do Pana Jezusa, i że już wystarczy tych wycieczek.

**Czy ojciec Andrzej dalej cię jakoś duchowo prowadził, stymulował?**

Ojciec Andrzej jest obdarzony niebywałą pogodą, ciepłem i charyzmą. Przyciągnął do kościoła św. Wojciecha rzesze ludzi. Ja byłem jednych z nich. Przyprowadziłem ze sobą również moich przyjaciół, osoby mi bliskie. Między innymi, moja mama zaczęła chodzić do kościoła, a już jest w takim wieku, że „powinna". Ojciec Konopka, broń Boże, mnie nie stymulował. On ze mną bardzo często rozmawiał, do dzisiaj jestem sympatykiem kościoła i zakonu dominikanów. I w jakiś sposób sama jego obecność pomogła

Ci, którzy nie przeszli przemiany duchowej, nie wiedzą, że ona jest możliwa.

cioła i zakonu dominikanów. I w jakiś sposób sama jego obecność pomogła mi w zrozumieniu rzeczy, których nie mogłem sobie wytłumaczyć wcześniej.

**Co się w twoim życiu naprawdę zmieniło?**

Nie dorosłem jeszcze niestety do studiowania Pisma Świętego choć je mam i to nawet w kilku wydaniach. Studiowałem natomiast długo książkę Tomasza Kempisa „O naśladowaniu Chrystusa". Pomogła mi ona wiele razy, bo otwarta na dowolnej stronie, dotknięta palcem na dowolnym wersecie, zawsze mówi o tym, co nas spotyka na co dzień. Jest niezmiernie aktualna teraz i będzie, jak sądzę, do końca świata. Mówi ona o tym jak żyć, aby się nie wstydzić tego, że się żyje.

**Czy twoim zdaniem wiara może zmieniać stosunek do grania, do muzyki?**

Wiara, jeśli zmienia życie i czyni je bardziej kontemplacyjnym, zmienia też i muzykę. Przestaje ona być użytkowa, a muzyk zaczyna się zastanawiać, co ta muzyka daje jemu samemu, tym, z którymi się gra, i przede wszystkim tym, co jej słuchają.

**Tu dochodzimy do twojego ostatniego projektu, do płyty „Bogurodzica"... Powiedz, jak ona się zrodziła.**

Powstała latem ubiegłego roku, a ukazała się rok po nagraniu. Wydała ją firma Universal Music Polska, to jest dawny Polygram. Kilka lat temu usłyszałem chorał „Bogurodzica" i było to muzyczne tło do reportażu o zamku w Gniewie. Odłożyłem to, czym się zajmowałem, i całą uwagę skupiłem na owym podkładzie. Ucho ludzkie słyszy to, co chce słyszeć. Stwierdziłem, że ładunek emocjonalny, który zawiera utwór, jest tak wielki, że „sam niesie". Wystarczy zagrać tę melodię i ona „sama już istnieje". Potem porównałem to wzruszenie z tym, które mi towarzyszyło, gdy słuchałem po raz pierwszy "Love supreme". Było ono identyczne, była identyczna emocja i energia. Zacząłem się nad tym zastanawiać, emocje powoli się wyciszyły i do głosu doszła myśl. Cóż musieli czuć ci ludzie, którzy szli na śmierć z tą pieśnią na ustach? Bo teraz jest inna śmierć, od kuli, bomby lub lasera, a wtedy rozrąbywano człowieka mieczem na pół, jak mięso w rzeźni. Co czuł taki rycerz, który szedł na śmierć w imię Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny? Jakiż tam musiał być niebywały ładunek emocji! Jaka była wiara w tych ludziach! I wtedy pomyślałem, że to trzeba koniecznie zagrać. Ale na początku wydawało mi się to świętokradztwem, uważałem, że na to nie zasługuję. Później zacząłem coś próbować i grać, rozmawiałem z Piotrem Wojtasikiem, który powiedział mi, że jeśli jest we mnie taka potrzeba, to święto-kradztwem będzie nie zagrać. Bo jeśli jest święta pieśń, to jest po to, by ją grać. Zająłem się więc liturgią i znalazłem melodie, które wydawały mi się pasować do tej płyty.

**Płyta ma układ inspirowany liturgią mszy świetej: „Kyrie" z mszy De Angelis, „Alleluja Paschalne", „Aklamacja po przeistoczeniu", „Dziękczynienie". Musiałeś rzeczywiście dość głęboko wejść w chorał gregoriański.**

Im głębiej się zanurzałem, tym większą sprawiało mi to przyjemność. Monodia chorału gregoriańskiego, jego odharmonicznienie jest szalenie interesujące. Szukałem nagrań lub współczesnej notacji nutowej chorału, bo niestety nie umiem czytać starych zapisów, mimo że kiedyś uczyłem się tego w szkole. Odkryłem, że chorał, jego melizmaty, jest niezmiernie zbliżony do śpiewu czarnych spirituals na polach bawełny. Mówię tu o warstwie dźwiękowej, nie emocjonalnej. Jeden i drugi jest religijny i duchowy, i dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo te muzyki są blisko siebie. Dlatego muzyka jest maszyną czasu.

**Czyli wcześniej też słuchałeś chorału.**

Słuchałem go jako nastolatek, bo w szkole muzycznej mielismy taki przedmiot, jak słuchanie muzyki. Pamiętam, że już wtedy chorał mnie zainteresował. Mam w domu nawet kilka płyt. Później więc, kiedy zainteresowałem się „Bogurodzicą", słuchałem jej, bo są różne jej wersje. My wybraliśmy tę najstarszą, z XIII wieku. Śpiewana dziś w kościele różni się od niej nieco i jest krótsza. Przygotowując się do płyty, dzięki moim przyjaciołom w Polskim Radio, słuchałem wielu nagrań chorału. Tam ta taśmoteka jest przeobszerna. Na dodatek sam grałem go z nut i porównywałem to, co słyszałem, z zapisem nutowym.

**Chorałem gregoriańskim inspiruje się dziś wielu muzyków jazzowych, jak choćby Jan Garbarek nagrywający płyty z Hilliard Ensemble...**

Jest to postać niewysłowionej wielkości muzycznej, tyle że to nie jest jazz. Garbarek grał jazz kiedyś, z Keithem Jarretem, z Bobo Stensonem. On niewątpliwie potrafi grać jazz. Rzeczy, które robi ostatnio z Hilliard Ensemble są niebywałe i mają niezwykłą urodę. Jestem wręcz olśniony wielkością tej muzyki, ale to nie jest jazz. To jest „gregorianka" z genialnym improwizującym, zaznaczam – niejazzowym saksofonistą. On gra na saksofonie tak, jak powinien improwizować saksofonista gregoriański. Gdyby coś takiego istniało, to można by było Jana Garbarka nazwać saksofonistą chorałowym. On doskonale wtopił się w styl, niejako rezygnując z własnego ego, a paradoksalnie jego osobowość jest na tyle silna, że zawsze słyszymy, że jest to Garbarek.

**Nie wszystkim, niestety, te eksperymenty się podobają i niektórzy twierdzą, że jest to profanacja chorału. Sądzę stąd, że wykorzystywanie go przez jazzmanów wiąże się z wielkim ryzykiem...**

Ja też dowiedziałem się od wielu kolegów jazzmanów – wierzących, że to, co robię, to też profanacja i bezczeszczenie, ale wychodzę z założenia, że jak ktoś umie rzeźbić, to rzeźbi ołtarz, jak ktoś umie grać na saksofonie, to go gra. Starałem się na pewno nie uczynić nic złego tym nagraniem. To, co ojciec mówi o Garbarku i o ortodoksyjnych słuchaczach chorału, to samo dotyczy ortodoksyjnych słuchaczy jazzu. Ja sam przez moment obraziłem się na Jana Garbarka, że on już jazzu nie gra. Dopiero potem zacząłem zastanawiać się nad tym, czym jest to, co on gra, i zacząłem to oceniać jako muzykę, nie jako jazz. Uważam, że jakakolwiek ortodoksja w muzyce jest szkodliwa, myślę, że nie tylko w muzyce.

**Nie zrażasz się zatem głosami krytycznymi pod adresem eksperymentów z chorałem?**

Gdybym się zrażał, to już bym dawno na saksofonie nie grał.

**Gdy słucha się tej płyty, czuje się, że nie chodzi tu tylko o inspirację chorałem. Emanuje z niej wiara, czyli grasz tu coś, co wydostaje się prosto z serca...**

Kiedyś perkusista naszej grupy, Kazimierz Jonkisz, głęboko wierzący człowiek, przyznał mi się, że przed sesją nagraniową gorąco modlił się za tę płytę. Czynił dokładnie to samo, co ja. Jeśli ojciec słyszy w tej muzyce wiarę, to jest to dla mnie duży komplement, bo o to właśnie chodziło. Miało być w niej takie przesłanie, no, a skoro jesteśmy jazzmanami, to gramy jazz. Nie mieliśmy takiego założenia aby zrobić przeróbkę. Teraz przeróbki są modne, ci grają Chopina, tamci Moniuszkę, my zagrajmy „Bogurodzicę" – zarobimy na tym dużo pieniędzy. Nie zarobiliśmy na tym wiele. Natomiast chcę tu podkreślić, że spotykam się z zarzutem, moim zdaniem, niesprawiedliwym, że jest to przeróbka. Wszystkie melodie zostały zachowane w pełnym poszanowaniu i na tej zasadzie przeróbką jest każde wykonanie standardu na jam sessions, „Love for Sale" itp. Każdy gra to po swojemu i jest to święte prawo jazzu. My tu gramy części liturgii, bądź chorały gregoriańskie po swojemu, ale nie przerabiamy ich. Ich litera została niezmieniona.

**Bierzesz udział po raz drugi w Mszy za zmarłych muzyków. Jak traktujesz granie w kościele? Czym różni się ono od grania w klubie?**

W klubie jest jak w klubie. Piwo i publiczność, dziewczyny w krótkich spódniczkach i generalnie – rozluźnienie. Wszystko traktowane jest z „przymrużeniem oka". Nie chcę powiedzieć przez to, że klub, to coś złego. Jest to inna strona życia. A kościół to miejsce wielkiego skupienia. Już samo wejście do niego – zmienia. Gdy świadomie pierwszy raz grałem w prezbiterium w kościele, bałem się, że w ogóle nie zagram. Poczucie wielkiej tremy, obawa, czy to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Czułem się jak wyjęty z tego, czym żyłem całe życie. Udało się... Tu wielka zasługa ojca Andrzeja i Andrzeja Waśniewskiego, których sama obecność bardzo mi pomogła. I gra się zupełnie inaczej, tak jakby przeszło się do czytania Pisma. Inaczej czyta się je w prezbiterium, a inaczej w domu. Granie w kościele jest inne niż granie gdziekolwiek indziej.

**Podobno na jazzmanów, którzy grają w kościołach, środowisko ich kolegów patrzy jak na ludzi, delikatnie mówiąc, dziwnych...**

Wynika to z kilku przyczyn; po pierwsze - bo krąży mit, że Kościół płaci kolosalne pieniądze za występy, a wiadomo, że pieniądze zawsze ludzi różnią. Po drugie – ci, którzy nie przeszli przemiany duchowej, nie wiedzą, że ona jest możliwa. Jeśli ktoś z ich środowiska przechodzi taką przemianę, bardzo ich to drażni i kłuje w oczy. Wiem natomiast, że muzycy, którzy wybrali drogę prawdy, kroczą sobie nią spokojnie.

**Czy można grać tak poważną muzykę jak jazz bez jakichkolwiek inspiracji duchowych?**

Można ją grać źle i można ją grać pozornie dobrze, bardzo powierzchownie. Tacy muzycy są i olśniewają rzesze ludzi. Można w końcu ją grać znakomicie, czerpiąc inspiracje z ciemnej strony mocy. Ponieważ moc diabła jest obecna, ma on do nas dostęp i trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Już uświadomienie sobie tego, daje nam siłę, bo walczyć – z tym jest ciężko. A zdarzają się ludzie którzy nie wiedzą skąd pochodzi ich moc, a nie jest to moc płynąca z nieba. Korzystają z niej skwapliwie, bo mają tego wymierne efekty.

# PANOWIE PRZESTALI GRAĆ, A ZACZĘLI ... PRZEPOWIADAĆ!

tajemnice „Mojego Betlejem" zdradza Jan Budziaszek

**„Nie planowaliście wydania tej płyty?" „Ależ skąd?!!!" - podnosi zdziwione brwi i uśmiecha się pod wąsem Jan Budziaszek. To jest po prostu album z cyklu: „Codziennie dajesz mi znaki, a ja... wciąż szukam innych znaków". Kilka lat temu wydarzyła się taka przedziwna historia. Opowiem...**

Leszek Aleksander Moczulski miał już gotowe teksty. Na początku grudnia w krakowskiej telewizji ktoś „bystry" zrobił wielką panikę: zbliżają się święta i trzeba szybko nagrać jakieś kolędy!!! Fajnie byłoby, gdyby były to piosenki autorskie... Kto to może szybko zrobić? W Krakowie tylko „Podbudziści" albo my... Ci pierwsi byli zajęci – telewizja zadzwoniła więc do Skalda Jacka Zielińskiego. A on właściwie „na kolanie" napisał muzykę do wierszy Moczulskiego. Pojawił się problem: gdzie to dobrze i szybko nagrać? Pobiegłem do Edka Sosulskiego, a ten podjął temat. Jacek powiedział nam tylko: „Mam parę pomysłów. Wejdźmy do studia, a potem powiem wam, o co chodzi, i od razu to nagramy" (śmiech).

## Ukradłem materiał...

Pojawił się pomysł, by zaśpiewała jakaś schola. A jeśli ktoś w Krakowie ma taki pomysł, to wiadomo, że nie pójdzie do drogiej Filharmonii tylko do mnie, bo wszystkie akademickie schole to są moi przyjaciele. Weszliśmy szybko do studia i nagraliśmy piosenki. Gdy usłyszałem po zgraniu cały materiał... ukradłem go. Przegrałem go sobie, pokazałem jednemu znajomemu salezjaninowi, a on powiedział do mnie z miejsca: „Janek, musicie to u mnie koniecznie zagrać!" I tak zagraliśmy po raz pierwszy. Po koncercie uderzyli do mnie ludzie z pytaniem: „Gdzie można kupić te kolędy?" Skopiowaliśmy więc materiał i w ten sposób powstała płyta.

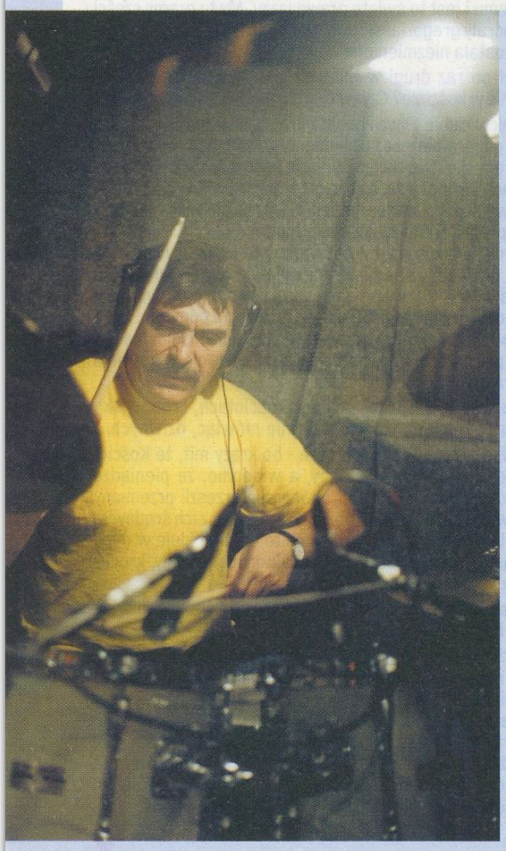

fotor: Jan Walczewski

**WESZLIŚMY SZYBKO DO STUDIA I NAGRALIŚMY PIOSENKI. GDY USŁYSZAŁEM PO ZGRANIU CAŁY MATERIAŁ... UKRADŁEM GO. PRZEGRAŁEM GO SOBIE, POKAZAŁEM JEDNEMU ZNAJOMEMU SALEZJANINOWI, A ON POWIEDZIAŁ DO MNIE Z MIEJSCA: „JANEK, MUSICIE TO U MNIE KONIECZNIE ZAGRAĆ!"**

## Nie ma w Krakowie „panienek"?

Przy okazji doświadczyliśmy wielu przedziwnych rzeczy. W czasie telewizyjnej realizacji programu, trzeba było pokazać i nas, i śpiewającą scholę. Musiało to być w miarę wiarygodne. Przyszły piękne dziewczyny z duszpasterstwa. Ubrane były w białe eleganckie bluzeczki. Jednym słowem: młodość i świeżość. Okazało się, że telewizja krakowska nie miała akurat reżysera (nasz znajomy Staszek Zajączkowski robił właśnie jakiś duży program z Pendereckim). Przysłali „faceta z teczką", reżysera z Warszawy. Ten spojrzał na śpiewające dziewczyny z duszpasterstwa i rzucił: „Kogo oni mi tu, k...., przysłali?" A wiadomo, jak coś się wali, to zaraz wołają Budziaszka. Poszliśmy do jego gabinetu, a on zaczął z miejsca: „Kogoście mi tu k...., przysłali. Co to, w Krakowie nie ma żadnych „panienek?" A dziewczyny z duszpasterstwa były naprawdę piękne i co najważniejsze – autentyczne! To nie było tak, że każdej gwieździe wypada nagrać jakąś płytę z kolędami. Śpiewają potem „Lulajże, Jezuniu", czy „Wśród nocnej ciszy", a w ogóle nie oddają tego, o co w tym chodzi! Wywożą artystów gdzieś do Izraela... Zupełnie się to mija z celem!

Podszedłem do tego reżysera i powiedziałem mu, co o tym myślę. Czy on to „kupił", czy „nie kupił", tego nie wiem, to już jego sprawa. Chodziło głównie o to, że program miał być nagrywany dla ogólnopolskiej telewizji, a ci, gdy zobaczyli klimat modlitewny, od razu zaczęli marudzić: „Nie o takie kolędy nam chodziło" (śmiech). Nieszczęście tego programu polegało też na tym, że graliśmy „pod playback". Tragedia. Nie ma nic gorszego dla artysty niż granie „pod playback"! Zawsze wychodzi to sztucznie! Całe szczęście, że udało mi się w ubiegłym roku namówić telewizję lubelską na zrealizowanie „100% live". Wyszło świetnie, bo bardzo autentycznie.

## Nigdy nie dostaliśmy takich braw

Kolędy poszły w świat. Zapotrzebowanie na granie „Mojego Betlejem" jest tak ogromne, że na 10 lat do przodu możemy nie mieć ani jednego dnia wolnego od świąt Bożego Narodzenia do 2 lutego (śmiech).

Co roku około 30 koncertów! Skaldowie grają już 35 lat. Gramy tak długo, bo ludziom się to podoba. Ale - mówię szczerze - nigdy w historii tego zespołu nie było takich braw (nawet po najlepszych, najbardziej rozreklamowanych koncertach), jak po najmniejszym „Moim Betlejem". I nie ma znaczenia, gdzie gramy.

Czy w Chicago, czy w Nowym Jorku, czy w Niemczech, czy w „zabitych dechami" polskich wioskach. Wszędzie ludzie płaczą, wzruszają się, klaszczą. Mówią często, że przyszli na koncert, bo myśleli, że grać będą Skaldowie i że usłyszą „Kulig", czy „Wiolonczelistkę", a tu nagle dostają taki strzał... I opowiadają wzruszeni, że czegoś takiego się nie spodziewali... A dzieje się tak, bo jeden jedyny raz w historii zespołu my nie „występujemy" przed ludźmi. Nie ma sztucznej granicy: my - oni. Nie jest tak, że ludzie biją brawo, a my się kłaniamy. Tu jest zupełnie inaczej. To prawdziwy cud.

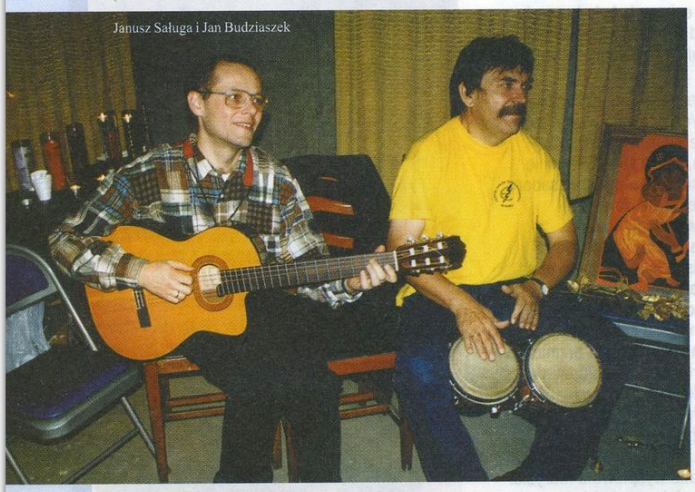
Janusz Saługa i Jan Budziaszek

Piosenka finałowa programu – „Za mało kocham Cię, Panie"- stała się nawet hitem Radia Maryja. Często na różnych spotkaniach podchodzą do mnie różne babcie i proszą: „Panie Janku, niech pan to dla nas zaśpiewa!"

Pod każdą kolędę „robię" podprowadzenie modlitewne. Mówię to, co mi się w danym momencie przypomni. A gdy gramy 30 koncertów, mówię codziennie coś innego, żeby koledzy z zespołu nie przyzwyczaili się zbytnio do moich „haseł" i żeby ich codziennie zaskakiwać czymś nowym (śmiech). I widzę, że wszyscy to przeżywają, i publiczność, i chłopcy z zespołu. Czas „Mojego Betlejem" jest co roku szczególnym okresem na przykład dla Jacka Zielińskiego. Przeżywa to głęboko, naprawdę przejmuje się tym, co śpiewa.

## SLD i „czerwona ambasada"

Powiem rzecz przedziwną. Wiem, że nie wszyscy się ze mną zgodzą, ale głęboko czuję, że „Moje Betlejem" jest najważniejszym wydarzeniem w historii Skaldów. Bo oto nagle poważni panowie przestali grać, a zaczęli... przepowiadać. Artyści nie zdają sobie często sprawy z tego, jak potężną moc ma słowo gadane do mikrofonu, jaki to jest wielki dar od Pana Boga...

Na przykład graliśmy w Niemczech trzy lata temu. Ambasada w Kolonii chciała zrobić swoje „Betlejem". A ja wiedziałem, że cała ambasada była wówczas „czerwona". Myślę: „O czym ja im będę opowiadał?" (a muszę coś mówić, bo muzyki jest jedynie nieco ponad pół godziny!). Pomodliłem się i na modlitwie mi wyszło, że mam robić wszystko „normalnie". Bez względu na ludzi, mam powiedzieć to, co muszę.

I pierwszy szok po koncercie: nigdy w historii programu nie sprzedaliśmy tylu płyt, kaset i książek, co wówczas. Kilkadziesiąt osób rzuciło się na nie i dosłownie rozchwytywało. Co druga kupowała „Dzienniczek perkusisty" (śmiech). A ja przecież nie bawię się w żadną filozofię, opowiadam jedynie o swoich przeżyciach. Było to dla mnie jasne potwierdzenie, że mam mówić prawdę, niezależnie od moich uprzedzeń. Gdybym tam wyszedł i udawał jakiegoś mądralę, to byłbym natychmiast „zwolniony". W tym roku podchodzi do mnie w Niemczech grupka ludzi i mówi: nie masz pojęcia, jak to kolońskie „Moje Betlejem" zrobiło przewrót w moim życiu!

I jeszcze inna „mocna" historia, która potwierdza to, o czym opowiadam. Zadzwoniła do mnie koleżanka z gazety: trzeba zebrać pieniądze dla jakiegoś chorego chłopaka (mięśnie nie trzymały mu kręgosłupa). Robimy koncert. Pomyślałem o Skaldach, ale nie wiedziałem, jakie będzie nagłośnienie i organizacja.... Skaldowie odpadli. Pomyślałem: „przyjadę tam z moim przyjacielem Januszem Saługą i zagramy mały koncercik". Koleżanka mówi mi: jest jeden problem – to spotkanie organizuje SLD. A ja na to: „Wiesz, skoro już postanowiłem, że zagram dla tego chłopaka, to naprawdę nie ma znaczenia, kto nas będzie słuchał". Pojechaliśmy. Okazało się, że po całym dekanacie rozesłali zaproszenia: wszyscy proboszczowie wiedzieli, że gram taki koncert i... nie przyjechał nikt. Na sali nie było ani jednego księdza. Zagraliśmy nasze piosenki, a ponieważ wszystkie opowiadają o miłości, ja też przez cały czas opowiadałem właśnie o niej. Mówiłem: to, że tu gramy, jest dla nas wielką łaską. Mówiłem, że ten najwięcej zyskuje, kto najwięcej daje... Powiedziałem na koniec, że mam taką świadomość, że kiedyś na Sądzie Ostatecznym nie będę odpowiadał ze swojej pobożności, z „Dzienniczka perkusisty", czy spotkań różańcowych, ale z tego, czy byłem miłosierny. „Bo byłem głodny, spragniony, nagi" i tak dalej. I wyobraź sobie, że na żadnym moim koncercie nie było tylu braw, co wówczas! Piękny koncert, ogromne wzruszenie. Potem była aukcja i okazało się, że uzbieraliśmy więcej pieniędzy niż było trzeba!

Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – przypomniały mi ostatnio niewidome dzieci z Rabki.

Myślę, że kiedy już nie będziemy żyli i kiedy niewielu ludzi będzie pamiętało piosenkę o kuligu, listonoszu, wiośnie, czy prześlicznej wiolonczelistce, to w wielu kościołach będą jeszcze ciągle śpiewać:

**Do szopy, do szopy wszyscy,**
**kto ogrzać pragnie ręce.**
**Z darami, z darami, z darami**
**By odtajało serce.**

Wysłuchał:
**Marcin Jakimowicz**

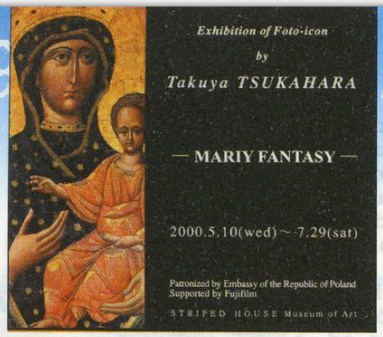


# SŁOWIAŃSKIE NUTY W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI

z Michałem Kulentym
rozmawia
Andrzej Bujnowski OP

**Niedawno wróciłeś z koncertów w Japonii. Czy możesz powiedzieć nam, z kim grałeś, gdzie i z jakiej okazji?**

**Moja muzyczna podróż zaczęła się w Tokio, solowym koncertem w Muzeum Sztuki. Było to dla mnie duże przeżycie, bo otwierałem wystawę fotografika Takuya Tsukahary, poświęconą Najświętszej Maryi Pannie. Ze ścian patrzyły na mnie polskie Madonny, a było ich naprawdę wiele... To było wielkie wyzwanie dla moich saksofonów, taka konfrontacja z sacrum w świecie profanum. Piękny, wspaniały album pana Tsukahary, który poświęcił swojemu dziełu wiele czasu i wiele pracy. Piękna jest Maryja na tych wszystkich polskich obrazach. W dużym formacie, taka bliska, patrzy na nas dobrymi oczami miłości i pokory. W kościele, z dużej odległości widzimy ją inaczej, inaczej też, w tej bliskiej perspektywie wygląda nasz grzech.**

Drugim etapem mojej eskapady były koncerty z cyklu: „The Silk Road Project" /Jedwabny Szlak/ z udziałem słynnego wiolonczelisty Yo-Yo Ma.

Jest to duże, międzynarodowe przedsięwzięcie, które zapoczątkował Yo-Yo. Autorką większości programu jest moja serdeczna przyjaciółka Marysia Pomianowska, która zaprosiła mnie do współpracy. (Marysia jest żoną ambasadora Polski i od kilku lat mieszka w Tokio.)
To wspaniała osoba i wspaniały muzyk.
W całym tym projekcie orient miesza się ze słowiańską nutą, a polska muzyka ludowa, w klasycyzującym opracowaniu stanowi podstawowy materiał dźwiękowy. Było to kolejne wyzwanie dla mojego saksofonu - instrumenty o pięknym, szlachetnym brzmieniu - pięciooktawowa marimba, z niesamowitym rejestrem basowym, delikatne dźwięki suki, fideli, saranghi i innych wschodnich instrumentów, no i oczywiście wiolonczela w najlepszym wydaniu. Dla nas ważne były też i słowa, które tak pięknie wyśpiewała Marysia. Już same tytuły mogą wiele powiedzieć o naszym programie: „Hej Święty Janie", „Święta Anna", „Bitwa pod Legnicą". Na scenie wszyscy (razem z Tomkiem Sobańcem - perkusistą grającym na owej marimbie) czuliśmy wyraźnie swoją misję, tam w dalekiej Japonii... I niech ta anegdota będzie pewnym znakiem dla naszych czytelników. Marysia podarowała Yo-Yo podobiznę Pana Jezusa z całunu Turyńskiego tuż przed naszym koncertem. Najważniejsza struna pięknej wiolonczeli pękła... najwyraźniej z wrażenia.

**Ciekaw jestem, jak Japończycy odbierali tę tak „egzotyczną" dla nich muzykę ?**

Dla Japończyków nasza muzyka ludowa, głównie za sprawą Chopina, jest bliska i kochana. Reagują oni żywo na to wszystko, co niesie ze sobą polskość.
Odnoszę nawet wrażenie, że ich uczucie jest nieco silniejsze, niż miałem okazję to odczuć w wielu sytuacjach, w jakich przyszło mi grać w Polsce. Oni po prostu potrafią docenić to, co w nas najcenniejsze. Są dobrze zorientowani, poszukują muzyki o wielkim ładunku uczuć. W polskiej muzyce najbardziej cenią sobie prostotę i szlachetność melodyki. Kochają osławione nasze rubato i klimat nostalgii, w którym tak wspaniale, a zarazem kapryśnie, ale zawsze z wielką siłą, daje o sobie znać nasza zawadiacka dusza. Ta pozornie uśpiona dynamika, potoczysta rytmika i jedyny w swoim rodzaju zaśpiew, stanowią chyba najważniejsze znaki rozpoznawcze muzyki polskiej. To się na świecie ceni, to się kocha.

**Japończycy znają zapewne jazz amerykański, a czy wiedzą coś o jazzie w Europie ?**

Jazz jest dla nich zjawiskiem powszechnie znanym. Japonia jest dziś pod wielkim wpływem Ameryki, a co może być bardziej amerykańskiego w sztuce niż jazz? Do tego dalekiego dla nas kraju dociera wszystko to, co stanowi dorobek tej cywilizacji i kultury. Niekiedy wręcz to Japończycy są pierwszymi sponsorami wielkich projektów kulturalnych. Wiele wspaniałych płyt zostało nagranych właśnie w Japonii i chwała Japończykom za to! Europa nie jest tam postrzegana jako monolit. Po koncertach podpisywałem swoje płyty, które ku mojemu zdumieniu, przynieśli ze sobą moi fani. Jest wielu melomanów w Japonii, którzy poszukują muzyki z naszego kraju. Warunkiem podstawowym jest jednak to, żeby ta muzyka rzeczywiście była polska... Wszelkie kopie, kalki USA na szczęście nie wchodzą w rachubę. Japończyków stać na to, żeby w każdym przypadku słuchać muzyki źródłowej, prawdziwie oryginalnej. Mnie osobiście bardzo to cieszy, szkoda jedynie, że tu u nas niewielu ludzi do końca to rozumie. Często też zapomina się, że propozycja wychodząca z Polski musi być na najwyższym poziomie, a jednocześnie autentyczna i jak to się mówi, szczera – prosto z serca.

**Miałeś podobno okazję spotkać katolików w Japonii, gdzie główną religią jest szintoizm... Jaka jest ich wiara ?**

Tak, zacznijmy od tego, że bycie katolikiem w tym kraju to coś niezwykłego i trzeba zaiste swoistej odwagi, by w tym morzu azjatyckich wierzeń przyznawać się do wiary w Pana Jezusa. Wielu

CONCERT

Michal Kulenty
ミハウ・クレンティ（管楽器奏者／作曲家）

ワルシャワ大学及びショパン音楽学院にて、ポーランド哲学と古代の木管楽器の奏法を学ぶ。彼はよく、"木管楽器の詩人"として賛えられるが、それは何よりも彼の音楽に対する探求心によっているからである。彼はショパンのようなポーランドの風土的、民族的な音楽とともにジャズの奏法なども学んでおり、常にヨーロッパや他の国々の様々なジャンルの演奏家と共演することで、その音楽的世界をひろげている。ここ数年間、ポーランドのラジオ局の作曲及びコンサルタントとして活躍。その一方で、ジャズと古典的な木管楽器演奏の教育者として多くの生徒に指導を行っている。

# Michał Kulenty

**Yo-Yo Ma**

**Maria Pomianowska**

katolików japońskich to sukcesorzy spuścizny po Świętym Maksymilianie, co mnie szczególnie cieszy, bo ja też czuję się związany z Niepokalanowem. Ci katolicy, których poznałem dzięki Marysi, to ludzie niezwykle skromni i pokornego serca. Wdzięczny jestem Marysi bardzo, że dane mi było poznać bliżej tak pięknych ludzi. Spotkanie z nimi to tak naprawdę moje największe przeżycie w Japonii. Wielkość człowieka mierzy się po Bożemu zupełnie inną miarą. Stykałem się przecież z tak zwanymi wielkimi tego świata: z największymi impresariami świata show biznesu, z Księciem Takamado, z przedstawicielami korpusu dyplomatycznego, z wielkimi artystami, a nawet z członkami miejscowych władz. A jednak to, co zawsze będę pamiętał, to Msze święte w hotelowym pokoju dla trzech osób, wielką bliskość tak od nas kulturowo odległych ludzi, w których sercach płonie wielki płomień wiary.

My Polacy nie zawsze doceniamy to, z jaką łatwością wchodzimy do Żywego Kościoła. Wieki naszej historii odpowiednio nasyciły nasze sacrum. Eucharystia jest zjawiskiem powszednim i naturalnym już od tylu lat i dopiero ostatnio liberalizm podważa tę skałę Piotrową, swoim ostrzem relatywizmu. Japończycy odwiedzający Polskę mówią, że w naszych kościołach czuje się wielką Bożą Moc, która płynie z Eucharystii. Doceniajmy więc to, co mamy tu – u siebie – odmienność naszej kultury i siłę naszej wiary.

### Dlaczego ewangelizacja Japonii jest rzeczą tak trudną?

Siła tradycji jest tam ogromna. Już sama wiara w to, że każdy umarły bez względu na to, kim był i co zdziałał, po swojej śmierci automatycznie staje się przedmiotem kultu, przeraża mnie. W powietrzu aż roi się od demonów. Japończycy żyją według schematu wiecznego podporządkowania. Prawie każdy jest zwierzchnikiem kogoś innego i prawie każdy ma swojego szefa, którego zmuszony jest szanować ponad wszystko. Dodajmy do tego pracoholizm i wiernopoddańcze przyzwyczajenia z zamierzchłych czasów do uznawania swego przywódcy – cesarza – za boga. Aż tu nagle ktoś zaczyna swą opowieść o Bogu, który uczył pokory i miłości bliźniego, który oddał swe życie za nas, umierając w męczarniach na krzyżu. To jest coś zupełnie obcego tamtej mentalności, do takiej ewangelizacji po prostu trzeba być świętym...

Już wcześniej wspomniałem o dużym stopniu amerykanizacji Japonii. A jednak jest w tym zmaterializowanym kraju potrzeba prawdziwej duchowości. Na zasadzie przeciwieństw, dużą siłę przyciągania ma właśnie nasza forma duchowości, niezbyt sformalizowana i wciąż świeża w polskim kościele katolickim. Dużo zależy tu od naszej aktywności na polu kultury i od wierności naszej własnej tożsamości narodowej, która dla wielu Japończyków jest najbardziej atrakcyjna. Po moim występie w Tokio, podszedł do mnie pewien pan i czystą polszczyzną zapytał: „Ten pierwszy utwór to oczywiście *Bogurodzica*, ale ten drugi to coś, co jednoznacznie kojarzy mi się z pieśnią kościelną, ale dokładnie nie pamiętam tytułu". (Grałem wtedy Ojcze Nasz!!!) Mam nadzieję, że ta opowieść pomoże naszym twórcom i naszym decydentom świata kultury w podejmowaniu właściwych decyzji.

### Michale, jesteś znany ze współpracy z wieloma zespołami w naszym kraju, które za cel stawiają sobie ewangelizację (ok. 15 CD). Słyszałem, że myślisz też o swoim nowym projekcie solowym...

Ten program już od dawna istnieje. Problem polega na tym, że u nas organizatorzy, managerowie i producenci idą na łatwiznę. Boją się nowych propozycji, nowych form, nowej stylistyki i nowego sposobu myślenia o ewangelizacji. Przypomina mi się opowiadanie o fabryce bucików lewych... po co nam fabryka butów prawych, skoro ta dotychczasowa funkcjonuje tak wspaniale...

Równie chorobliwa jest też magia tzw. nazwisk. Bardzo łatwo w naszym chrześcijańskim świecie o pieniądze na byle jakie, ale znane nazwisko. To nic, że będzie to tzw. martwa dusza, ale ona napędzi „kasę". To bardzo niemądre i krótkowzroczne założenia. Mój program nazywa się: „Nie ma miłości bez ofiary". Bierze w nim udział wielu wykonawców, wymaga on wielu prób i odpowiedniej atmosfery. Trudno jest pokazać go ludziom, bo łamie on pewne stereotypy stworzone na gruncie rodzimej ewangelizacji. On po prostu wymaga ofiary...Teraz jestem w trakcie przygotowań do nagrań w naturalnej akustyce. To zupełnie szalony pomysł, żeby dziś używać naturalnego pogłosu i żywego fortepianu, a potem dopiero dogrywać do tego saksofon. O wiele łatwiej jest przecież nagrywać syntezatory, samplery, loopy itp. A do tego jeszcze w tej koncepcji są jedynie śladowe ilości perkusji... i to w dodatku symfonicznej. Wolę jednak zawsze prawdę od fałszu, choćby był on najbardziej do prawdy zbliżony.

### Gdzie można cię będzie usłyszeć w najbliższym czasie?

Wyjeżdżam na festiwal chrześcijański „Halelujah 2000" do Bratysławy. Będę tam grał koncert i prowadził wykłady. Jego organizatorzy są ciekawi nowych propozycji i nowych koncepcji. To mnie cieszy, bo widać wyraźnie, że duch ewangelizacji poprzez dźwięki potrafi zdziałać cuda i wciąż jest żywy. 18 listopada nasz wspólny z zespołem Trebunie–Tutki projekt „Podniesienie" wykonam tym razem z Warszawskim Chórem Międzyuczelnianym w kościele Św. Anny w Warszawie. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia wyjeżdżamy razem na kilka dni do Rzymu. Będzie to moja jubileuszowa pielgrzymka.

Kulentego

zdjęcie z archiwum Michała

zdjęcia: Jan Walczewski

# To, co nas spotyka, przychodzi spoza nas

o muzycznych fascynacjach, nowej płycie „Spoza nas" i ostatnich 15 latach z **Mietkiem Szcześniakiem** rozmawia Monika Zytke

**Po płycie czarno–białej przyszedł czas na płytę bardzo kolorową...**

„Czarno na białym" była pomyślana jako pewien monolit stylistyczny. Spróbowa-łem tego, zostawiając sobie jednocześnie okienko pod tytułem „Prababcia". Teraz przez to okienko wyjrzałem i zobaczyłem, że tam się dzieje wiele ciekawych rzeczy. Fascynują mnie różne gatunki muzyczne, więc postanowiłem, że tym razem moja płyta będzie wielobarwna.

**Mamy więc tu cha-chę, bossanovę, soul, muzykę filmową, rap... Ale kolorowo jest nie tylko pod względem stylów, niemniej rozmaite są nastroje i doświadczenia, którymi się dzielisz w tekstach, w większości twojego autorstwa...**

To jest jak w życiu – od radości i zabawy (piosenka „No co ty na to"), przez wszystko, co mi się zdarza, aż do bolesnych doświadczeń. Ostatnio miałem trudny czas, rozstania i powroty, zdrady przyjaciół, odejście „na drugą stronę" pierwszej bliskiej mi osoby - mojego dziadka.. To wszystko ma swoje echo na tej płycie. Nie kusiłem się o moralizatorst-wo do jakiego miałem, przyznaję, skłonność w „Czarno na białym" (śmiech), chciałem tylko opisać chwile, które nam się naprawdę zdarzają. Na przykład piosenka „Śnię – nie śnię..." mówi o takiej chwili, kiedy człowiek, zawiedziony, jakby zawieszony między snem a jawą, nie wie, gdzie zrobić następny krok. Chyba każdy przeżył taki moment. Ta płyta mogłaby się nazywać „Chwile".

**Kogo tym razem zaprosiłeś do współpracy?**

Na basie i jako producent - Marcin Pospieszalski, są też na płycie jego kompozycje i aranżacje. Michał Urbaniak z Michałem Sękiem zaaranżowali „Can't Buy Me Love" Beatlesów, Piotr Kominek, Piotr Kellaer, Krzysztof Maciejowski – swoje utwory. Na pianie Fendera i hammondzie Paweł Zarecki, na gitarze Marcin Majerczyk, na dęciakach bracia Golcowie i Grzegorz Piotrowski. Jak zwykle dużo zawdzięczam Piotrkowi Kominkowi, właściwie najwięcej, ponieważ gdyby nie on, jego postawa i zdolność słuchania, pewnie nie byłoby ani „Czarno na białym", ani tej następnej płyty. Jestem typem, który potrzebuje w pracy przyjaznej duszy. Gasi mnie, gdy ktoś forsuje jakiś pomysł na siłę, oczekuje, narzuca, krytykuje. A Piotrek nigdy. Jestem mu wdzięczny. Myślę, że to też jest spoza mnie, że go spotkałem i że tak „udatnie" nam się ta współpraca układa.

**Pierwszy raz nagrałeś utwory z kręgu muzyki latynoskiej. Czy zaproszenie do współpracy przy nich „rdzennych" wykonawców traktujesz jako uwiarygodnienie stylu, potwierdzenie swoich poszukiwań? Z nimi wszystkie te inspiracje nabrały prawdziwych ru-mieńców. W chachy „No co ty na to" zagrało dwóch Kubańczyków – nasz spolszczony nieco Kubańczyk Jose Torres oraz pianista – tutaj wymienisz jak on się nazywa...**

Chodzi o Reynaldo Antonio Ceballo Hechavarrię?

**...– (śmiech).**

W bossa novie „Spoza nas" pięknie zagrał i zaśpiewał brazylijski gitarzysta Paulinho Garcia, mamy więc fragment poezji ks. Jana Twardowskiego po portugalsku... W utworach funkowych i „soulowatych" zagrał na bębnach Lenny White, człowiek, który zmieniał historię muzyki np.: z Milesem Davisem czy Weather Report. To jest też spoza nas, że takie spotkanie się zdarzyło. A jak doszło do spotkania z zespołem z zupełnie innego muzycznego świata, który jest na topie polskiej symfoniki – orkiestrą Sinfonia Varsovia?

Marcin Pospieszalski nagrywał z nimi swoją muzykę do filmu. Do dwóch fragmentów dopisałem teksty i w ten sposób powstała składna, mam nadzieję, całość. I do tego jeszcze fortepianowe improwizacje Leszka Możdżera. Ta płyta jest dla mnie w wielu wymiarach płytą spełnionych marzeń.

**Kolorowo jest nie tylko od strony instrumentalnej, ale i wokalnej...**

Przyjęła moje zaproszenie Mika Urbaniak, która świetnie śpiewa i rapuje. Jestem pod wrażeniem „Pieśni nad pieśniami"", stąd utwór „Nie płoszcie miłości", gdzie śpiewam głos oblubieńca, a oblubienicy użyczyła głosu Kayah. To, że płyta jest tak barwna, jest też zasługą moich gości.

**Wspomniałeś kiedyś, że muzyka Południowej Ameryki też stanowi w jakiś sposób Twoje korzenie. Czyżby jacyś dalecy przodkowie zza oceanu?**

Niezupełnie... Muzyka latynoamerykańska stała się nieco przypadkiem dla mnie korzenna, ponieważ moja rodzina bawiła się przy takich piosenkach. U mojej cioci Marii w Kaliszu spotykała się cała rodzina na częstych bardzo uroczystościach, no i tam wszyscy jedli, pili, tańczyli i śpiewali. A tańczyli właśnie przy płytach big-bandowych z rumbami, foxtrotami, sambami i chachami. I ja jako małolat rosłem w tych rytmach. Potem oczywiście, w okresie czasie burzy i naporu stały się one dla mnie nie do przyjęcia, trzeba się było zbuntować i twierdzić, że to szmelc. Ale na szczęście wrócił mi rozum muzyczny (śmiech) i kiedy przypatrzyłem się zjawisku pt. muzyka latynoska uważniej, zobaczyłem, ile tam jest świetnych rzeczy. Tak jak zresztą w każdym wyraźnym gatunku.

**Ostatnia piosenka na płycie to bossanova do tekstu ks. Jana Twardowskiego „Wiersz z banałem w środku". Stąd wziąłeś tytuł i motto płyty: „...bo to, co nas spotyka, przychodzi spoza nas". To twoje pierwsze spotkanie z tym autorem, czy czytasz więcej jego poezji?**

Czytam więcej. Ten tekst był zamieszczony na ostatniej stronie kalendarza, który kiedyś dostałem. Przeczytałem go jadąc w pociągu i po prostu mnie zatkało. To jest niezwykły człowiek. Niezwykłe jest jego myślenie. Nikt nie potrafi tak jak on obłaskawiać chwile szczególnie trudne, wytłumaczyć je, oswoić.

**Myślisz o zaadaptowaniu innych tekstów Jana Twardowskiego?**

Myślałem. Może kiedyś coś z tego pow-stanie. Trochę się tylko obawiam, że tak wielu ludzi z tego korzysta. Nie chciałbym, by to się stało za powszednie i „przelansowane".

**To, co nas spotyka, przychodzi spoza nas. Czyli skąd?**

Czyli od Niego, co tu dużo gadać. Pośrednio i bezpośrednio.

**Większość tekstów na płycie mówi o relacjach z drugim człowiekiem. Czy są takie, które odnosisz bezpośrednio do Boga?**

Są: „Wołam", „Potrzebuję", „Nie płoszcie miłości" oraz „Śnię – nie śnię". A w reszcie jest sposób patrzenia na rzeczywistość przez człowieka, który szuka Boga codziennie. Piosenką szczególną jest dla mnie „Już pół roku" – napisałem ten tekst dla mojego dziadka. Nie zdążyłem w życiu, pożegnałem się z nim w piosence. Zostawiłem sobie tę furtkę, że może w niebie powiem...

**Pierwszy raz nagrałeś utwory latynoskie. Czy jest jeszcze jakiś gatunek, którego nigdy nie śpiewałeś, a bardzo chciałbyś spróbować?**

Nie śpiewałem heavy, ale jakoś mnie to nie ciągnie - wolę trochę więcej harmonii i trochę więcej niuansów. Natomiast podoba mi się ten rodzaj energii. Naprawdę. I podoba mi się też bezkompromisowość tych ludzi. Bardzo.

Próbowałem wielu rzeczy. Choćby to, że śpiewałem program ze standardami jazz-soul-blues. To był najlepszy dla mnie warsztat. Uważam, że każdy wokalista powinien przez to przejść, bo to uczy i rozwija, daje swobodę w myśleniu w muzyce. Poza tym śpiewałem na festiwalach z muzy-ką współczesną – wiesz, klastery, szepty i krzyki, wszystko jest „muzyka", wiesz... Jest muzyki naprawdę dużo. Myślę np. o ludowiźnie. Kiedyś dużo takiej muzyki słuchałem, byłem też na Festiwalu Głosów Azji w Ałma-Ata, to było zupełnie niezwykłe doświadczenie... musielibyście posłuchać. Są obszary w muzyce, które są kompletnie nieznane zachodniej kulturze. Chciałbym tam zajrzeć kiedyś.

**Wrócisz jeszcze kiedyś do jazzu?**

Nigdy tak naprawdę tam mnie nie było. Śpiewałem z muzykami jazzowymi jazzowe kompozycje. Jazzmani jednak mówią, że „jazz nie zna litości". Trzeba się mu poświęcić. A ja po prostu korzystam z inspiracji tym gatunkiem.

**A słuchasz na przykład klasyki, chodzisz do filharmonii?**

Kiedyś miałem więcej okazji, teraz coraz trudniej znaleźć czas. Ale najbardziej lubię romantyzm.

**W drugi dzień toruńskiego Song of Songs miałeś okazję zaśpiewać z doborowym składem – Lenny White, Michał Urbaniak, Marcin Pospie-szalski, Wojciech Karolak. Kiedy zapowiedziałeś „bardzo starą piosenkę", część publiczności pomyślała pewnie, że chodzi o „Ogrody", lub może „Nim świt". Tymczasem „piosenka" była naprawdę stara, pochodziła z XIV stulecia („Chrystus zmartwychwstan jest" – przyp. red.). Średniowieczna sekwencja w jazzowej oprawie - takie formy też Cię interesują?**

Takie formy najbardziej! One są autentyczne, mają bardzo określoną, zwartą strukturę. A ja bardzo lubię adaptować, lubię przetwarzać po swojemu, czasem nawet wolę to od stwarzania na nowo. To zostawia większe pole do popisu – mogę uszanować w konkrecie to, co było przede mną i dodać coś od siebie. Podobnie było z Haendlem na mojej płycie z kolędami pt.: „Raduj się świecie".

**Jak się rozśpiewujesz?**

Normalnie, gamowo. Ale w określonym rytmie, zwykle synkopowanym.

**Jak ćwiczysz? Próbujesz sam różnych sposobów, czy dopiero nagranie jest momentem weryfikacji?**

Nie przepadam za pracą „na sucho", bez akompaniamentu. Najbardziej lubię ćwiczyć w studio, kiedy jest już gotowy podkład. To inspiruje, ja wymyślam różne drogi, potem odsłuchuję, wybieram wersje. Tak uczę się najwięcej.

**Twoje najbliższe zamierzenia muzyczne?**

Nie mam jeszcze sprecyzowanych. Deus Meus nagrywa nową płytę, zapraszali mnie wstępnie. Zobaczymy... Mam przed sobą sporo koncertów - to lubię najbardziej, mam wiele planów życiowych. W New Life M. już nie śpiewam - to nasza wspólna porażka ludzka - problemy w porozumieniu, różnice osobowości, nieprzebaczanie i ... klapa! Do młodych zespołów: najpierw się polubcie, próbujcie się rozumieć, przebaczajcie, cieszcie się swoimi odmiennościami - kiedy przyjdzie trud, a będziecie przyjaciółmi, nic złego się nie stanie. I nie trzeba będzie zasłaniać się Panem Bogiem. On kocha mnie, kocha New Life M. i każdego z Was. A to, co między nami - naprawdę zależy od nas. Poza tym może Pan Bóg ma inne plany? Spoza nas?

**W tym roku minęło 15 lat od Twojego debiutu. Jubileuszowy koncert odbył się w Toruniu, w pierwszym dniu festiwalu Song of Songs.**

Koncert w Toruniu był zajściem niezwykłym. I to nie z muzycznych powodów: dla mnie ważny jest ekumenizm i cieszyłem się, że razem ze mną na jednej scenie śpiewał katolicki chór Deus Meus z protestanckim chórem Trzecia Godzina Dnia i modliliśmy się razem do jednego Boga. I zawsze powinno tak być. Bo to jest po prostu prawda. Wszystko, co się wiąże z Jezusem, to, kim On jest, czego uczył i co zrobił, to ludzi łączy. A wszystko, co jest ponad - czyli w doktrynach - dzieli ludzi. Ksiądz Twardowski świetnie opisuje doktrynerów i teologów. Myślę, że to jest najbliższe mojemu o tym myślenie. Po prostu bez miłości nie ma chrześcijaństwa, nie ma tej religii, nie ma Boga. I nic mnie wtedy nie przekona, żaden argument. Żadna doktryna.

**Wróćmy jeszcze do koncertu....**
Cieszyłem się, że nie „bierze" tego TV, że to dla nas - czyli dla tych, którzy grają i słuchają - a wszyscy razem - dziękują. To, że mój jakby jubileusz miał miejsce właśnie na Song of Songs, było dla mnie znamienne. To dla mnie dowód, że Pan Bóg się o mnie troszczy, że mnie przenosi czasem jak na dłoni w pewne miejsca i sytuacje, do różnych ludzi. Oczywiście to kosztuje - nie obyło się bez stresów, bo właściwie nie mieliśmy prób w takim składzie. Ale efekt, czyli owoc tego zajścia, tego koncertu był naprawdę niezwykły, ponieważ myśmy się tam po prostu wszyscy modlili. Staliśmy na tej scenie i zwracaliśmy się do Tego, który wymyślił muzykę, który naprawdę każdego z nas kocha i zna. Mogłem Mu szczerze podziękować za to wszystko, co się zdarzyło przez tych 15 lat, za moje wybory, za to, że miałem tyle odwagi, że zaryzykowałem, by się zwrócić w Jego kierunku, żeby to wybrać. Nie wiem, gdzie bym teraz był, gdybym tego nie zrobił. Naprawdę nie wiem.

**Jak byś podsumował te 15 lat?**
Jestem Bogu wdzięczny za wszystko, co mnie spotkało, za wszystkich ludzi, których spotkałem po drodze, którzy mnie wiele nauczyli. Ludzie inspirowali mnie również do różnych złych rzeczy, ale przecież to jest i tak moja sprawa, co wybieram, więc nikogo nie winię. Nie pokładam nadziei w ludziach - ani w niewierzących, ani w chrześcijanach, ponieważ już wielokrotnie miałem wyraźny dowód na to, że człowiek jest tylko człowiekiem. Czasem chrześcijanie potrafią być gorsi od przeciętnych ludzi z ulicy, ale wiem, że każdy i zawsze ma szansę zmiany. Kocham Boga za to i za resztę.

**Ostatnio udzielasz wielu wywiadów - również w związku z promocją płyty. Często mówisz wprost, Komu dziękujesz za muzykę i życie, często też na koncertach - nie tylko ewangelizacyjnych - komentując piosenki odnosisz się do doświadczenia Boga w twoim życiu. Z jakimi spotykasz się reakcjami?**
Ludzie różnie reagują, pytają mnie. Kiedyś powątpiewali, traktowali to z uśmiechem i pobłażaniem. Kiedy minął mi okres neofictwa (swoją drogą życzę każdemu, żeby szybko minął) – (śmiech) – choć jest piękny, jak zakochanie, kiedy więc wreszcie przestałem tyle gadać, ludzie sami zaczęli pytać. I o to chodzi. Bo ludzie patrzą na życie. Kiedyś przeczytałem takie słowa: „To, co robisz, mówi tak głośno, że nie słyszę tego, co mówisz". I myślę, że o to chodzi; że po tym się poznaje człowieka.

**Ostatnio można zauważyć pewną zmianę w podejściu mediów do świata muzyki chrześcijan - Fryderyki, piosenki na listach przebojów, coraz większe ilości płyt, wywiady w pismach różniących się nieco ideowo od np. RUaH. Nie chcę powiedzieć, że ta muzyka jest ogromnie promowana, ale jednak coś się ruszyło. Jak to teraz widzisz w stosunku do czasów dawniejszych, gdy był to w mediach temat tabu?**
Ja nie próbuję tego tak analizować. Uważam, że muzyka jest jedna i nie ma co jej dzielić wszelako, ani na gatunki, które lepsze, które gorsze, ani na muzykę chrześcijańską czy świecką. W ten sposób powstają getta, a nie ma co ich tworzyć na własne życzenie. Kiedy się mówi o dziełach np. Bacha, Michała Anioła czy Leonarda da Vinci, nikt nie klasyfikuje, czy to sztuka chrześcijańska, czy nie. To po prostu dobra sztuka. Trzeba kochać ludzi! Nie ma co mówić, że jestem lepszy i ta muzyka jest lepsza, i to, co mówię jest święte, jest dobre, jest jedyne, jakie warte jest czynienia...

**Wtedy tworzy się następne podziały - ty jesteś nasz, a ty nie nasz...**
Właśnie. I to mnie nie przekonuje, bo widzę w tym pychę, a nie troskę, i widzę podejście, które zraża innych ludzi, a chyba nie o to chodzi w ewangelizacji. Widziałem to wielokrotnie. Jestem za tym, żeby ludziom mówić o Bogu, ale trzeba do nich mówić ich językiem, bo jeżeli się mówi swoim językiem, świątobliwym, nawiedzonym „slangiem" chrześcijańskim, oni tego nie rozumieją i jest to dla nich śmieszne po prostu.
Przyglądam się i widzę też różne niepokojące zjawiska. Znam doświadczenia muzyków z innych krajów, gdzie ten tak zwany rynek muzyki chrześcijańskiej jest bardziej rozwinięty i wiem, że są one równie pozytywne, co negatywne. Wiem, że wielu ludzi po prostu robi na tym biznes, działa koniunkturalnie, że są tacy, którzy zajmują się tą muzyką, bo nie mogą zrobić kariery gdzie indziej... itd. Biznes chrześcijański, media chrześcijańskie, kariery chrześcijańskie... Posłuchajcie, jak to brzmi! To musi mieć dwie strony. Może byśmy tak wyciągnęli wnioski i wypracowali własny styl działania?

**Jak sobie radzisz z popularnością?**
Raczej bezproblemowo. Tak prawdę mówiąc, to jest mój trzeci „rzut popularnościowy". Pierwszy miałem tuż po moim głośnym debiucie w 1985 roku, drugi w 1990, a teraz mam trzeci. Najpierw był po 5, potem po 10 latach. Także następny, jak przewiduję, będzie za 20 (śmiech)... Jak choćby, wiesz, Cesaria Evora... Ale to daje dystans. W sumie zdążyłem już przywyknąć i traktuję to jako jedną ze stron mojej pracy, zwyczajnie.

**Czym był dla Ciebie czas studiów?**
Przede wszystkim słuchaniem. W akademiku w każdym pokoju ktoś czegoś słuchał. Człowiek w tym wieku jest niesamowicie chłonny. Wtedy szczególnie, choć przed i potem też, nasłuchałem się naprawdę dużo. I to najlepszych. To daje dystans do siebie i pokorę wobec muzyki i talentów ludzi. Wiem, gdzie w muzyce jest moje miejsce, jakie są moje możliwości. Wykorzystuję je najlepiej jak potrafię.

**A w życiu?**
Podobnie. Ja się życia uczę, tak jak każdy człowiek i mam swoje wcześniejsze lub późniejsze odkrycia. Staram się znać swoje miejsce. I być autentycznym. Niektórzy mnie za to nie lubią – mówią, że wybałuszam oczy (śmiech), mówię zbyt emocjonalnie, za dużo gestykuluję... Taka natura. To już sobie Pan Bóg wymyślił. Powiedział: „a ty będziesz czuł dobrze rytm i będziesz miał taką naturę". To po prostu tak jest. Ja też uczę się akceptować ludzi, jakimi są. Uczę się. Uczę. Uczę. Uczę!!!

**Teksty, które śpiewasz, są bardzo osobiste. Masz odwagę mówić na głos wobec tłumów o sprawach, którymi czasami trudno podzielić się z jedną bliską osobą? To chyba wiele Cię kosztuje?**
Kosztuje mnie, jasne. Czuję się wtedy jak bez skóry... Ale myślę, że to jest jedyna rzecz warta zachodu. Kiedyś Izaak Baschevis Singer powiedział, że jedyne, co możemy światu zaoferować, a czego jeszcze nie słyszał, to naszą własną historię.

**Kiedyś wspomniałeś o człowieku, który przyszedł do Ciebie po koncercie i - jakby odpowiadając na to, co usłyszał - opowiedział Ci, niełatwą zresztą, historię swojego życia. Zdarzają Ci się często takie sytuacje?**
Zdarzają się. Myślę, że większość takich reakcji pozostaje gdzieś w ukryciu między głową a sercem. To są często bardzo osobiste sprawy. Ale dostaję listy, słucham opowieści, „pokoncertowych" szczególnie. Czasem ludzie dziękują mi, że mam odwagę iść swoją drogą, bo to im dodaje sił i inspiruje do odkrywania na własną rękę. To jest dla mnie bardzo cenne - w takich momentach widzę, że to, co robię, ma sens nie tylko dla mnie.

**Słowo dla Ciebie na teraz?**
Muszę Ci powiedzieć, że motto mojej płyty - „to, co nas spotyka, przychodzi spoza nas" - jest słowem, które najbardziej w tym czasie na mnie działa. Miałem trudne ostatnie lata, spotkało mnie dużo przykrych doświadczeń ze strony ludzi. Stało się wiele spraw, których nie rozumiem zupełnie, nie wiem, dlaczego się wydarzyły. Trzeba takie chwile obłaskawiać. Trzeba zrozumieć ludzkie głowy i ludzkie serca, i ludzkie motywacje, wiesz. Uczę się, że trzeba przebaczać w cichości i czasem w sytuacjach, kiedy inni się o tym nawet nie dowiedzą. I że nie trzeba udowadniać swoich racji. Że Pan Bóg i tak wie.

**Ano wie...**

# HYMN O MIŁOŚCI

**1 KOR 13, 1-3**

*muz. WSPÓLNOTY DROGI DO EMAUS*

**1. Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,**
***a miłości bym nie miał***
**Stałbym się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący,**
***a miłości bym nie miał, byłbym niczym***

**2. Gdybym miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice,**
***a miłości bym nie miał***
**Gdybym miał taką wiarę iżbym góry przenosił,**
***a miłości bym nie miał, byłbym niczym***

**3. Gdybym rozdał na jałmużnę całą swoją majętność,**
***a miłości bym nie miał***
**Gdybym wydał swoje ciało na spalenie w ogniu,**
***a miłości bym nie miał, byłbym niczym***

# NIC BEZ MIŁOŚCI !

**Paweł z Tarsu - jedna z najbardziej „niecodziennych" postaci Nowego Testamentu. Żyd pochodzący z Cylicji, wykształcony w Jerozolimie u stóp Gamaliela, jednego z najgłośniejszych ówczesnych rabbich. Faryzeusz i bezwzględny prześladowca uczniów Jezusa. Potem jego nawrócenie - nagłe i jedno z najbardziej spektakularnych w historii chrześcijaństwa. Paweł z tą samą żarliwością, z jaką tępił nowo powstałe wspólnoty, sam zaczyna je zakładać. Cokolwiek robi, angażuje się na „200%". Taką ma naturę. Porywczy i żarliwy, bezkompromisowy i radykalny, co w końcu przyjdzie mu przypłacić życiem.**

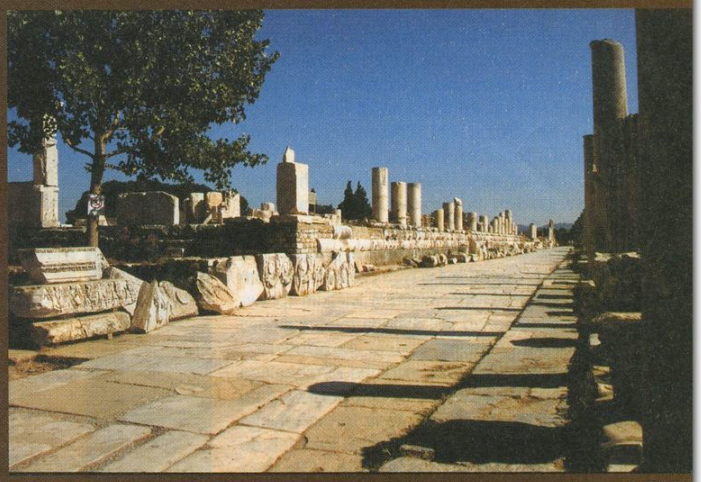

Foto Stanisław Markowski
Zdjęcia (ruiny Efezu) pochodzą z albumu
„Ziemia Apostołów – Piotra i Jana"
przygotowywanego przez WYDAWNICTWO AA

Działalność apostolska Pawła spotyka się wszędzie z przychylnością ze strony pogan, a niechęcią ze strony Żydów. Apostoł jest człowiekiem jednej narodowości, ale dwóch kultur – żydowskiej i hellenistycznej. To daje mu możliwość nawiązywania kontaktów ze środowiskiem greckim w wielu miastach, jakie odwiedził w swych podróżach misyjnych. Jednym z nich był Korynt, gdzie Paweł spędził półtora roku (51-52) i gdzie założył gminę chrześcijańską. Kilka lat później, na skutek niepokojących wieści stamtąd, a także w odpowiedzi na wiele kierowanych do niego pytań, Paweł pisze list zwany obecnie Pierwszym Listem do Koryntian.

List porusza wiele kwestii dogmatycznych, a pomiędzy dwoma rozdziałami o charyzmatach – 12 i 14, mamy słynny rozdział 13, będący nie tylko najbardziej znanym tekstem Pawłowym, ale być może najpopularniejszym w całej Biblii. Rozdział ten w stosunku do reszty Listu jest właściwie dygresją, rzucającą jednak nowe światło na wszystkie dotychczasowe jego stwierdzenia.

Tekst ten jest niewątpliwie utworem poetyckim najwyższej klasy, napisanym cenioną przez językoznawców przepiękną greką. Konstrukcje stylistyczne, zwłaszcza pierwszej części, mają swoje analogie w wielkiej poezji antycznej, u Homera i Wergiliusza. Całość, ujęta w rytmicznej prozie, stanowi szczyt sztuki pisarskiej Pawła. Możemy tu obserwować, w jaki sposób Biblia toruje drogę późniejszej poezji europejskiej.

Wspaniała forma nie może nam jednak przesłonić treści, która jednoznacznie odnosi się do najskrytszych motywów ludzkiego postępowania. Nic bez miłości! - taką drogę ukazuje Paweł chrześcijanom. Mówi, że nawet wielkie poświęcenie, jeśli podbudowane jest pychą i szukaniem swojej korzyści - nic nie znaczy. Że wszystko, co robimy na pokaz, a nie z potrzeby serca, nie ostoi się. Że doktryny, zdolności i wielkie czyny same z siebie nie przekonują.

Ciąg dalszy jest właściwie komentarzem do początku. Apostoł definiuje miłość - czym jest, a czym nie. Nie ma ona nic wspólnego z zapiekłym żalem, nic z zazdrością, a wiele z cierpliwością i przebaczeniem. Już zresztą samo to słowo jest pewną definicją, gdyż w grece jest kilka terminów, które można przetłumaczyć jako „miłość", ale każdy z nich podkreśla różne jej aspekty, np. *philia* akcentuje przyjaźń, *eros* - miłość zmysłową. Hymn o miłości wybiera słowo *agape*, akcentujące dar z siebie i bezinteresowność, a także duchową ofiarę. Tłumaczenie łacińskie oddane jest przez *caritas*. Może dlatego Paweł tak żarliwie pochwala miłość nie wpadającą w gniew, bo sam był bardzo porywczy? Doznał wielu krzywd, stwierdzenie zatem z jego ust, że miłość nie pamięta urazy, naprawdę Coś znaczy.

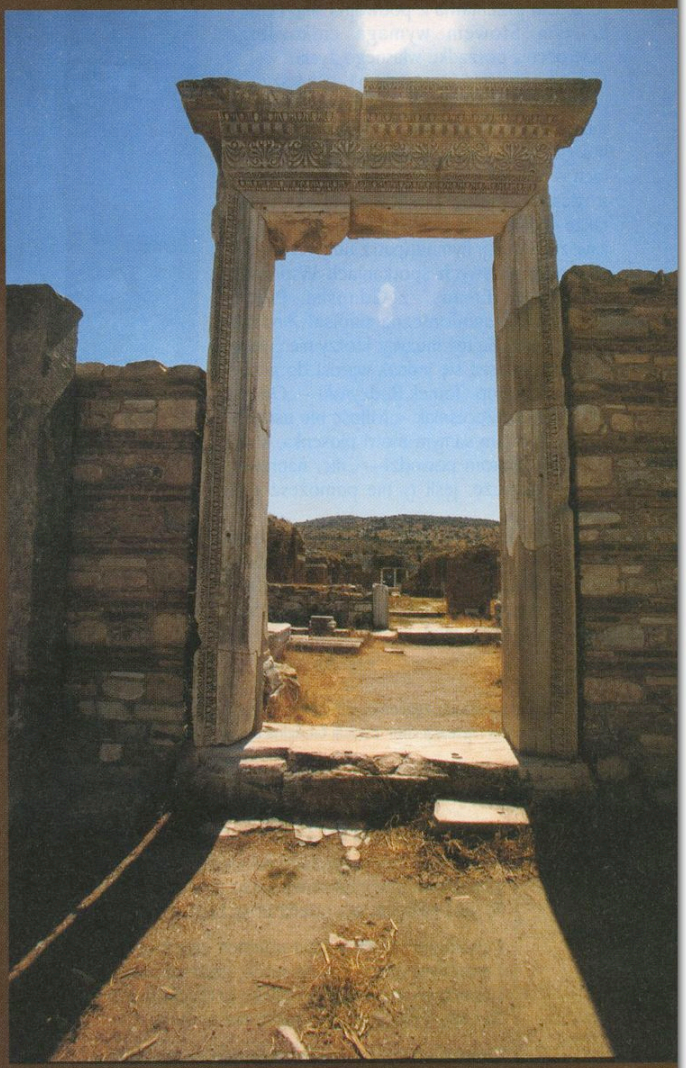

Cały tekst przesiąknięty jest z jednej strony życiowym doświadczeniem, z drugiej - zafascynowaniem osobą Jezusa (mimo iż Jego Imię ani razu tu nie pada). Jednak bez spotkania z Nim Paweł nie zdołałby nakreślić tak nowej, tak przekraczającej kryteria antycznej cywilizacji koncepcji życia.

Paweł napisał wiele listów apostolskich i właściwie w każdym mogłaby się znaleźć ta piękna poetycka dygresja. To, że na adresatów tego tekstu wybrani zostali właśnie Koryntianie, jest znamienne. Korynt był w tych czasach miastem w szczycie rozkwitu, miastem wielkim (prawdopodobnie ponad pół miliona mieszkańców) i kosmopolitycznym, tyglem narodowości, religii i kultur. Do tego siedzibą olbrzymiego garnizonu wojskowego i dwóch portów, a co za tym idzie – bogatego życia towarzyskiego toczącego się w różnego rodzaju lokalach do domów publicznych włącznie. Nie bez przyczyny określenie „córy Koryntu" ma do dziś przysłowiowe znaczenie. Zachowało się też powiedzenie z tamtych lat: „nawiedzenie Koryntu jest zawsze bardzo kosztowne". O miłości śpiewano tu i mówiono pewnie więcej niż gdzie indziej, ale głównie z tawernowo-ulicznej perspektywy. Na tym tle radykalizm 13 rozdziału przemawia z podwójną siłą. Pójście za tym Słowem wymaga całkowitego odwrócenia porządku własnego życia.

Hymn o miłości jest poematem i – jak wszystkie poetyckie teksty biblijne – doczekał się wersji muzycznych. Współcześnie poza adaptacjami liturgicznymi, możemy spotkać go na koncertach – śpiewa go m.in. Antonina Krzysztoń, z własną (świetną zresztą) parafrazą tekstu także chór Trzecia Godzina Dnia. Jedną z ciekawszych wersji hymnu (patrz nuty na str. 38) wykonuje na swych spotkaniach Wspólnota „Droga do Emaus" z Gdańska. Piękną kompozycję symfoniczną napisał Andrzej Cwojdziński. Są też muzycy, którzy nie cytując całości, odnoszą się jednak wprost do przesłania hymnu (np. Tomek Budzyński – „On jest tu", Mietek Szcześniak –„Miłość nie ustaje"). Czyż nie o tym samym mówi piosenka, która pomogła ofiarom powodzi – „nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości"?

Dobrze, że możemy na różne sposoby „Hymnu o miłości" posłuchać, ale pamiętajmy: samo słuchanie też na nic się nie zda. Bo choćbym się nie wiem ile świętych słów nasłuchał, a miłości bym nie miał...

**Monika Zytke**

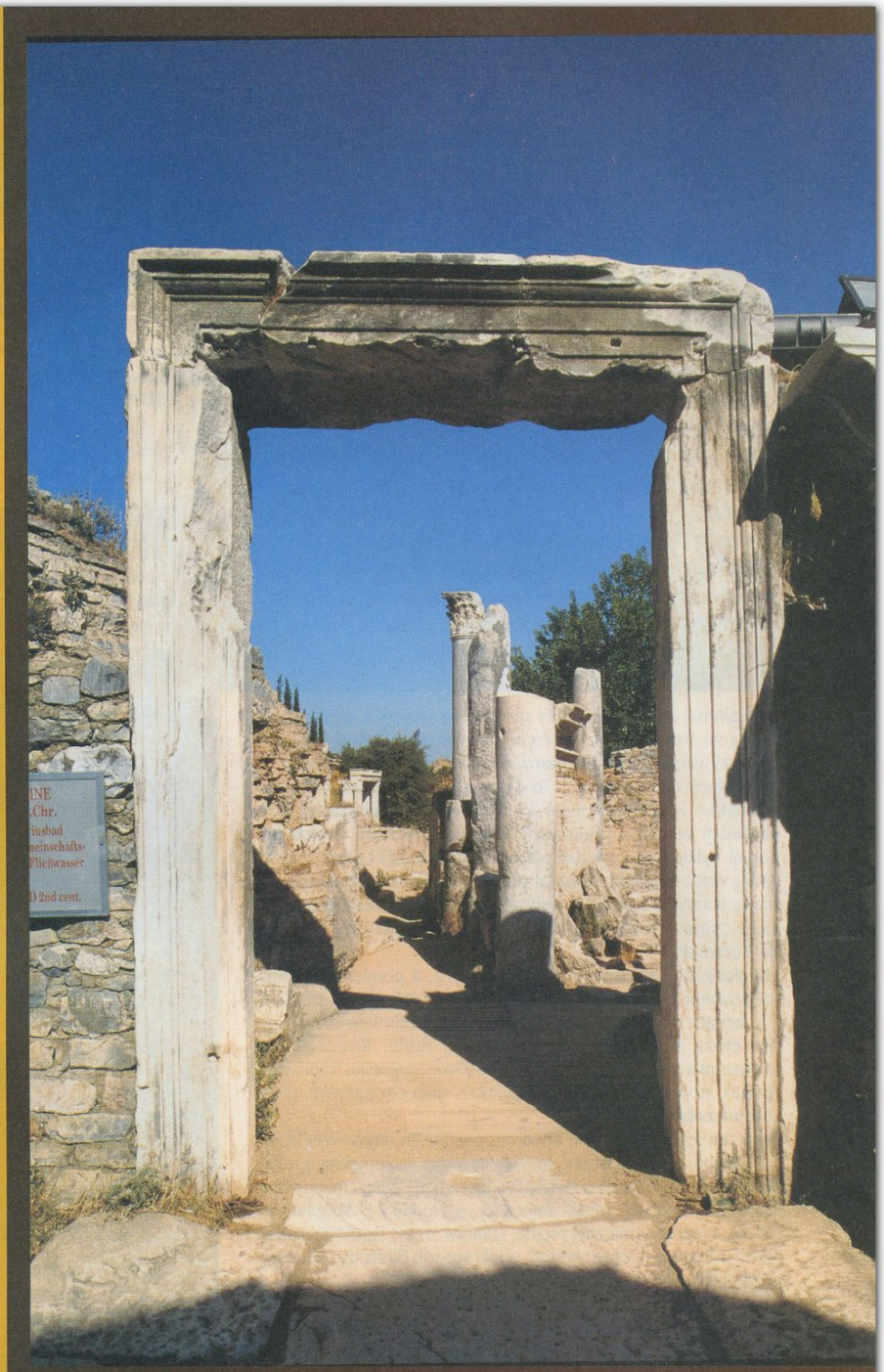

Efez

A oto jak adaptuje słowa „Hymnu o miłości" do naszych obecnych czasów i sytuacji chór Trzecia Godzina Dnia

## NIC, NIC, NIC (z repertuaru Trzeciej Godziny Dnia)

I choćbym mówił językami ludzi i aniołów
I choćbym znalazł sposób na zjednoczenie kościołów
I choćbym stworzył nowy świat mlekiem i miodem płynący
To jaka różnica, czy miedź brzęcząca, czy cymbał brzmiący...

I choćbym rozdał wśród ubogich całe swoje mienie
I choćbym oddał Polsce serce, ciało na spalenie
I choćbym też przenosił góry i je rzucał w morze
To i tak, i tak w niczym mi to nie pomoże

I choćbym pobił wszelkie rekordy do pobicia,
I choćbym zgłębił całą wiedzę, tajemnicę życia,
I choćbym też wynalazł coś dla dobra całej ludzkości
To i tak, i tak nic nie znaczę bez miłości

Nic, nic, nic nie znaczę bez miłości
Nic, nic, nic, bez miłości
Nic, nic, nic nie znaczę bez miłosci
Nic, nic, nic...

Kiedy byłem mały myślałem jak dziecko,
mówiłem jak dziecko.
Już popsute zabawki, już za krótkie nogawki,
zapomniane dawno dobranocki.

Jesteśmy jak dzieci, zmieniamy zabawki,
czekamy na Królestwo Niebios.
Proroctwa przeminą, języki ustaną,
wiedza w pył się obróci,
Ale miłość się nie kończy.

tekst: Piotr Nazaruk

Grzegorz Bednarski „Inferno", pastel

**Od dłuższego czasu Ojciec Święty Jan Paweł II mówi o potrzebie dialogu Kościoła ze światem kultury i sztuki. „List do artystów" i „Jubileusz ludzi sztuki", były jednym z przejawów tej troski. Wyrażają ją również inne środowiska, np. organizatorzy sesji „Sacrum i kultura" zorganizowanej we wrześniu b.r. na KUL-u, czy też muzycy i autorzy, którzy integrują się wokół niniejszego kwartalnika. W nurt tych poszukiwań doskonale wpisała się sesja „Od sztuki sakralnej do sztuki chrześcijańskiej" zorganizowana w dn. 27-28 października 2000 r. przez małżeństwo artystów: Lidii i Waldemara Szauerów (wraz z przyjaciółmi), w pięknym barokowym wnętrzu dawnego refektarza klasztoru dominikanów we Wrocławiu.**

# W poszukiwaniu źródeł Piękna...

Pomysł sesji, jak to zwykle bywa, zrodził się w sposób zwyczajny i niepozorny. Jakaś przypadkowa rozmowa o wspólnych fascynacjach duchowych i artystycznych podczas wakacji stała się silną inspiracją i przesądziła o wyborze wykładowcy. Wybór o. Marie-Dominique Goutierre'a ze Wspólnoty Św. Jana, wykładającego filozofię i teologię m.in. w domach formacji Wspólnoty w Saint-Jodard i w Rimont, a także dla wielu innych środowisk we Francji, również artystycznych, okazał się strzałem w dziesiątkę. O. Goutierre uformowany w tomistycznej szkole Marie-Dominique'a Phillippe'a OP, założyciela Wspólnoty, doskonale łączył ze sobą filozoficzną analizę aktu twórczego z duchowym poszukiwaniem Prawdy. „Ojciec Święty – mówił o. Goutier – poprzez swój List do artystów wzywa do ponownego odnajdywania poprzez sztukę głębokiego wymiaru prawdy i dobra, aby nastąpiła odnowa w sztuce, a dzięki niej, odnowa Kościoła, i by znowu nastała współpraca i jedność. Rozwód nastąpił dlatego, że myśl chrześcijańska również uległa zepsuciu. Kiedy przeminął szczytowy okres w teologii średniowiecza, teologia przez Okhama stała się dziedziną czysto logiczną i zatraciła się w kazuistyce. Zabrakło w niej głębokiego źródła kontemplacji, które pozwala artyście istnieć i żyć. (...) Dla artysty coś takiego jest nie do zniesienia, aby mógł naprawdę głęboko żyć, potrzebuje kontemplacji i zdrowej doktryny, rozumianej nie jako element formalny, ale jako poszukiwanie żywej i głębokiej prawdy. Artysta jest w stanie żyć tylko w środowisku, w którym jest życie. (...) Można powiedzieć, że scholastyka – nie w sensie myśli św. Tomasza, ale tego, co z nią zrobiono później – wpędziła życie chrześcijańskie w ogromne skostnienie. Dlatego teraz rodzi się odnowa teologiczna i filozoficzna (o którą upomina się Ojciec Święty w encyklice *Fides et ratio*) i dogłębna odnowa od strony artystycznej, która czerpie z tego, co najbardziej żywe i głębokie w chrześcijaństwie. Odnowa polega na powrocie do źródeł. Niekoniecznie w sensie pochodzenia historycznego, ale źródeł w znaczeniu prawdy i tajemnicy Boga, która jest ponad czasem".

Przez niemal trzy dni o. Goutierre wyjaśniał, jak artysta poprzez zmaganie się z materią poszukuje piękna i prawdy, a także ukazywał jak docierać do źródła piękna, które ukryte jest w Bogu. Nie był to nudny wykład akademicki, lecz barwna opowieść, usiana licznymi cytatami z wypowiedzi wielkich artystów (m.in., Beethovena, Rodina, Cézanne'a, Rilkego), a także anegdotami, które doskonale ilustrowały tok wykładu. Aby nie być gołosłownym przytoczę jedną z nich: „Pewien śpiewak operowy wstąpił we Francji do kartuzów. Od sceny Opery Paryskiej przeszedł do małej celi w Kartuzji, gdzie mógł spotykać się z braćmi tylko raz dziennie. Po ostatnim wieczornym nabożeństwie wrócił do celi. Wokół panowała nocna cisza, a jemu na myśl ciągle przychodziły arie operowe. Otworzył więc okno i odśpiewał arię z *Cyrulika sewilskiego*. Jego bracia zakonni, którzy bardzo cenili sobie ciszę nocną ze względu na możliwość spotkania z Bogiem w milczeniu, uznali, że aria śpiewana w nocy nie jest czymś takim znowu przyjemnym. Poszli zatem do przeora na skargę. Ten powiedział owemu śpiewakowi: – Drogi bracie, bardzo Cię przepraszamy, ale jeżeli masz ochotę w nocy pośpiewać, to przynajmniej pozamykaj okna! Wtedy on odpowiedział: – Czego wy chcecie! Przecież nie będę śpiewał do pustych ścian! Dla niego współbracia w zakonie byli przecież po to, żeby wysłuchać w nocy arii z *Cyrulika sewilskiego*... Sztuka potrzebuje publiczności. Sztuka jest źródłem komunikacji między ludźmi. Artysta wykonuje swoje dzieło nie tylko dlatego, że ma taką potrzebę, ale także po to, aby inni ludzie mogli być tego dzieła odbiorcami. W kontakcie z dziełem sztuki rodzi się dialog, a więc publiczność odgrywa tu ogromną rolę".

Ukoronowaniem sesji była dyskusja panelowa z udziałem o. Goutierre'a i zaproszonych artystów: prof. Jacka Łukasiewicza (krytyka, poety, historyka literatury z Uniwersytetu Wrocławskiego), Leszka Mądzika (twórcy „Sceny Plastycznej KUL") oraz Waldemara Wróblewskiego (kompozytora muzyki kameralnej, symfonicznej, teatralnej i filmowej, m.in. do filmów J. J. Kolskiego „Pograbek" i „Szabla komendanta"). Oby takich spotkań filozofii, teologii i sztuki było w Kościele jak najwięcej, bo mogą one pomóc w odnajdywaniu zagubionej jedności.

Cezary Sękalski

# Średniowiecze jak świeże bułeczki

pisze Jacek Kowalski 12/20

## NA POCZĄTKU BYŁA DROGA

Ludzie pielgrzymowali od zawsze. Żydzi wędrowali do Jeruzalem, do Świątyni Salomona. Odkąd Chrystus zmartwychwstał, chrześcijanie z czcią nawiedzali Jego pusty grób. Bardzo wcześnie pielgrzymów zaczął przyciągać Rzym, miasto uświęcone krwią tysięcy męczenników. Wreszcie rozpowszechniły się pielgrzymki do miejsc, które - jak wierzymy - Bóg szczególnie sobie upodobał i wybrał, aby świadczyły o Nim, o Jego Matce i o Jego świętych, czyli o tych, którzy w Jego oczach okazali się sprawiedliwi.

**Sens pielgrzymki zmieniał się w ciągu dziejów. Dziś jest to raczej jakby publiczne wyznanie wiary, symboliczne potwierdzenie wyboru Chrystusowej drogi, nie wymagające szczególnego poświęcenia. Ot, najwyżej kilkanaście dni spaceru po dobrze zorganizowanej trasie, a w lepszych przypadkach - jeden dzień jazdy dusznym autokarem. Pseudo-traperska „przerwa" w normalnym życiu. Ongiś pielgrzymowanie było heroicznym aktem pokuty, świadomym zdaniem się na łaskę Boga. Pielgrzymka mogła trwać wiele miesięcy lub lat, przeżywanych w niepewności własnego losu.**

W średniowieczu najsławniejszą z popularnych „tras" pielgrzymkowych, poza Rzymem i Jerozolimą, był szlak prowadzący do Santiago de Compostella, czyli Komposteli w hiszpańskiej Galicji. Znajduje się tam grobowiec apostoła Jakuba, wokół którego wzniesiono potężną, romańską bazylikę, do dziś zachowaną. Pielgrzymi ruszali z różnych krajów Europy (także z Polski), a ich drogi schodziły się we Francji. Stąd przez Pireneje zmierzali bezpośrednio do sanktuarium Apostoła. Towarzyszyły im pielgrzymie pieśni, wykonywane w mieszaninie różnych języków europejskich. Nucili je sami albo pod przewodem kapłanów i śpiewaków, którzy się do nich przyłączali.

We Francji niemal każdy nocleg na „trasie" wiązał się z jakimś klasztorem, najczęściej wyspecjalizowanym w przyjmowaniu pielgrzymów i zarazem przechowującym miejscowe świętości. Gdy piel-grzymi pomodlili się już, zwiedzili co było do zwiedzenia, najedli, wypoczęli i mogli spokojnie zasiąść w sali przeznaczonej na wspólny nocleg - zaczynali zadawać pytania o dzieje tego miejsca, o ludzi i wydarzenia z nim związane. Wówczas pojawiał się przed nimi śpiewak, tak zwany żongler, i wyciągał swój instrument - rodzaj gęśli, na której sobie akompaniował. Wsparty poczęstunkiem i brzęczącą monetą, w atmosferze zapadającego zmierzchu - pozwólmy sobie na tę odrobinę fantazji - lub może w skwarze południowej sjesty, albo też podczas deszczu, uniemożliwiającego podróż, tworzył pierwszy europejski serial, zarazem „święty" i „sensacyjny":

*Słuchajcie jeno, panowie łaskawi,*
*I niechajże wam Pan Bóg błogosławi,*
*Syn Przechwalebny Przenajświętszej Panny!*
*Pieśń doskonałą chcę wam opowiadać,*
*Która żadnego fałszu nie wystawi*
*I nie o pysze ni szaleństwie prawi,*
*Ale szlachetnych baronów przedstawi,*
*Którzy hiszpańską ziemię zwojowali!*

Po takim wstępie rozpoczynało się, można by rzec, „muzyczne kino akcji", w którym głos śpiewaka przywoływał dawno zmarłe albo nigdy nie istniejące osoby, każąc im żyć i działać w sytuacjach często nader fantastycznych. Potrafił wyczarować przed słuchaczami coś, co w dobie internetu nazwalibyśmy „rzeczywistością wirtualną". Zgromadzeni słuchali z otwartymi ustami i wierzyli we wszystko; opisywane zdarzenia przeżywali jak prawdziwe. Pewien średniowieczny poeta powiedział: „tak jakbyśmy je mieli przed oczyma...". Długie minuty, a nawet godziny skupienia przerywały satyryczne pauzy i prośby o wsparcie:

*...A kto chce dalej tej pieśni posłuchać,*
*Proszony będzie swą kieskę rozsupłać;*
*Nadeszła chwila, aby mi co dać!...*

Daleko dziś odeszliśmy od takiego repertuaru. Niejednego z nas zadziwiłyby opowieści „żonglerów", którzy świętość mieszali z przyziemnością. Ich bohaterowie bywali równie pobożni, co brutalni, czasem godni naśladowania, czasem pełni ludzkich ułomności. W jednej zwrotce na przykład widzimy (oczyma wyobraźni!), jak hrabia Wilhelm Krótkonosy zaciekle broni się przed inwazją Saracenów:

*...Wilhelm jest świadkiem śmierci swoich ludzi;*
*Z tej bezsilności wściekłość w nim się budzi...*
*Jednego z pogan natychmiast uderza*
*I aż do piersi miecz żelazny wraża;*
*Wnet Saracenów ciżba się gromadzi,*
*Aż Alikańskie Pole zasłonili;*
*Od ich wielkiego zgiełku ziemia dudni;*
*Zaraz na naszych hardzie uderzyli....*

Jednak zaraz potem przemija zaciekłość, nadchodzi wzruszenie; chrześcijański rycerz Wiwian, bratanek Wilhelma, ślubował nigdy nie cofnąć się przed wrogiem, więc został podziurawiony jak sito przez zastęp pogan. W makabrycznej wizji śpiewak opisuje, jak Wilhelm odnajduje bratanka leżacego na placu boju, pośród poszarpanych wnętrzności. Stryj postanawia udzielić mu chrześcijańskiej posługi:

*...Wilhelm jest pełen gniewu i boleści,*
*Widzi Wiwiana, który leży we krwi...*
*Do sakwy włożył Wilhelm rękę swoją,*
*Z niej wydobywa chleb błogosławiony,*
*Na Germanowym ołtarzu święcony:*

*„Bratanku, rzecze, ufaj, bądź spokojny,*
*Wyznaj mi teraz wszystkie grzechy swoje,*
*Jestem ci stryjem najbliższym, rodzonym,*
*Bliższym ci tylko Pan Bóg Wszechmogący.*
*Twym kapelanem będę w imię Boga*
*I ojcem chrzestnym twej ostatniej drogi"*

Wiwian, z braku kapłana, wyznaje wszystkie swoje grzechy stryjowi, po czym ten podaje mu Najświętszy Sakrament - nie wiadomo, czy było to w ogóle możliwe, ale tak chciała wyobraźnia wędrownego śpiewaka:

*...I na te słowa chleb mu ofiaruje;*
*Wiwian ku Chwale Bożej go przyjmuje*
*I jeszcze tylko na ostatek mówi,*
*Żeby od niego pozdrowić Guiburgę.*
*Oczy mu zaszły mgłą, zmysłów nie czuje,*
*Jeszcze ku hrabi błędny wzrok kieruje,*
*Jeszcze mu głową znak dać usiłuje,*
*Ale już dusza z ciała ulatuje;*
*A Bóg do Raju zaraz ją przyjmuje.*
*I wśród aniołów uhonorowuje...*

Wydarzenia opiewane przez żonglerów najczęściej rzeczywiście miały miejsce w zamierzchłej przeszłości. Tematy pieśni czerpali z historii licznych klasztorów, leżących na trasie pielgrzymki do Santiago de Compostella. Był to bowiem teren nasączony tradycją bohaterskich zmagań z muzułmańskimi najazdami. Pamięć o nich przetrwała w białych murach krużganków i świątyń, które zresztą do dziś zachowały swój romański, albo i przedromański kształt. Hrabia Wilhelm żył rzeczywiście, rzeczywiście walczył z poganami, a potem wyrzekł się „świata" i założył klasztor, w którym świątobliwie zakończył życie. Jego grobowiec chętnie nawiedzali pobożni pielgrzymi po drodze do Komposteli (sam miałem ten zaszczyt parę lat temu!), choć czasem interesowało ich bardziej to, co zacny święty porabiał, zanim jeszcze został świętym. Tę ciekawość rozumieli miejscowi mnisi. To oni zapewne zachęcali poetów do składania długich, popularnych epopei. Duchowni starali się co prawda, aby przy klasztorach zarabiali przede wszystkim ci, którzy *cantant gestam principum et vitam sanctorum*, czyli „opiewają czyny książąt i żywoty świętych", a nie rzeczy nieprzystojne i pyszne. Ale różnie to bywało. W każdym razie dawne epopeje stały się poprzedniczkami zarówno „Pana Tadeusza", jak „Złotopolskich", z tym, że były nieodmiennie chrześcijańskie, nawet jeśli nie w treści, to w intencji. A u ich początków „była droga", czyli prawdziwe poszukiwanie Pana Boga wśród trudów pielgrzymowania, które usprawiedliwiały tę odrobinę rozrywki na pielgrzymich postojach. Tak przynajmniej chciał w swojej romantycznej wizji Józef Bedier, francuski badacz, ten sam, dzięki któremu czytamy w szkole „Pieśń o Rolandzie" i „Opowieść o Tristanie i Izoldzie".

Katedra w Santiago de Compostella (XII w.)

# Jest przecież fantastyczne śpiewanie

**Gdy chodziłem do liceum, byłem świadkiem zadziwiającej scenki. Na wycieczce w Beskidach, po którymś tam piwie, kilka osób z mojej klasy, które wcześniej przez dobre pół godziny „katowały Stachurę", wyciągnęło nagle z plecaków śpiewniki „Fantastyczne śpiewanie" i... zaczęło grać piosenki Witka Wolnego. Śpiewali samby o Bożym szaleństwie Pawła, reggae o chwiejącej się wierze Abrahamie i flamenco o Małym Księciu... A wielu z nich nigdy nie zaglądało do kościoła... Jak dotarli do tych piosenek?**

## Iskra

**Ks. Jerzy Szymik:** Jest wiosna 1982 roku, ponura wiosna stanu wojennego. Właśnie rozpoczynam pracę jako wikariusz w parafii Wniebowzięcia NMP w Chorzowie Batorym. Którejś niedzieli spotykam w zakrystii Witka Wolnego. Jest starszym ministrantem, studiuje na Politechnice Wrocławskiej. Rozmawiamy chwilę. Wystarczyło kilka minut i wiemy, że nastąpił przeskok iskry. Obaj błyskawicznie rozumiemy, że mamy wspólne zainteresowania, marzenia i plany. Po sześciu miesiącach robimy pierwszy koncert. Oczywiście nie we dwójkę. Pomagają nam setki (dosłownie) fantastycznie (właśnie...) zaangażowanych młodych ludzi z Chorzowa i okolic. Koncert nosi tytuł „Kolędy w stylu blues". Rzecz się udaje, przychodzi wielu młodych.

**Ks. Witek Wolny:** Studiowałem telekomunikację we Wrocławiu, do Chorzowa przyjeżdżałem tylko na weekendy. Pewnego dnia ks. Szymik, nasz nowy wikary, człowiek o nieprzeciętnej charyzmie, zaproponował mi udział w wieczorze poetyckim, który chciał zorganizować z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Wiedział, że gram na gitarze klasycznej (chodziłem w tym czasie do Szkoły Muzycznej we Wrocławiu) i prosił o jakiś klasyczny akompaniament. Dość niepokornie odpowiedziałem, że takie wieczorki są fajne, ale smętne i że nie rozumiem dlaczego narodzin Boga nie świętujemy jakoś inaczej, radośnie, spontanicznie...On zapytał: co proponujesz? Opowiedziałem: kolędy w stylu blues. Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i zaproponował spotkanie, by to omówić. Tak powstał pierwszy program. Było to dla mnie wyzwanie. W ciągu kilkunastu dni napisałem kilka bluesowych kolęd, ks. Szymik zajął się warstwą literacką, i przygotowaniem całej imprezy od strony organizacyjnej. Odzew młodzieży był bardzo duży.

I tak się zaczęło... W maju 1983 r., idąc za ciosem zorganizowano „Majowe w stylu country". Potem przez kilka lat regularnie co pół roku, odbywały się koncerty: „Msza rockowa" (listopad 1983), „Historia wiary Abrahama i naszej w stylu reggae" (maj 1984), „O Małym Księciu, róży i miłości w stylu flamenco" (listopad 1984), „Święty Paweł, nadzieja i samba" (maj 1985), „Być uczniem. Pieśń jedności" (listopad 1985), „Koncert na wschód słońca" (maj 1986) i „Ballady o tęsknocie" (listopad 1986).

## Kto przyjdzie o trzeciej w nocy do kościoła?

Scenariusz był zawsze podobny: Witek Wolny przynosił kompozycje, ks. Szymik (świetny poeta!) przygotowywał teksty, skrupulatnie aranżował koncerty i opracowywał całościowy temat spotkania. Jego charyzmatem było słowo. Utwory były zawsze jedynie przerywnikami do jego opowieści - koncerty przybierały więc formę niemal oratoryjną. Czuwał nad całością: godził się nawet na tak szalone pomysły, jak koncert o trzeciej nad ranem.

Większość (ta „dorosła") odradzała: kto przyjdzie o tej porze do kościoła? Autobusy i tramwaje jeszcze nie kursują! I wtedy młodzi przypomnieli sobie o tym, że mają w domach rowery. Po koncercie wychodzili z kościoła oślepieni blaskiem wschodzącego słońca. Koncerty zyskały miano „kultowych". Tysiące młodych zaczęło szczelnie wypełniać śląskie świątynie. Stłoczeni w ławkach, porozkładani na śpiworach słuchali historii o róży, Małym Księciu, Pawle czy Abrahamie. Klucz był podobny: chodziło o to, by zdjąć świętych „z piedestału". Na przykład na koncercie pulsującym reggae - pokazać Abrahama, jako zwykłego człowieka „z krwi i kości", który boi się, przeżywa słabości... Nie był to już monumentalny patriarcha z dawnych legend. Dzięki muzyce stawał się bliski wszystkim słuchaczom. Słuchali o „wierze, która boli".

## Zwyczajni – niezwyczajni

**Ks. Witek Wolny:** Sukces był ogromny, jak na tamte czasy i możliwości... Co roku „produkowaliśmy" dwa koncerty: regułą było to, by zmieniał się styl muzyczny i charakter czy temat koncertu. Staraliśmy się proponować ciągle coś świeżego, niemal skandaliczne było np. zagranie koncertu o „szkole" - o 3.00 nad ranem, tylko po to, by ludzie mieli okazję doświadczyć „wejścia" na koncert w najciemniejszej chwili nocy i wyjścia na wschód słońca. Oczywiście miało to też pewne znaczenie dla samej treści koncertu. Z biegiem czasu oprócz Chorzowa zapraszani byliśmy do Katowic, Wrocławia, Tarnowa, Krakowa, Gorlic, Poznania. Wydany został śpiewnik, niektóre z piosenek zaczęły funkcjonować niezależnie od ich koncertowo-treściowego kontekstu, np. „Ruszaj, ruszaj" - w stylu reggae pojawiło się na pielgrzymkach. Trzeba też pamiętać, iż były to czasy trudne, nie było mowy o sponsorach, oficjalnej reklamie, możliwości wydania płyty, czy puszczenia „spotu" w lokalnej rozgłośni. Mimo to ludzie przychodzili zawia-damiani „pantoflową pocztą". Największym sukcesem było chyba „flamenco" - mówiło się o 3 tysiącach, co jak na praktycznie „zero marketingu", było zjawiskiem i przeżyciem niezwykłym. W pewnym momencie wszystko zaczęło wymykać się nam spod kontroli, przerosło nasze najśmielsze wyobrażenia... Staliśmy się popularni i nie bardzo wiedzieliśmy, co dalej.... Ludzie przychodzili po autografy, z podanej ręki cieszyli się jak z uścisku Lennona. Męczyło nas to i przygniatało... Z drugiej strony mieliśmy cudowne doświadczenia, czuliśmy Bożą opiekę.

## Osiemset róż

Szczególnie porusza historia Niny i Ewy. Obie dziewczyny chore na stwardnienie rozsiane Witek poznał przy okazji studiów we Wrocławiu. Kiedyś mimochodem napisał im w liście, że jego marzeniem jest, by każdy po koncercie otrzymał różę. „Wspomniałem o tym przypadkiem, nie zatrzymując myśli - dodaje. - Wiedziałem, że to niemożliwe. Kto sfinansowałby kupno tylu kwiatów?" Dziewczyny przywiozły na koncert osiemset róż. By spełnić marzenia organizatorów, sprzedały swój sprzęt grający. Dziś obie już nie żyją....

Nigdy nie byłem na żadnym z owych koncertów. Większość piosenek znam jednak na pamięć. Dlaczego? Bo wówczas śpiewali je prawie wszyscy: turyści przy ogniskach, młodzi na oazach, pielgrzymi... Utwory te były modne. Do setek ludzi dotarły przede wszystkim dzięki śpiewnikowi „Fantastyczne śpiewanie". Schodził jak świeże bułeczki. We wstępie do wydawnictwa ks. Szymik pytał: „Jak wypowiedzieć Słowo nawrócenia i zbawienia, Słowo Boga, który jest Miłością i jako taki pochyla się nad każdym człowiekiem, w taki sposób, by było ono zrozumiałe, nieokrojone, żywe, skuteczne, prawdziwe - dzisiaj, po polskiej młodzieży lat 80.? Zdaniem nas, autorów piosenek, językiem tym jest muzyka. Ta, której słuchają, którą grają. Można się na nią zżymać: agresywna, dzika, prymitywna, głośna. Można w niej dostrzegać tylko jawny albo ukryty satanizm. Ale można też w wielości jej gatunków i wykonań dostrzec piękno, tęsknotę za prawdą, głód wieczności, bunt przeciw złu. Jakkolwiek byśmy ją oceniali, muzyka ta jest językiem, którym młodzi dziś mówią i który rozumieją. (...) Miłość Boża jest niepojęta w szukaniu i docieraniu do człowieka. Również tego, który nosi czarną kurtkę, chodzi w białych tenisówkach i słucha raczej Stinga niż Bacha".

## Przerażony franciszkanin wyłączył korki...

Piosenki wywoływały różne skrajne reakcje. Nikt nie był wówczas jeszcze przyzwyczajony do symbiozy rocka i Ewangelii. Nie było Tymoteusza, New Life M., Jan Budziaszek był zwykłym Skaldem, Armia błąkała się po śliskich terenach gnostycko-tolkienowskich, a o narodzinach dzieciaków z Arki Noego wiedział jedynie Bóg... Nic dziwnego, że ludzie różnie przyjmowali taką muzykę...

**Ks. Witek Wolny:** Raz zaproszono nas do Krakowa. Mieliśmy zagrać koncert u franciszkanów. W jego połowie było tak „gorąco", że jeden z zakonników przerażony wyłączył korki. A franciszkanie przecież nie należą do czołowych konserwatystów...

Jesienią 1986 roku muzycy zaprezentowali „Ballady o tęsknocie".

**Ks. Jerzy Szymik:** I to był nasz ostatni koncert. Właśnie wówczas śpiewaliśmy premierowo „Fantastyczne śpiewanie" - umiarkowaną sambę do muzyki Witka, z tekstem Liliany Marii Wiśniewskiej, z refrenem, który szybko stał się czymś w rodzaju pokoleniowego i środowiskowego hymnu: „Jest przecież fantastyczne śpiewanie, jest przecież taki czas, gdy bez bólu płynie krew. Uśmiechnij się, to dla Ciebie ten nieba błysk. I dalej idź, wytrzymaj, oczekuj"...

Drogi nas wszystkich zaczęły się rozchodzić - w jak najbardziej naturalnym znaczeniu tego procesu . Witek wstąpił do Zgromadzenia Filipinów, przyjął święcenia kapłańskie w Toledo, pracuje w Sewilli. Ja wylądowałem na KUL -u. Setki (a może w sumie i tysiące) naszych młodych przyjaciół - muzyków, organizatorów, oazowiczów, zapaleńców - rosło. Jak to w życiu: małżeństwa, rodziny, zgromadzenia zakonne, praca, przeprowadzki. Dorosłość. Tylko „pieśń uszła cało"...

Ksiądz Witold Wolny ze „swoimi heavymetalowcami" w niedzielę przed kościołem

## Opuszczony kościół i jaszczurki

Rzeczywiście. Kto by wówczas przypuszczał, że piosenki zaczną „żyć własnym życiem", ba... doczekają się nawet swojego festiwalu! W Tarnowie „Fantastyczne śpiewanie" gromadziło wielu nowych młodych, którzy z pasją słuchali historii o Pawle, Abrahamie czy Małym Księciu.

Student politechniki Witek Wolny został księdzem Witoldem Wolnym. Jako filipin wylądował w Hiszpanii.

„Za pieniądze, które zarobiłem na śpiewniku, miałem okazję pojechać do jednej z naszych zakonnych wspólnot pod Madrytem - wspomina - Zastałem tam szokujący, kafkowski obraz: ksiądz - Polak - w potężnym opuszczonym domu w centrum miasta, trzy starsze panie na Mszy, wszędzie pałętające się jaszczurki.... Uderzyła mnie zwłaszcza samotność i bezradność wobec tej rzeczywistości. Skonfrontowałem to z moją sytuacją: czekałem na święcenia, pisałem piosenki, na koncerty przychodziły tysiące ludzi... Wspólnota rosła nieustannie. A tam opuszczony dom i pusty kościół. To była dla mnie kolejna zmiana - życie w innym stylu. Wyjechałem".

„Zaważyło chyba to, że człowiek „stamtąd" wypowiedział kluczowe dla mnie słowa: „Przez kulturę do Boga". Nie odwrotnie... Jest w tym głęboka wiara, że rozwijanie kultury zawsze prowadzi do Boga...

Ksiądz Witold w trakcie nagrywania płyty „Freeland”

W mojej parafii wszyscy wiedzą, że jestem „Silesiano” (Ślązakiem). Potrafią wymówić: Chorzów Batory - uczę ich tego konsekwentnie... Ćwiczą tak długo, aż się nauczą...

## Dorosłość

**Ks. Witek Wolny:** Popularność naszych piosenek pojawiła się z czasem i z czasem też stała się w pewnym sensie męcząca. Jakoś też przyczyniła się do decyzji wyjazdu do Hiszpanii. To jednak, co jest dla mnie ciągle zadziwiające i na co patrzę często z niedowierzaniem, to fakt, iż te piosenki ciągle się śpiewa, ciągle gdzieś tam żyją, a przecież te najstarsze mają już prawie 20 lat! Od ponad 11 lat przebywam w Hiszpanii i jestem prawie całkowicie „wtopiony” w hiszpańską rzeczywistość, więc czasem, gdy przyjeżdżam do Polski, trudno mi do końca zrozumieć, dlaczego te wymiętoszone śpiewniki ciągle jeszcze pojawiają się na jakiejś pielgrzymce, oazie lub rajdzie. W ciągu ostatnich 7 lat czterokrotnie organizowano w Polsce specjalne koncerty, na które mnie zapraszano, a nawet pojawił się festiwal w Tarnowie... Nie potrafię do końca tego wytłumaczyć, jak też i pozbyć się pewnego sceptycyzmu - nie czułbym się dobrze w roli dinozaura. Kiedy jednak moi przyjaciele - chorzowscy emigranci, Marek i Sonia Tinschert, specjalnie przyjechali z Niemiec do Sewilli, by namówić mnie do nagrania płyty, nie mogłem się oprzeć.

## Freeland – „Ziemia Wolnego”

Na półki sklepowe trafia właśnie album „Freeland”. To pierwsza w historii płyta z piosenkami Witka Wolnego i jego przyjaciół. Nad artystyczną wizją materiału czuwali: sam autor piosenek i Krzysztof Stasiak (producent) - muzyk, który grał od 1983 roku na wszystkich koncertach. Nagrania realizowano przez półtora roku. Muzycy spotykali się w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Hiszpanii i Polsce. W przygotowaniu materiału udział wzięli, obok raperów amerykańskich i muzyków hiszpańskich: Mietek Szcześniak, Daria Druzgała (De Su), Magda Anioł, Adam Szewczyk, Agnieszka Sławińska (Chamal), Jurek Durał (Ziyo) i inni.

To prawdziwy muzyczny tygiel (reggae, samba, flamenco, country, rock i blues). Płyta zawiera przede wszystkim stare prze-boje Witka Wolnego, jest jednak kilka piosenek, które usłyszymy po raz pierwszy. Jak anonsował jesienny RUaH: „Płyta będzie niewątpliwie wydarzeniem artystycznym tegorocznej jesieni”. A może i wiosny, i lata, i zimy?

To przecież fantastyczne śpiewanie.

Marcin Jakimowicz

## Szczerość. Post scriptum.

**Ks. Witek Wolny:** Śpiewaliśmy nasze piosenki. To ważne. Nigdy nie potrafiłem pogodzić się z myślą, że człowiek wierzący musi wyrażać się w pewnym „kluczu” stylowym i treściowym: inaczej, w innym tonie mówi się do Pana Boga, a inaczej zwierzamy się przyjaciołom czy rodzicom; wyśpiewujemy, czy wypowiadamy naszą wiarę w ramach przyjętych kanonów stylistycznych, co sprawia, że tworzy się coś w rodzaju kulturowego getta czy religijnej subkultury.

Nasza tradycyjna muzyka religijna nie wystarcza, by wyrazić współczesne przeżywanie autentycznej wiary, takiej nie od niedzieli, ale tej, która staje się formą, sposobem na życie. I tu rodzi się owe pragnienie, tak naturalne jak sam człowiek, by móc mówić o sobie, o nas, o naszych niepokojach, tęsknocie, miłości, zachwycie, czyli po prostu o życiu, z przymrużeniem oka lub poważnie, czasem szeptem bossa-novy, a czasem krzykiem hard-rocka. A jeszcze lepiej - we wszystkich możliwych kolorach muzycznej tęczy, bo dialog z Kimś, Kto Jest Niepojęty i Nieskończony otwiera nas na naszą niepojętość i nieskończoność i dlatego musi być twórczy, a to znaczy - pełen wolności. Jeśli tak nie jest, prędzej czy później staje się karykaturą dialogu.

Widzę dziś, że tzw. współczesna muzyka chrześcijańska w Polsce ucieka się często do wzorców czy pewnego stylu muzyki wypracowanego na Zachodzie, głównie w kręgach protestanckich.

Sam pamiętam jak niesamowite wrażenie wywarł na mnie amerykański zespół Living Sound, kiedy przyjechali z koncertem do mojej parafii do Chorzowa-Batorego. Ich „Alleluya” do dziś śpiewa się na Mszach w wielu polskich kościołach. Mógłbym wymienić mnóstwo oazowych piosenek tego typu, a miałem okazję przekonać się, że aktualnie wiele znanych polskich zespołów chrześcijańskich śpiewa dalej w tym stylu. I powstaje bunt: nie przekonuje mnie wyrażanie wiary importowaną muzyką, jeśli nie rodzi się ona „od wewnątrz” razem z wiarą! To znaczy: muzyka chrześcijańska, jeśli nie jest szczerym przeżywaniem siebie, świata i Boga, staje się czymś zafałszowanym, jest nieszczera. Można śpiewać o Bogu w stylu reggae, jeśli kochasz reggae, ale jeśli udajesz Marleya, bo fajnie wychodzi i jest zabawnie, to śpiewasz w stylu reggae, ale już nie o Bogu i sobie samym, przynajmniej nie o twoim Bogu...

Z młodzieżą w czasie zorganizownej przez nią „fiesty”

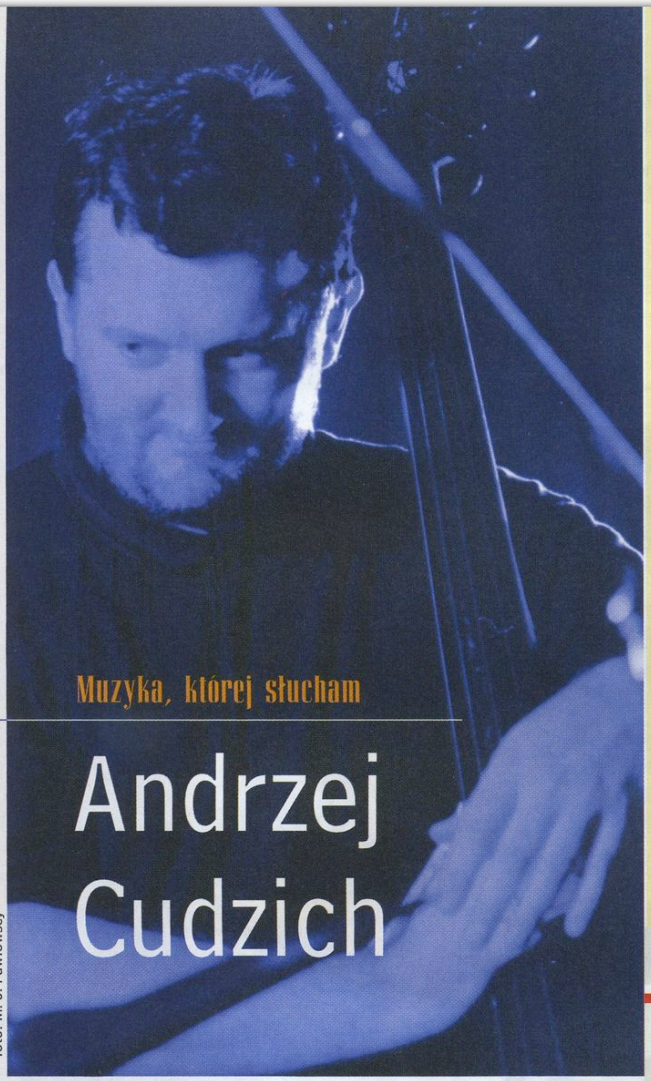

foto: M. J. Pawłowscy

## Muzyka, której słucham

# Andrzej Cudzich

Pierwsze „poważne" nagrania, z jakimi się zetknąłem w wieku lat 12-13, były to płyty **Jimi Hendrixa, Carlosa Santany** i **The Beatles.** Ominęła mnie powszechna w latach 70-tych fascynacja muzyką stricte rockową. Mniej więcej w tym samym czasie zainteresowałem się w „nieuleczalnym" aż do dzisiaj stopniu muzyką jazzową. Miałem okazję słuchać na żywo zespołów takich, jak: **Weather Report** z **Jaco Pastoriusem** na basie,czy **Herbie Hancocka** w słynnym elektrycznym składzie. Nagrania tych zespołów przesłuchiwałem na taśmach szpulowych „dogłębnie", to znaczy, doprowadzając niejednokrotnie do ich całkowitego zniszczenia. Przez wiele lat, mimo zmieniających się różnych trendów w tej muzyce, moje zainteresowania się nie zmieniły.

Tak jak zawsze, staram się słuchać moich ulubionych „klasyków", a więc **Milesa Davisa** wraz z jego kwintetem, kwartetu **Johna Coltrane**'a, **Art Blake'a - The Jazz Messengers**, czy **Big Bandu Count Basie'go.** Nieustannie powracam także do nagrań Tria **Billa Evansa** ze **Scotem La Farro**. Niezależnie od płyt, tych „epokowych", staram się śledzić to, co się dzieje w jazzie aktualnie. A więc słucham w dalszym ciągu **Herbie Hancocka, Wayne Shortera, Joe Zawinula** oraz muzyków młodszych: **Gary Thomasa, Branforda Marasalisa , Joshua Redmana** czy **Jana Garbarka.**

W czasie, kiedy zacząłem uczyć się w szkole muzycznej, moją drugą pasją stała się muzyka klasyczna. Mimo jej dość wnikliwego poznania, to czego dzisiaj słucham, zawęża się głównie do muzyki barokowej, a więc do **Jana S. Bacha** i **Jerzego F. Haendla.** Słuchając mszy **h-moll Jana S. Bacha** doznaję nieustannie tych samych „dreszczy". Bardzo lubię te największe dzieła, jak oratoria, pasje, czy kantaty. Powracam też często do niektórych (wykraczających poza barok) utworów wokalno-instrumentalnych **Wolfganga A. Mozarta** i **Józefa Haydna.**

Od czasu, kiedy na nowo powierzyłem moje życie Jezusowi, zacząłem słuchać również muzyki tworzonej współcześnie na Jego chwałę. Początkowo, kiedy zaczynała się ona w Polsce rozwijać, słuchałem nagrań głównie amerykańskich. W tym czasie po raz pierwszy usłyszałem **Koinonię** z **Ronem Kenolym.** Aktualnie słucham dużo muzyki gospel, wspomnianej **Koinoni, Take 6 , Be Be & Ce Ce Winans** oraz poznanego niedawno **Freda Hammonda** i jego płyty **„Radical for Christ".**

Niniejsza strona nie ukazała się w poprzednim (12) numerze „RUaH" (jak planowaliśmy), za co autorów tekstów i zdjęć serdecznie przepraszamy. Redakcja

# SZKOŁA UWIELBIENIA

Uwielbienie. Jak o tym pisać? Jak pisać o miłości, żeby nie było banalnie, trywialnie? Poeci mają lepiej – mogą schować się za metafory, porównania.

**PANGE LINGUA GLORIOSI...**

W ciszy i skupieniu przed Najświętszym Sakramentem, w którym mieszka On. Mogę oddać swoje myśli, muzykę, rodzinę. Dziwić się, że to właśnie mi okazuje tak wiele miłości (niczym sobie na to nie zasłużyłem). Dziękować za wybaczenie (Oj! Tylko On i ja wiemy ile wybacza. A to pewnie jeszcze nie koniec... Hm, czy ja też bym tak umiał?)

**CORPORIS MISTERIUM...**

Bóg i stworzenie, Ojciec i dziecko. Ile lat, ile życia, żeby to wreszcie zrozumieć i tak do końca bezgranicznie zaufać. Uwielbienie to Eucharystia, ale najpierw łaska uświęcająca – spowiedź – i ogromna radość – więzy zerwane – jak lekko!

**SANGUINISQUE PRECIOSI...**

Uwielbienie – tradycyjna, piękna, podniosła muzyka. Żadne kowbojskie przyśpiewki, żadne sakro-polo. Chwila jest niezwykła. Cóż, ja gitarzysta, jestem tu tradycjonalistą; w czasie Mszy św. - śpiew i organy. Gitary, klaskanie i tupanie zostawmy na spotkania oazowe i pielgrzymkę. Tu stoimy pod Krzyżem. To bezkrwawa ofiara., pamiątka tamtej krwawej. Muzyka musi być piękna – wiedzą o tym w Taizé.

**QUEM IN MUNDI PRECIUM...**

Uwielbienie – Ocean i kropla.

**Jacek Wąsowski**

# Narodowa Pielgrzymka Polaków do Rzymu

...odbyła się w dniach od 6-9 lipca br. . Wzięło w niej udział około 70 tysięcy pielgrzymów z Polski i polaków mieszkających poza jej granicami (wielu z Ukrainy, Białorusi, USA). Głównym kordynatorem Pielgrzymki z ramienia Kościoła w Polsce był ksiądz Stanisław Nowok z Bielska Białej. W Pielgrzymce wzięli również udział biskupi polscy, duchowieństwo, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzyści, przedstawiciele ruchów i stowarzyszeń katolickich oraz liczni artyści (muzycy, śpiewacy i tancerze). Zwiastunem tych gorących (nie tylko ze względu na upały) dni polskich w Rzymie była audiencja generalna na Placu św. Piotra w środę 5 lipca, w której uczestniczyło około 4 tysięcy Polaków. Następnego dnia t.j. w czwartek, 6 lipca, o godz.8.00, Ojciec Święty w asyście około półtora tysiąca księży odprawił mszę świętą, która stanowiła centralny punkt Pielgrzymki. Jej oprawę muzyczną stanowiły występy połączonych chórów i zespołów: Śląsk, Mazowsze, AmenBend i Filharmonii Śląskiej. W drugiej części dnia, o godz. 18.00, również na Placu św. Piotra, odbyło się wieczorne nabożeństwo z udziałem Ojca Świętego. W jego słowno-muzycznej oprawie udział wzięli m.in.: Ewa Uryga, Józef Broda i AmenBend, którzy wykonali wspólnie fragmenty Oratorium „Droga nadziei" Janusza Kohuta, Elżbieta Grodzka, która zaśpiewała z chórem i orkiestrą Filharmonii Śląskiej, oraz Krzysztof Krawczyk. Przy końcu trwającego prawie 5 godzin nabożeństwa Ojciec Święty podziękował wszystkim za wspólną modlitwę i wyraził bardzo ciepło radość ze spotkania. Odjeżdżającego Papieża żegnała pieśń „Abba Ojcze". Następnego dnia, tj w piątek 7 lipca, tym razem już bez udziału Jana Pawła II, odprawione zostały w trzech rzymskich bazylikach większych Msze św. pod przewodnictwem polskich kardynałów. Ostatni etap Dni Polskich w Rzymie stanowiło spotkanie (w kościele Św. Ducha) przedstawicieli ok. 70 ruchów działajacych w Kościele w Polsce - w sobotę 8 lipca. Najliczniej reprezentowane były: Ruch „Światło Życie", Odnowa w Duchu Świętym i Akcja Katolicka.

/a.c/

Józef Broda

# Grzegorz Bednarski

ur. 1954 r. – malarz, rysownik, pedagog. Uczestnik ruchu kultury niezależnej w latach 80. Prowadzi pracownię malarstwa na ASP w Krakowie.

1

W jego obrazach
człowiek poza fizycznością
posiada jeszcze wymiar duchowy,
stoi wobec wyborów moralnych
i perspektywy zbawienia.

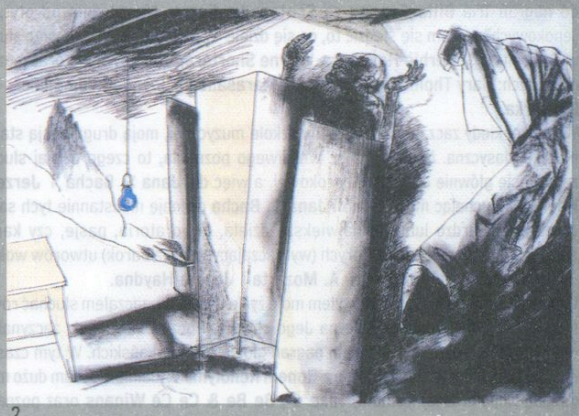

2

# Sytuacje szczególne

Od wielu lat głównym tematem malarstwa Grzegorza Bednarskiego jest człowiek, lub szerzej -,człowiek we wnętrzu. Nie są to jednak miłe dla oka sceny rodzajowe, lecz sytuacje szczególne, gdy człowiek, jego ciało i dusza targane są dramatycznymi rozterkami, lękami, cierpieniem. Ten motyw z pewną obsesyjnością pojawił się zarówno w wielkoformatowych obrazach olejnych, jak i w rysunkach oraz pastelach. Wnętrza stanowią czasem rodzaj klatki, czy celi, w której znalazł się, został wrzucony człowiek. Niekiedy w tej przestrzeni pojawia się kilka postaci, ale są jakby wcieleniem głównego bohatera, przesuniętymi w czasie, zastygłymi pozami jego dramatu. Obserwujemy jak na scenie, dziwny, egzystencjalny i metafizyczny teatr. Wśród nielicznych rekwizytów znajdują się proste sprzęty, porozrzucane gwoździe, obcęgi, młotek. Ostre, kanciaste przedmioty podkreślają atmosferę zagrożenia, obcości, gotowe zadawać ból i ranić nagie ciało człowieka. Czasem w cieniu czai się rekwizyt śmierci – czaszka, a ciemność – odpowiednik nocy mistycznej – rozświetla żałosna, goła żarówka. Ten ironiczny motyw Grzegorz Bednarski „pożyczył" jako rodzaj cytatu (i hołdu) z twórczości irlandzkiego artysty Francisa Bacona, określanego jako malarza ludzkiego cierpienia. Bohaterowie obrazów tego klasyka XX wieku uwarunkowani są cielesnością, zniewoleni fizjologią, demonstrują swe zdeformowane, szpetne ciało – mięso. Ich istnienie wydaje się być groteskowym przypadkiem, a po nieuchronnym rozpadzie ciała czeka ich tylko nicość. Inaczej widzi świat Bednarski. W jego obrazach człowiek poza fizycznością posiada jeszcze wymiar duchowy, stoi wobec wyborów moralnych i perspektywy zbawienia. Jest osobą przeżywającą egzystencjalną trwogę, świadomy własnej słabości, a także okrucieństwa świata. Artysta rysuje swojego bohatera w gestach wyrażających szeroką skalę stanów emocjonalnych: w poniżeniu i upadku, dręczonego przez własną wyobraźnię, spoglądającego do góry, wyciągającego ręce po pomoc, wreszcie w stanie ekstatycznego uniesienia i łaski. Wielokrotnie pojawia się w obrazach i rysunkach postać dźwigająca na ramionach belkę, przyjmująca na siebie ofiarę cierpienia, utożsamiająca się z Chrystusem. Grzegorz Bednarski jest typem artysty, który Tadeusz Kantor określał mianem „instrumentu" zdolnego głęboko i wrażliwie odczuwać świat, by później dać mu świadectwo przez własną sztukę. Oczywiście taka postawa estetyczna i etyczna wiele kosztuje. Jego malarstwo tworzone z wielką pasją ma odwagę zmierzyć się z największymi tematami, a także odnajdywać wielkie rzeczy w sprawach niepozornych. Po okresie obrazów „krzyczących", jak je sam nazywa, w ostatnich latach powrócił do kameralnych martwych natur, w których proste przedmioty, wysmakowane malarsko, snują cichą opowieść o pięknie, kruchości, ale i o marności świata. Malarska materia obrazów nosi zapis wielkich namiętności towarzyszących tworzeniu. Artysta, jak sam powiada, nie chce dodawać nic do cierpienia świata. Zna je i ogarnia współczuciem. Osamotnienie postaci w jego obrazach nie jest absolutne. Czasem w malarskiej przestrzeni daje się słyszeć łopot skrzydeł anioła i pojawia się niezwykłe światło.

Jan Bujnowski

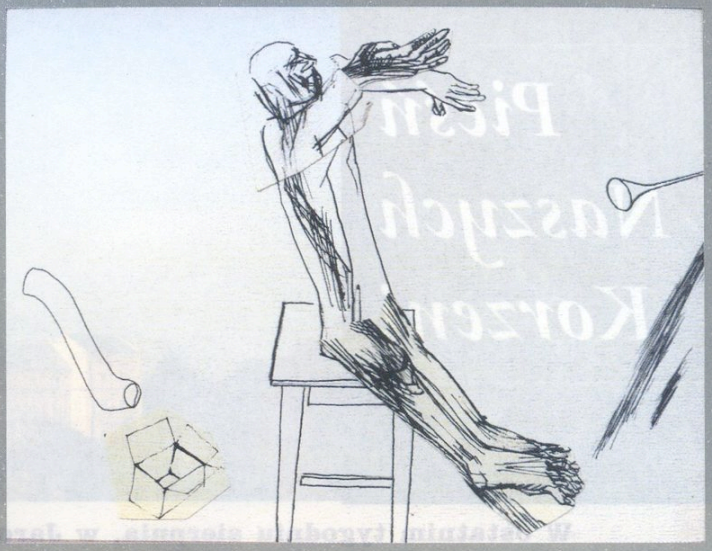

3

4

1 Hedonista maluje ukrzyżowanie (pastel)
2 Poruszenie ekstatyczne (rysunek piórkiem i węglem)
3 Figura na stołku (rysunek tuszem)
4 Rysunek tuszem
5 Hedonista maluje ukrzyżowanie (pastel)

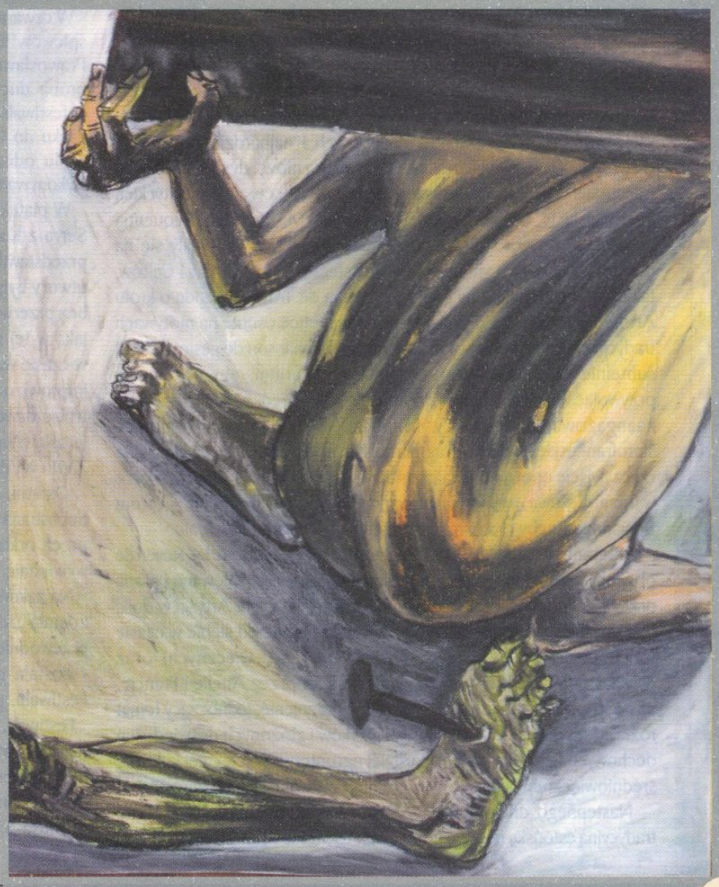

5

# Pieśń Naszych Korzeni

Kościół i klasztor dominikanów w Jarosławiu

**W ostatnim tygodniu sierpnia, w Jarosławiu, już ósmy raz odbył się Międzynarodowy Festiwal Muzyki Dawnej „Pieśń Naszych Korzeni". Także i w tym roku uczestnicy Festiwalu mogli modlić się na wspólnie przygotowywanych, codziennych nieszporach. Codziennie odbywało się seminarium, prowadzone przez zespół, który poprzedniego dnia dawał koncert. I codziennie spotykała się Septuaginta - festiwalowy zespół kantorów, przygotowujących mszę na zakończenie.**

Festiwal otworzyła gregoriańska msza na św. Dominika, wykonana paraliturgicznie przez zespół Bornus Consort. Zapis mszy pochodzi z dominikańskiego Prototypu Antyfonarza (1254) - księgi bardzo ważnej, czegoś w rodzaju muzycznego katechizmu pierwszych dominikanów. Zespół korzystał także z dominikańskiego traktatu „De Musica" (1270) Hieronima z Moraw. Zaproponowany przez Bornus Consort chorał dominikański jest śpiewem bardzo rytmicznym, zdobnym i wolniejszym od dość dobrze nam znanego chorału solesmeńskiego, śpiewanego przez zgromadzenia benedyktyńskie. Następnego dnia wystąpił zespół Sequentia z Kolonii. Koncert, zatytułowany „Na Dworze Miłości", był jedyną - wśród tegorocznych - prezentacją muzyki świeckiej. Sequentia podjęła próbę odtworzenia tradycji muzycznej dworu Marie de Champagne z lat 1170-1220. „Jej dwór był magnesem dla najlepszych i najbardziej ambitnych truwerów, (...) mówiących po łacinie uczniów, dystyngowanych francuskich literatów i egzotycznych cudzoziemców z ziem celtyckich i germańskich" (z programu Festiwalu, red. M. Kaziński). Sequentia przedstawiła trzy różne tradycje muzyczne, które spotykały się na dworze Marii: tradycyjne opowieści ościennych Germanów i Celtów, takie jak przetłumaczona przez Chrétiena de Troyes legenda o królu Arturze, zapewne świeżo skomponowane (choć osnute na motywach tradycji) pieśni truwerów oraz starofrancuską chanson de geste. Zespół subtelnie wykorzystał skromne instrumentarium, aby skutecznie przywołać krainę wyobraźni. Wymagało to dużego, wręcz fizycznego zaangażowania słuchaczy. Mimo że nikt nie mógł zrozumieć starofrancuskiego tekstu fragmentu Pieśni o Rolandzie, została ona rzeczywiście opowiedziana jarosławskiej publiczności - dzięki wierze w magię słowa, wspartej powściągliwym, harmonijnym gestem Benjamina Bagby oraz streszczeniem w programie Festiwalu.

Program wtorkowego koncertu weneckiego zespołu La Reverdie obejmował religijną ludową muzykę średniowiecza, śpiewaną i graną przez pielgrzymów oraz członków bractw religijnych. Artyści w dość jednorodny sposób przedstawili utwory oddalone od siebie w czasie (pochodzące przeważnie ze źródeł XIII i XIV wiecznych) oraz w przestrzeni (od krajów skandynawskich, poprzez Anglię i Francję, aż do Wiecznego Miasta). „(...) wspólne pragnienie, jednoczący temat różnorodnych melodii, rozmaitych języków i złożonych doświadczeń duchowych, jest jednym z najbardziej ugruntowanych w całej kulturze średniowiecznej" - pisze w programie Festiwalu Ella de Mircovich.

Następnego dnia estoński zespół Linnamuusikud śpiewał i grał tradycyjną estońską muzykę liturgiczną. Łacińskie hymny w interpretacji zespołu mają subtelne, ciche, pełne niuansów brzmienie. Nawet ta część repertuaru pozostaje w związku z zapomnianą i uszkodzoną przez komunizm estońską kulturą. Linnamuusikud tworzą ludzie, którzy piętnaście lat temu zaczynali przypominać Estończykom o ich duchowych korzeniach. Są też, podobnie jak Sequentia, od początku związani z Festiwalem w Jarosławiu. A skromna dbałość o formalną doskonałość wykonania jest dla prowadzącego zespół Taivo Niitvägi drogą do duchowego rozwoju.

W czwartek moskiewski Sirin zaproponował rekonstrukcję staroruskich śpiewów liturgicznych sprzed siedemnastowiecznej reformy Cerkwi Prawosławnej. „Dla nas powrót do tych śpiewów jest przede wszystkim próbą duchowego odkrycia podstaw kultury prawosławia" - pisze w festiwalowym programie kierownik zespołu, Andriej Kotov. W XVII wieku do Cerkwi wprowadzono europejską polifonię. Niestety, mimo wielu odczytanych źródeł, nie zachowała się miarodajna tradycja wykonywania wcześniejszej muzyki.

W piątek Bractwo Świętego Krzyża, czyli Cunfraterna di a Pieve di a Serra z Korsyki wspólnie z grającym na organach Marcelem Péresem przedstawiło tradycyjne liturgiczne pieśni korsykańskie. Zaprezentowane utwory były przekazywane w tradycji ustnej, z pokolenia na pokolenie, bez przerwy od czasów średniowiecza. Warto zwrócić uwagę na funkcję, jaką w tej muzyce spełniały organy. Nie akompaniowały, ale - jedynie w czasie ważniejszych świąt - zastępowały jeden z chórów, „śpiewając" improwizowane wersety hymnów i Magnificat. Jeden taki werset mógł trwać nawet około pięciu minut. Marcel Péres tym razem zaskoczył jarosławską publiczność świeżością organowej improwizacji, opartej na XVII i XVIII wiecznej harmonii.

Ostatni, sobotni wieczór był poświęcony Wielkiej Mszy h-moll Jana Sebastiana Bacha, zagranej i zaśpiewanej w solowej obsadzie głosów przez orkiestrę La Petite Bande. Było to pierwsze, przedpremierowe wykonanie, inaugurujące światowe tournée zespołu.

Na zakończenie Festiwalu w Jarosławiu, w ostatnią niedzielę sierpnia, została odprawiona i odśpiewana uroczysta Msza święta. Liturgii przewodniczył arcybiskup Józef Michalik. Muzyka - chorał dominikański - została przygotowana na codziennych próbach w trakcie trwania Festiwalu, pod kierownictwem Marcina Bornusa-Szczycińskiego.

Festiwal „Pieśń Naszych Korzeni" w Jarosławiu to niezwykłe spotkanie. Jego atmosfera jest absolutnie niepowtarzalna. Na całym świecie nie ma podobnego festiwalu muzyki dawnej. Jest on przede wszystkim owocem prac i pomysłowości dyrektora artystycznego Festiwalu Marcina Bornusa-Szczycińskiego.

Filip M.Taranienko

# Śpiew aniołów, śpiew ludzi

***Czy można usłyszeć śpiew aniołów? Wydaje się, że tak. Mianem śpiewu anielskiego czy niebiańskiego zwykło się określać najczęściej spotykany sposób śpiewania chorału gregoriańskiego. Głosy wielu śpiewaków stapiają się w jeden głos: eteryczny, bezcielesny, bezosobowy, płynący gdzieś nad głowami słuchaczy. Zmieniają się teksty utworów, ale pieśń jest wciąż ta sama, tak samo uduchowiona, wyzbyta gwałtownych uczuć i wzniosła. Paradoksalnie najdoskonalszą realizację takiego śpiewu znajdziemy nie w klasztorach, ale na płytach zespołu świeckiego. Jest nim żeński kwartet wokalny z Nowego Jorku, Anonymous 4. O śpiewie Amerykanek jedni mówią, że jest anielski, nieziemski i doskonały. Perfekcyjny jest na pewno. Panie śpiewają jednym głosem, nie słychać oddechów, dźwięk jest niebywale czysty niczym z komputera. Ale kiedy słucham Anonymous 4, przypominają mi się słowa jednego z bohaterów Stachury: „Może to i boskie, ale na pewno nie ludzkie".***

Wystarczy posłuchać mnichów greckich, żeby zrozumieć, że śpiew anielski w wyżej pokazanym rozumieniu to wynalazek dziewiętnastowieczny. Dawne tradycje liturgiczne takiego śpiewu nie znają. A co znają? Śpiew żarliwy, mocny, emocjonalny, donośny, w który każdy uczestnik wnosi swoją osobistą ekspresję, co wyraża się we właściwej tylko jemu barwie głosu i w doborze ozdobników. O tym, że podobna do greckiej żarliwość śpiewu sakralnego była niegdyś znana na Zachodzie, pouczają chociażby pisma św. Bernarda z Clairvaux i bł. Humberta. Ten ostatni, jeden z pierwszych generałów zakonu dominikańskiego, pouczał swych braci, że powinni śpiewać radośnie, głośno i po męsku.

Czy tradycji greckiej jest znana idea naśladowania śpiewu aniołów głosami ludzkimi? Tak, kiedy Grecy chcą wyrazić anielskie pienia, śpiewają tzw. *kratima*. To przedziwny rodzaj muzyki liturgicznej: bogata, zdobna melodia mająca za tekst nic nie znaczące sylaby. Kiedy Grek śpiewa „te ri rem, to ro ro", naśladuje śpiew aniołów i próbuje dotknąć tego, co niewyrażalne. Zachodnim odpowiednikiem *kratimy* jest tzw. *jubilus*. *Jubilus* to ozdobne (muzykolodzy mówią: melizmatyczne) rozwinięcie śpiewu alleluja. Mówiąc prościej: jubilus to dodatkowa, ozdobna melodia napisana do jednej sylaby: końcowego „a" w słowie „alleluja". Zgodnie ze swą nazwą jubilus służy wypowiedzeniu radości. Że czyni to niezwykle skutecznie, można się przekonać słuchając wspaniałych płyt zespołu Ensemble Organum Marcela Pérèsa, szczególnie poświęconych liturgii wielkanocnej. Taki jest anielski śpiew tradycji. Nie jest nieludzki i sterylny, ale pełen życia, a przy tym wzniosły i uduchowiony.

A jeżeli chcemy zrozumieć, czym może być śpiew aniołów, posłuchajmy, co pisała o nim w XII wieku św. Hildegarda z Bingen, benedyktynka, poetka, kompozytorka, teolog, przyrodoznawca, kaznodzieja i kobieta wielu innych talentów:

„Przed grzechem, będąc w stanie niewinności, Adam miał niemałą wspólnotę z głosami chwał anielskich, które oni, zwani duchami przez Ducha, którym jest Bóg, mają ze swej duchowej natury.

Adam stracił więc podobieństwo do głosu anielskiego, którym odznaczał się w raju i „zaspał" wiedzę, którą był obdarzony przed grzechem, niczym człowiek po przebudzeniu nieświadomy i niepewny tego, co we śnie widział. Zwiedziony przez podszept diabelski przeciwstawił się woli swego Stwórcy i z racji swojej nieprawości został zepchnięty w mroki niewiedzy.

Bóg zaś, który napełnia dusze wybranych światłem prawdy i prowadzi je do pierwotnej szczęśliwości, w swoim zamyśle postanowił, aby ilekroć dusze wielu będą odnawiane przez wlanie Ducha proroczego, wewnętrzne oświecenie pozwoli im odzyskać część tej wiedzy, którą Adam miał przed karą za swój występek.

Aby zaś ludzie mogli przypominać sobie w miejscu wygnania o słodyczy i uwielbieniu, które przed upadkiem Adam miał wspólne z aniołami i aby byli do tych spraw pociągani, ci sami święci prorocy wymyślili nie tylko psalmy i kantyki, które śpiewa się dla rozpalenia pobożności słuchaczy, ale i rozmaite instrumenty muzyczne, które wydają wielorakie dźwięki. Dokonali tego z tym zamiarem, aby, jak powiedziano, za pośrednictwem zarówno kształtu i rodzaju instrumentów, jak i znaczenia śpiewanych słów, słuchacze, zachęceni i pouczeni przez to, co zewnętrzne, zdobyli wiedzę o rzeczach wewnętrznych.

Naśladując świętych proroków ludzie pilni i mądrzy wynaleźli ludzką sztuką różne instrumenty, aby grać ku radości duszy. Dostosowali instrumenty do gry za pomocą zginania palców, przypominając sobie, że Adam został uformowany przez palec Boży, czyli Ducha Świętego. A w głosie Adama przed upadkiem rozbrzmiewała słodycz wszelkiej harmonii i całej sztuki muzycznej. Gdyby Adam pozostał w stanie, w którym został ukształtowany, słabość śmiertelnego człowieka w żaden sposób nie mogłaby znieść mocy i dźwięczności jego głosu."

Czyż potrzeba komentarzy? Słuchajmy tego anielskiego śpiewu, jakim jest chorał i próbujmy sami go śpiewać. Raz w roku jest po temu świetna okazja: Festiwal Muzyki Dawnej „Pieśń naszych korzeni" w Jarosławiu, gdzie codziennie śpiewa się gregoriańskie nieszpory, a chorał jest też obecny na Mszy świętej. I pamiętajmy: liturgia to nie coś, co my robimy czy wymyślamy. My jedynie włączamy się w modlitwę aniołów i świętych, która nieustannie trwa przed tronem Boga. „Wobec aniołów psalm zaśpiewam Tobie, mój Boże" - śpiewamy w psalmie.

Błażej Matusiak OP

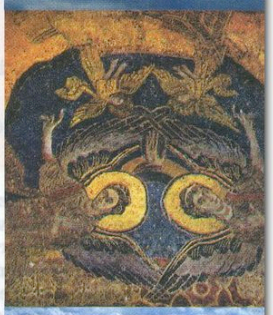
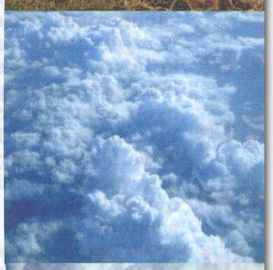
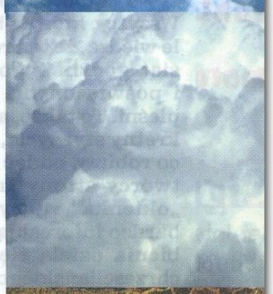
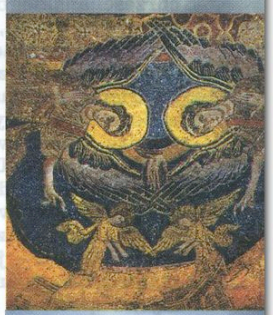

**Wymagania „systemowe" wobec internautów – amatorów powyższego serwisu www**
*** zainteresowanie pieśniami chwały i uwielbieniem poprzez muzykę**
*** znajomość języka angielskiego**

**zalety:**

*** kopalnia wiadomości i praktycznych rad**

*** dowód na to, że sieć może służyć Dobru**

**wady:**

*** w przypadku braku twardego łącza lub bogatego sponsora rachunek telefoniczny może wprawić uboższych użytkowników sieci w nastrój daleki od finansowej euforii**

Tak w najkrótszy sposób można określić oficjalną stronę internetową wydawnictwa muzycznego Integrity Music – firmy, która za cel postawiła sobie wydawanie i promowanie muzyki uwielbienia.
Po wpisaniu adresu naszym oczom ukazuje się bardzo zachęcająca od strony graficznej strona tytułowa. W myśl zasady, że współczesny człowiek coraz częściej kojarzy, a nawet myśli obrazkowo, na początku internautom proponowany jest zestaw nowości, wydanych ostatnio przez firmę. A jest w czym wybierać! Prezentowane okładki płyt preferują pieśni uwielbienia w wersjach akustycznych, pieśni pomocne w animowaniu spotkań małych grup modlitewnych, koncerty uwielbieniowe z udziałem kilkutysięcznej widowni, występy chórów gospel czy nawet uwielbienie „na żywo" w coraz ostatnio modniejszym stylu urban.
Wszyscy, którym bliski jest temat uwielbienia doskonale wiedzą, że ten rodzaj modlitwy, to nie tylko kilkadziesiąt godzin tygodniowo spędzonych we wspólnocie i poświęconych na śpiewanie porywających ducha pieśni. To także, a może przede wszystkim, bardzo konkretny styl życia, nastawiony na to, aby we wszystkim co robimy, oddać Bogu chwałę. Rozumieją to świetnie twórcy strony Integrity, wprowadzając do swojego „okienka" rubrykę „WORSHIP Lifestyle". W kilku bardzo interesujących artykułach znani liderzy uwielbienia dzielą się swoimi spostrzeżeniami na temat chrześcijańskiego wzrastania w wierze. I tak Don Moen opowiada o tym, jak rozpoznał swoje powołanie do prowadzenia braci w uwielbieniu a Darlene Zschech, wychodząc naprzeciw dylematom tych, którzy marzą o karierze, zastanawia się, jak należy postrzegać sukces w Bożej perspektywie. Michael Coleman, prezydent Integrity Music, w artykule zatytułowanym „Worship Warfare" (Walka Uwielbieniem), przekonuje, że poprzez uwielbienie i modlitwę chwały zyskujemy niesłychanie potężną broń w naszej duchowej walce z siłami ciemności. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł „Przebaczenie – jak w nim wzrastać". Zaczerpnięty z materiałów organizacji Kobiety Wiary omawia problemy związane ze zranieniami i wiążącym się z nimi brakiem przebaczenia. Zawiera kilka pomocnych rad, ułatwiających wejście w ducha chrześcijańskiego przebaczenia.
Prawdziwą gratką dla liderów uwielbienia jest rubryka „For Worship Leaders". Tutaj możemy zajrzeć za kulisy wielkiej sceny uwielbienia i przeczytać o tym, jak powstawały największe przeboje pieśni chwały. Po raz kolejny na stronie Integrity Don Moen wykonuje przysłowiowy kawał dobrej roboty, opowiadając o swoich spostrzeżeniach na temat naszych oczekiwań wobec Bożych planów i sposobu, w jakim winniśmy przeżywać zaufanie. Wielkim plusem jest możliwość szybkiego przesłania artykułu komuś, kto mógłby być nim zainteresowany, poprzez zamieszczoną pod tekstem specjalną tabelką z miejscem na e:mail naszego przyjaciela i nasz ewentualny komentarz. Doskonałym pomysłem łączącym promocję firmy z pomocą w prowadzeniu modlitw uwielbienia jest zamieszczenie tekstu oraz zapisu nutowego „Holy is Thy Name", pieśni pochodzącej z najnowszego osiągnięcia Integrity - płyty „Marvellous Things!" Jeśli chcielibyście porozmawiać na temat uwielbienia z liderami, muzykami oraz ludźmi, których pasją jest oddawanie Bogu czci poprzez śpiew i muzykę, to z pewnością z prawdziwą przyjemnością włączycie się w internetową pogawędkę na „online community" za pośrednictwem strony. Dodatkową atrakcją jest fakt, że częstymi gośćmi listy dyskusyjnej są artyści nagrywający dla Integrity Music.
Odwiedzając stronę i czytając, chociażby pobieżnie, zawarte na niej informacje, nie sposób nie być na bieżąco ze światem muzyki chrześcijańskiej. Poznajemy listę dziesięciu najlepiej sprzedających się krążków firmy, dowiadujemy się o przygotowywanych nowościach i ciekawych koncertach i wydarzeniach muzycznych, jesteśmy informowani o specjalnych ofertach, które warto wziąć pod uwagę przy planowaniu domowego budżetu. Nazwa firmy, w polskim tłumaczeniu integracja, świetnie oddaje założenia twórców strony. Czytając ją nie tylko dowiadujemy się o muzyce ale mamy także możliwość zapoznania się z bardzo rzetelnie przygotowanymi notkami biograficznymi i informacjami o chrześcijańskich artystach.
Dodatkową zaletą strony jest lista linków do bardzo interesujących stron chrześcijańskich. Co prawda IntegrityMusic.com daleka jest od zanudzania swoich gości i do opuszczenia jej dochodzi, przynajmniej w moim przypadku, jedynie z przyczyn finansowych, to jednak dobrze jest wiedzieć, że sieć, to nie tylko miejsce propagowania prymitywnych fotografii czy, w najlepszym przypadku, sposób na biurową nudę.

Michał Nolyw@jka

# Doświadczyć mocy z wysoka

Don Moen

Fragmenty tekstu zamieszczonego w rubryce „Artykuły o Uwielbieniu" strony www IntegrityMusic.com

**Któż z nas nie lubi słuchać opowieści o cudownych Bożych interwencjach? Wspaniale jest być zachęcanym przez te świadectwa, ja jednak chcę osobiście doświadczać Bożej Mocy i Jego cudów! Chcę być w samym centrum! Chcę na własne oczy oglądać cudowne dzieła Boga!**

Jak to się właściwie dzieje? Jak możemy dojść do momentu, w którym będziemy przygotowani na doświadczenie cudu? Stanie się tak, kiedy opuścimy nasze własne strefy bezpieczeństwa i znajdziemy się w sytuacjach, które przekraczają granice naszego pojmowania. Stanie się tak wtedy, gdy zrozumiemy, że musimy zaufać i oczekiwać cudu. Każdy z nas pragnie ufać Bogu, jednak zaufanie, które jesteśmy gotowi praktykować, oparte jest na naszej wiedzy i naszym rozumowaniu. W Księdze proroka Izajasza czytamy: *„Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi."* (Iz 55, 8–9) Widzicie, problem nigdy nie polega na tym, czy Bóg może nam pomóc, czy nie. On ma takie rozwiązania i odpowiedzi, o których nawet nam się nie śniło (*„ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują"* – 1 Kor 2,9). Problem polega na tym, czy zdobędziemy się na zaufanie, mimo, że rozum podpowiada nam, że nasza sytuacja jest beznadziejna.

Bóg pragnie być naszą Pełnią, naszym Wybawcą i Lekarzem, jednak większość z nas żyje w „strefach bezpieczeństwa", w których jesteśmy samowystarczalni i myślimy, że możemy doskonale zatroszczyć się o nasze rodziny, sami wybawiamy się z trudnych sytuacji i sami kupujemy sobie odpowiednie lekarstwa oraz specyfiki, które pozwalają nam być w dobrej kondycji. Tylko wtedy, gdy kończą się nasze ludzkie możliwości, zaczynamy zwracać się do Boga i oczekiwać, że zrobi za nas to, czego my sami już nie potrafimy. Autor Listu do Hebrajczyków mówi, że *„bez wiary nie można [...] podobać się Bogu"* (Hbr 11, 6). On pragnie, abyśmy żyli w świecie zawierzenia i do tego stopnia zaufali, aby mógł w naszym imieniu przenosić góry. Pan jest zachwycony, kiedy może zaopatrywać, wybawiać i uzdrawiać swoje dzieci. Myślę, że aby doprowadzić nas do takiego przeżywania Opatrzności, Bóg pozwala, a czasem nawet aranżuje sytuacje, w których wszystko wymyka nam się spod kontroli. Czyni tak, abyśmy mogli zobaczyć, że On może uczynić nieskończenie więcej i doskonalej, niż o to ośmielalibyśmy się prosić (Ef 3,20).

[...] Czy podjąłeś już decyzję, aby *„zobaczyć dzieła Pana i Jego cuda wśród głębiny"?* (Ps 107, 24). Jeśli tak, to wiedz, że Twoje życie będzie wypełnione doświadczeniami działania Bożej Mocy. Na pewno będziesz przechodził przez burze i doświadczenia, ale prorok Izajasz mówi: *„Gdy pójdziesz przez wody, Ja będę z Tobą, i gdy przez rzeki, nie zatopią ciebie. Gdy pójdziesz przez ogień, nie spalisz się, i nie strawi cię ogień. Albowiem ja jestem Pan, twój Bóg, Święty Izraela, twój Wybawca"* (Iz 43, 2-3). Zauważ, że fragment proroctwa zawiera słowo „gdy", a nie „jeśli" ...będziesz przechodził przez wodę i ogień. Bóg jest większy od jakiejkolwiek sytuacji. On uciszy Twoją burzę i zaprowadzi do upragnionego nieba. Gdy zaś dostrzeżesz wielkie dzieła, które Pan czyni specjalnie dla Ciebie, Twoją odpowiedzią winno być coraz gorętsze uwielbienie!

tłum. Michał Nolywajka

foto: Grzegorz Kaczmarek

# Fred Hammond

**„Ostatecznym celem człowieka jest Boża wola w stosunku do naszego życia. Bardzo ważna jest także osobista więź z Jezusem Chrystusem. Nie rozumiemy Bożej woli bez tej relacji."**
**– Fred Hammond.**
**Wybitnie utalentowany śpiewak, gitarzysta basowy oraz autor tekstów. Od przeszło 18-tu lat znany miłośnikom muzyki gospel na całym świecie. Dał się poznać w środowisku muzycznym również jako uzdolniony aranżer i producent.**

Kiedy pierwszy raz usłyszałem Freda Hammonda przeżyłem prawdziwy szok. Tak dynamicznego i „pełnego" brzmieniowo nagrania już dawno nie słyszałem. W pierwszej chwili pomyślałem, że to niemożliwe, żeby w taki sposób realizować dźwięk. To, co usłyszałem, przekraczało moje dotychczasowe pojmowanie muzyki gospel. Dynamiczny, soczyście brzmiący „czarny" chór, mocny i pełen ciepła, niezwykle autentyczny głos wiodący, wyrafinowane aranżacje, precyzyjna, profesjonalna gra instrumentalistów – i to wszystko, by opowiedzieć o Jezusie, który jest Bogiem i Przyjacielem! Jak się potem przekonałem, nie tylko moje myślenie jest ograniczone, ale przede wszystkim promocja współczesnej muzyki gospel w Polsce. Jak to możliwe, byśmy o ludziach, którzy rewolucjonizują dany gatunek, zdobywają najbardziej prestiżowe nagrody, których płyty są „platynowe", nie wiedzieli zupełnie nic? Ciągle chyba trudno nam uwierzyć, że głoszenie Bożej miłości poprzez muzykę może być profesjonalne i może wprowadzać w zdumienie. Gwarantuję, że w przypadku Freda Hammonda tak właśnie jest.

**Fenomen muzyczny**

Jeszcze kilka lat temu muzyka gospel przeżywała w Stanach Zjednoczonych wyraźny kryzys. Młode pokolenie, które znacząco kreuje nowe style muzyczne, było znudzone tym gatunkiem, a może bardziej jego ówczesną „kondycją". Znaleźli się jednak artyści poszukujący nowych rozwiązań. Chcąc przywrócić znaczenie i odświeżyć gospel, zaczęli do niego wprowadzać elementy hip-hopu, nowej muzyki soul czy drum&basu. Efekty były zaskakująco dobre. Ich aprobata i fascynacja nimi szerokiego grona odbiorców spowodowała przełom na rynku muzyki gospel. Głównymi „animatorami" jej „nowej fali" byli (i są) Kirk Franklin i Fred Hammond. Dzięki swej nowatorskiej pracy zyskali miano najbardziej twórczych muzyków w USA. Fred przyczynił się także do przeniesienia muzyki praise & worship (muzyki uwielbieniowej) do kościołów afro-amerykańskich, co dało początek nowemu gatunkowi muzyki gospel, urban praise & worship.

**Życie i twórczość**

Fred Hammond urodził się w Detroit w stanie Michigan. Już w dzieciństwie uczył się wyrażać swą wiarę poprzez muzykę. W wieku lat dwunastu rozpoczął swe śpiewanie w chórze kościelnym prowadzonym przez jego matkę. Wielobarwność świata muzycznego spowodowała, że zaczął grać na różnych instrumentach. Na pierwsze miejsce wysunęła się gitara basowa. Wśród instrumentalistów, na których się wzorował, znaleźli się: Anthony Jackson, Abraham Laboriel, Stanley Clarke, a później Marcus Miller. W wieku 25 lat wraz z Keithem Statanem, Michaelem Brooksem i Marvinem Sappem założył grupę The Commissioned. Nagranie trzech albumów, „Love is the Way", „Number 7" i „Matters of the Heart" sprawiło, że zespół stał się znany z wyjątkowych aranżacji oraz wyśmienitych ewangelizacyjnych występów scenicznych. W tym okresie ujawnił się też aranżacyjny, kompozytorski, a także wokalny talent Freda, co później zaowocowało jego karierą solową. W 1994 roku Hammond powołał do istnienia czternastoosobowy chór Radical For Christ, a rok później rozstał się z The Commisioned.

Odtąd powstają nowe płyty, „The Inner Court" (1995) i „The Spirit of David"(1996). W 1997 roku artysta udaje się wraz z Yolandą Adams i Kirkiem Franklinem na dużą trasę koncertową „Tour of Life", uznaną przez prasę za najznakomitszą w historii muzyki gospel. Spotkania i rozmowy z wieloma ludźmi na niej stały się inspiracją do nagrania dwupłytowego albumu „Pages of Life" (1998). Wszyscy znawcy okrzyknęli tę produkcję jako najlepszą i najbardziej wartościową w dorobku Hammonda. Bardzo szybko osiągnęła złoty status, potem platynę i utrzymywała pierwszą pozycję na liście Billboard Gospel Charts przez ponad 15 tygodni od jej wydania. Sukces był niewątpliwy, co potwierdziła kolejna trasa koncertowa „Walt Love's Power '98 Gospel Tour". Ostatnio możemy słuchać najnowszej płyty czarnoskórego muzyka „Purpose by Design" nagranej oczywiście razem z Radical For Christ (RFC). Album jest pełen duchowego i muzycznego dynamizmu, choć nie jest chyba tak przebojowy jak poprzedni. Wciąż jednak zaskakuje tu piękno melodii, radość uwielbienia i sposób realizacji dźwięku.

**Geniusz i osiągnięcia**

Hammonda ceni się bardzo za jego geniusz, o czym świadczy cała gama niezliczonych nagród i nominacji przyznanych mu jeszcze w okresie współpracy z The Commissioned i obecnie z RFC. Współpraca z korporacją Face to Face Productions, której artysta jest zarówno założycielem, jak i współwłaścicielem, ugruntowała jego pozycję na rynku muzyki gospel. Niewielu wykonawców tego rodzaju muzyki może pochwalić się tak konsekwentnie rosnącą ilością sprzedanych płyt, wywiadów radiowych i koncertów. Jako artysta solowy oraz członek The Commissioned Fred sprzedał prawie 1,5 miliona albumów. Praca z RFC zapewniła mu stałe miejsce w pierwszej dziesiątce notowań muzyki gospel, a także częstą obecność na łamach takich magazynów, jak „Heartseekers" i „Music Video Sales". Praca Hammonda jako producenta muzycznego uplasowała go na pozycji lidera wśród producentów tego gatunku. Wszystkie jego zamierzenia były nominowane do praktycznie każdej większej nagrody, włączając w to nagrodę Grammy oraz amerykańską Image Awards. Został także uhonorowany statuetkami Stellar, Dove i Gospel Music WOW Awards za doskonałość i profesjonalizm.

**To, co porusza**

Co zachwyca mnie u Freda Hammonda, to przede wszystkim stosunek do swojej muzycznej pracy. Zapytany o to odpowiada: „Wierzę głęboko, że to jest posługa. Jeżeli nakarmisz głodnego i przyodziejesz nagiego, i odwiedzisz chorego, to jest to posługa. To oczywiste. *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, Mnie uczynicie.* Te słowa

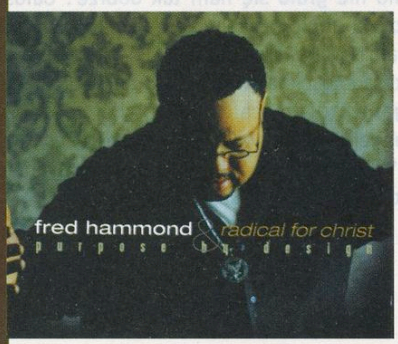


Radical For Christ

powiedział Jezus. Wierzę, że istnieją nowe formy posługiwania, które aktualnie pomagają budować Kościół Boży. I wierzę, że muzyka jest jedną z nich". Rzuca się w oczy także kreatywność artysty i spojrzenie na realizację brzmienia nagrań. Charakterystyczną cechą jego płyt jest łączenie utworów w wersjach koncertowych i studyjnych. Fred lubi wersje „live", gdyż zawierają dużą spontaniczność, a on sam może wtedy naprawdę „pośpiewać". Praca w studio pozwala mu być producentem, wokalistą i instrumen-talistą. Ponadto bardzo stara się być wierny w swych produkcjach „żywym" brzmieniom (nie generowa-nym komputerowo), choć przy współczesnej technice nie jest to, jak twierdzi, do końca możliwe.

**Siła Ducha**

Gdy słucham Freda Hammonda porusza mnie nie tylko profesjonalnie zrealizowana muzyka. Czuje się, że jest ona nie tylko gwiazdorstwem, ale prawdziwą, głęboką modlitwą, świadectwem wiary i dzieleniem się doświadczeniem życia z Jezusem. Aby odczuć to niezwykłe piękno, ciepło i pokój, musielibyście tego sami posłuchać.

Geniusz artysty, a przede wszystkim jego duchowy dynamizm wyniósł jego twórczość ponad wszelkie podziały. Płyty „Pages of Life" słucha wielu ludzi, bez względu na kolor skóry, wiek czy wyznanie. Wystarczający to dowód, że jest w tym Boży palec. Miejmy nadzieję, że także w Polsce będą miały miejsce podobne Boże muzyczne rewolucje.

hubi

oficjalna strona internetowa muzyka:
www.fhammond.org

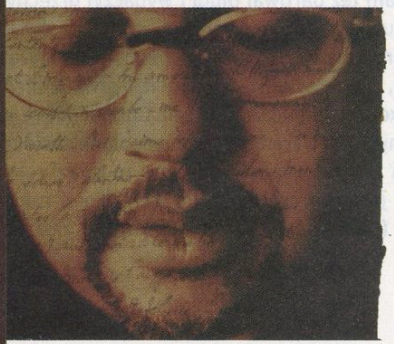

LISTY OD CZYTELNIKÓW

# DZIEŃ RADOŚCI

**Witam i przesyłam relację z „Dnia Radości" w naszym mieście – Wodzisławiu Śląskim. Tydzień przed imprezą, codziennie o godz. 19.00 na rynku miasta spotykała się mała grupka ludzi, stawała w kręgu i modliła się głośno, po czym nie przerywając modlitwy obchodziła rynek dookoła. Nikt z obserwujących nie domyślał się pewnie, że w taki sposób „przygotowywany był teren pod ewangelizację", która miała odbyć się w poniedziałek 11. września.**

fot: Jan Walczewski

2Tm2,3

Niedziela 10 IX godz. 14.30

W wodzisławskim kinie „Czar" ma być wyświetlany najpopularniejszy na świecie film ewangelizacyjny „Jezus" (według św. Łukasza). Tłum przybyłych jest tak ogromny, że rozbija szybę w drzwiach wejściowych. Gdy w środku zajęte są już wszystkie miejsca siedzące i stojące, okazuje się, że na zewnątrz czeka wciąż ogromna ilość ludzi. Niestety, nie wszyscy mogą wejść i dopiero po ogłoszeniu, że za tydzień film wyświetlony będzie jeszcze raz, chętni się rozchodzą. „Czegoś takiego jak żyję nie pamiętam" - mówi kierownik kina.

Poniedziałek 11 IX

Świetna pogoda, kilka tysięcy ludzi na rynku i błogosławieństwo arcybiskupa Damiana Zimonia. Tak rozpoczyna się „Dzień Radości". Nad sceną – wielki napis: „Obyś był zimny albo gorący..." (Ap 3,16). Na początek Arka Noego - daje nie tylko piękny koncert (przed sceną dzieci szaleją z rodzicami), ale dzielili się świadectwem stwierdzając, że nie zawsze jest łatwo, zwłaszcza gdy tata wraca późno do domu, a mama jest zdenerwowana. Ale warto przebaczać sobie nawzajem, bo tak uczy nas Jezus, który nam też darował długi i wybaczył grzechy. Po koncercie trudno uspokoić dzieci z bisami, ale Litza świetnie radzi sobie z tym problemem swym sprawdzonym autorytetem ojcowskim. Potem, w przerwie – relacja małżeństwa (z pięciorgiem dzieci!) ze szkoły ewangelizacji „Missio Christi" w Rzepedzi z wyjazdów misyjnych na Ukrainę. Po świadectwie zasłuchani rodzice z dziećmi zostają uraczeni mocną muzyką zespołu „Anastasis". Grupa jest naprawdę mocna nie tylko w muzyce, ale w świadectwie (pomiędzy utworami jej muzycy głoszą np., że „tylko Jezus jest w stanie wyciągnąć cię bagna, w którym jesteś"). Po Anastasis na scenę wkracza stworzony na tę okazję zespół Grzegorza Bociańskiego (Bociana) i Marcina Jakimowicza. Wykonują tylko 3 utwory, ale jak! Grają bez próby, a i tak wszyscy pytają – co to za kapela? Między utworami, Bocian i Marcin opowiadają o tym, jak Jezus znalazł ich w „dolinie śmierci" i wyciągnął ich stamtąd. Są wzruszeni i podobne uczucie ogarnia widownię. Gdy Marcin prowadzi modlitwę o przyjęcie Jezusa jako swego Pana i Zbawiciela, tłum ludzi pochyla głowy i czuje się, że modlitwa na scenie staje się modlitwą ich serca. Dla tych, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej o Jezusie, przygotowane są ulotki z cztere-ma prawami duchowego życia. Jest ich 2000, rozdajemy wszystkie, także dzięki pomocy oazy z sąsiedniej parafii (Św. Herberta). Prawdziwą ucztą końcową jest dla wszystkich koncert „Tymoteusza". Występuje on w pełnym składzie, a jego muzycy mówią potem - „dawno nie grało się nam tak dobrze". Całość zostaje zakończona pobłogosławieniem zebranych przez proboszcza parafii N.M.P w Wodzislawiu Śl. - ks. Bogusława Płonkę i ks. Lukasa z kościoła ewangelicko-augsburskiego. Głównym organizatorem całej akcji była Katolicka Wspólnota Ewangelizacji i Odnowy Życia Chrześcijańskiego „Miasto Pokoju" z Wodzisławia Śląskiego, zaś jej patronem medialnym Radio „Plus" oraz „Gość Niedzielny".

Grzegorz

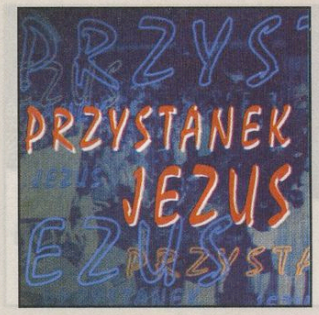


## PRZYSTANEK JEZUS

„Przystanek Jezus"

**płyta i kaseta / Stowarzyszenie Muzyczne AGAPE 2000**

Jak we współczesnym świecie skutecznie przekazywać Boże Słowo ludziom, którzy tego Słowa nie znają i nic dla nich nie znaczy? Jak dzielić się tym wszystkim co daje Bóg z ludźmi, którzy nigdy nie doświadczyli Jego miłości? Jak dotrzeć do zbuntowanych, zamkniętych w sobie, samowystarczalnych, poranionych i nie widzących sensu w swym życiu? Już któryś raz z kolei okazuje się, że język dźwięków świetnie się tu sprawdza. Żal, a czasami zdenerwowanie człowieka ogarnia, na myśl, że wciąż jest tak wielu chrześcijan w naszym kraju, którzy nie widzą, że w „przestrzeni muzyki" działa z mocą Duch Święty. „Przystanek Woodstock" to impreza, która jest chyba wszystkim znana. Jego piąta edycja przyciągnęła do Żar w 1999 roku ok. 250 tysięcy uczestników. Znaleźli się ludzie, którzy zobaczyli w tym szansę głoszenia Dobrej Nowiny. Powstał „Przystanek Jezus" i jego alternatywna scena z muzyką chrześcijańską. Inicjatywa pochodziła z Katolickiego Stowarzyszenia w służbie Nowej Ewangelizacji, ze Wspólnoty Św. Tymoteusza z Gubina w diecezji zielonogórsko – gorzowskiej. Płyta, którą mam przyjemność zaprezentować zawiera pieśni uwielbienia stanowiące ewangelizacyjny repertuar „Przystanku Jezus". Część z nich to zaadaptowane obcojęzyczne „standardy", część skomponował Bartłomiej Pietsch. Jest także piosenka Roberta Cudzicha. Album otwierają „Opowieści przystankowe". Na tle muzyki Andrzeja Waśniewskiego pojawiają się głosy uczestników tamtego wydarzenia przedstawiające swoje odczucia. Cały materiał został zrealizowany przez zespół, który prowadził wakacyjną inicjatywę ewangelizacyjną i przejął od niej nazwę. W jego skład wchodzą: Andrzej Waśniewski (instr. klawiszowe i perkusyjne, programowanie komputera), Bartłomiej Pietsch (git. basowa, akustyczna, klasyczna, sitar, instr. perkusyjne), Piotr Walorski (perkusja, instr. perkusyjne), Łukasz Pietsch (instr. klawiszowe), Marcin Gadomski (git. elektryczna), Paweł Pietsch (saksofon altowy), Krzysztof Irisik (trąbka), Dariusz Kamys (harmonijka ustna) oraz chór i soliści: Ewelina Janczura, Dorota Drozd, Tomasz Szczechowiak. O profesjonalne aranżacje utworów, wykorzystujące współczesne stylistyki muzyczne, takie jak: blues („Pan jest moim pasterzem"), reggae („Panie, Ty jesteś radością mą"), acid jazz („Pan mnie strzeże"), czy funky („Wszyscy razem klaszczmy"), zadbali Andrzej Waśniewski i Bartłomiej Pietsch. Płytę charakteryzuje radość wychwalania Jezusa i wspólnego muzykowania oraz duży autentyzm, który czuje się najwyraźniej w partiach wokalnych. Jedyne, co tu może zastanawiać, to trafność tłumaczeń oryginalnych angielskich tekstów. Przystanek Jezus z jednej strony daje świadectwo, że Duch Święty działa w naszym życiu i czyni cuda, a z drugiej pokazuje, że na Bożą chwałę można grać profesjonalnie.

hubi

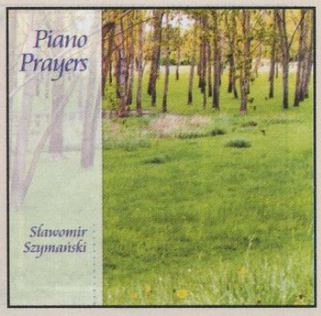


## SŁAWOMIR SZYMAŃSKI

„Piano Prayers"

**płyta i kaseta / Studio MIX (Wrocław) 2000**

Podczas, gdy na co dzień konfrontowani jesteśmy ze zgiełkiem, gwarem i stresem, a życie toczy się w zawrotnym tempie, ta płyta wprowadza nas w zupełnie odmienny świat – świat wewnętrznej ciszy i spokoju. Piano Prayers to zbiór znanych na całym świecie pieśni uwielbiających zaaranżowanych na fotepian solo. Sławomir Szymański – polski pianista, kompozytor i producent muzyczny, wykorzystał swe długoletnie doświadczenie w tej dziedzinie, tworząc jedyne w swoim rodzaju dzieło.

Nietrudno jest rozpoznać, że zarówno artystycznie jak i technicznie produkcja ta utrzymana jest na najwyższym poziomie. Doskonałe połączenie elementów pop, gospel, jazzu i bluesa, umiejętne frazowanie i wyczucie nastroju są charakterystycznymi cechami tej muzyki. Swoistą kropką nad „i" jest gościnny występ świetnej czarnoskórej wokalistki z Londynu Lisy Shaw, która wraz z pianistą w przepiękny sposób interpretuje utwór (ostatni na płycie) – znaną piosenkę Andraé Croucha „My Tribute".

Nagrania zrealizowano w Greenhouse Studios w Wuppertalu, w ekskluzywnej atmosferze studia specjalizującego się w nagraniach fortepianu, co zgodnie z oczekiwaniami zaowocowało bardzo dobrą jakością i nietuzinkową barwą dźwięku. Piano Prayers można gorąco polecić każdemu, kto szuka ucieczki od codzienności, jest świetnym lekarstwem dla poszukujących wytchnienia.

Maciej Błachnio

## 2 TM 2,3

„Pascha 2000 Tour"

**maxi singiel / S.D.C. 2000**

Szare domy w szarym mieście. Szare ulice, otoczone wielką betonową płytą, które krzyżując się, tworzą czytelny symbol... Inna konwencja okładki, bo i inna niż dotychczasowe konwencja płyty...

Na półki sklepowe trafiła właśnie nowa płyta grupy 2 Tm 2,3. Nie jest to jednak zwykły album, ale maxi singiel, wydany z okazji jesiennej trasy koncertowej zespołu. Stąd i jego nazwa: „Pascha 2000 Tour".

Krążek zawiera 6 remixów piosenek znanych z dwóch ostatnich płyt formacji. Wszystkie utrzymane są w nowoczesnym, elektronicznym, ciężkim „technologicznym" brzmieniu. To rejony Nine Inch Nails, Prodigy, Ministry... Albo ogromne dubowe przestrzenie (w świetnie zremiksowanym przez Adama Toczko „Psalmie 23"). Dużo oddechu i „doły" pulsującego basu (klimaty Zion Train i Tortoise). Najważniejszy jest beat. Szczególnie rewelacyjnie wypada „Psalm 13" (remix: Michał). Utwór znany jest już ze specjalnej edycji płyty „Amen" (digi pack). Na mnie ta piosenka działa wprost porażająco: zyskuje nową jakość, nie jest jedynie prostą przeróbką polegającą na „dorobieniu" rytmu i sampli do gotowej melodii. Ta piosenka zaczyna żyć własnym życiem...

Do płyty dołączony jest teledysk. Krótki, mocny, rysunkowy film o Bogu, który działa tu i teraz. Nie ma tu popularnej (i fałszywej) sentymentalnej wizji Jezusa – „misia – przytulanki na jedną noc". Jest upokorzony Bóg, przychodzący do zranionych ludzi, mieszkających w betonowych cegłach. Wystarczy wyjrzeć za okno...

Polacy nie mieli do tej pory okazji wysłuchać psalmów w takiej stylistyce. W tej muzie powszechny był raczej przesiąknięty ironią pogląd muzyków z Laibacha twierdzących, że w Boga wierzą, ale Mu nie ufają...

Budzy zagadnięty o Trenta Reznora – lidera Nine Inch Nails nagrywającego swe płyty w domu, w którym została zamordowana żona Polańskiego, odpowiadał: „Nie jest to już sztuka, ale nazwijmy to „działalność artystyczna", a właściwie demoniczna niektórych ludzi, którzy świadomie wyrzekli się Boga".

Po raz kolejny okazuje się, że dla „ostrego jak miecz obosieczny" Słowa Bożego nie ma żadnych barier. Ta płyta z pewnością przekracza kolejne granice. Tym, którzy za Maćkiem Maleńczukiem powtarzają: „nie lubię techno, bo od techno można z nudów zdechnąć" płyta się nie spodoba. Inni będą tą muzyką straszyli swe dzieci. Bardzo wielu jednak odnajdzie się w tych dźwiękach. Ci będą zachwyceni.

Marcin Jakimowicz

# recenzje

## ARMIA
„Soul Side Story"

**2 płyty i 2 kasety / Ars Mundi 2000**

Armia wydała drugą płytę koncertową. I podobnie jak w przypadku programu „Exodus" (1991) jest to album podwójny. Nagrana w Katowicach, Poznaniu i Krakowie płyta ukazuje przede wszystkim to, jak bardzo przez te dziewięć lat zmieniła się dramaturgia koncertów zespołu... „Run with me" – zaprasza na początku płyty Budzy. A podróż jest długa – obejmuje aż dwadzieścia dziewięć piosenek...

Do sprawnego „łojenia" zespół zdążył nas już przyzwyczaić. Miał na to aż piętnaście lat. Popcorn niczym reklamowany szampon łączy dwa w jednym – gra i czysto, i drapieżnie. A czego innego wymagać od rockowego gitarzysty? Towarzyszy mu mocna sekcja rytmiczna oraz, tworzący niezapomniany i niespotykany nigdzie indziej klimat, waltornista – Banan.

Po co sięgać po płytę, skoro wiemy jak będzie brzmiała? Po „Soul Side Story„ warto sięgnąć choćby z jednego powodu: czasami będzie „inaczej niż zwykle!" Rewelacyjnie brzmią wstawki akustyczne (ci, którzy słuchali płyty dołączonej do poprzedniego numeru wiedzą, o czym piszę). Tak trzymać! Świetnie wypadły utwory takie jak „Łapacze wiatru", czy „Pięknoręki", w którym okazuje się, że Tomasz Budzyński jest nową Ewą Demarczyk polskiej piosenki... Nie sądziłem, że te ostre kawałki da się tak łatwo przetransponować na akustyczne utwory nie czyniąc z nich popowych ballad, ani rzewnych protest – songów. Utworom z Soul Side Story bliżej jest raczej do muzyki klasycznej... Subtelne skrzypce Aliny Wawrzynek stanowią świetny pomost między Karolem Szymanowskim a punk rockiem. A takich „mostów" jest wiele – waltornie Banana, gitary akustyczne, nowe linie melodyczne kilku piosenek. Zawsze po słuchaniu płyt Armii sięgałem po nagrania Bad Brains, Ramones, Pronga, czy innych czadowych kapel. Po wysłuchaniu Soul Side Story zatęskniłem za czymś innym. Nie namyślając się długo sięgnąłem po... Góreckiego i Arvo Pärta. Zwykły zbieg okoliczności?

„I to jest nowa strategia syntezy.
I to jest nowa koncepcja sztuki."

Marcin Jakimowicz

## AGAPE I CEZARY PACIOREK
„Największa jest miłość""

**płyta i kaseta / Stowarzyszenie Muzyczne AGAPE 2000**

We współczesnej muzyce liturgicznej, którą możemy usłyszeć w naszym kraju, istnieje pewnego rodzaju „skostniałość". Chorał gregoriański, który jest oficjalnym śpiewem Kościoła Rzymskiego pojawia się w niewielu miejscach. Rodzime pieśni tradycyjne, mimo swego niekwestionowalnego piękna, nie porywają dużego grona ludzi, szczególnie młodego pokolenia. Liturgia braci z Taizé, choć znakomicie zaadaptowana w polskich warunkach, wyraźnie zaczęła się „przejadać". Jedynie kilka ośrodków duszpasterskich tworzy na potrzeby liturgii własne pieśni. Taka sytuacja, a jed-nocześnie duża otwartość Kościoła na artystyczne poszukiwania, przynosi nowe formy wyrażania prawd ewangelicznych. Jedną z nich pokazuje druga płyta gdańskiego zespołu Agape „Największa jest miłość". Wszystkie jej utwory zostały skomponowane przez Cezarego Paciorka, znanego jazzmana, multiinstrumentalistę i aranżera Wybrzeża, współpracującego z tak znanymi muzykami jak: Maciej Sikała, Jan Ptaszyn Wróblewski czy Zbigniew Namysłowski. Aranżacje, które przygotował są próbą wykorzystania elementów muzyki jazzowej dla potrzeb Kościoła. Specyficzne brzmienie, które tu usłyszysz, jest wynikiem zastosowania ciekawej harmonii oraz połączenia czterogłosowego chóru, zespołu kameralnego (złożonego z gitary klasycznej i instrumentów orkiestrowych), z typowym składem jazzowym. Subtelne, często trudne, melodie zostały napisane w większości do tekstów Pisma Świętego. Jednym z wyjątków jest „Nie ścigaj się z Miłością" do słów ks. Krzysztofa Niedałtowskiego, hymn, który ponad półmilionowa rzesza wiernych wykonała podczas eucharystii z Ojcem Świętym na sopockim hipodromie w 1999 roku. Oprócz wpływów jazzowych odnajdziemy tu także echa muzyki żydowskiej („Śpiewajcie Panu", „Jezus Chrystus wczoraj i dziś"). Pomysłowość aranżacyjna i bogate instrumentacje to atuty płyty. Słaba strona – to niektóre partie wokalne. Warta podkreślenia jest wyśmienita gra zaproszonych do nagrania muzyków: Adama Wendta (saksofon sopranowy i tenorowy), Tomka Łosowskiego (perkusja), Olgierda Walickiego (kontrabas) i Cezarego Paciorka (instrumenty klawiszowe, akordeon). Muzyka, którą prezentuje Agape i Cezary Paciorek ma szansę ożywić liturgię, jeżeli nie w szerokim gronie wiernych, to na pewno w niektórych wspólnotach.

hubi

## KRYWAŃ - SCHOLA
„Nad Tatrami Gwiozda Betlejemsko"

**płyta / Marek Nowak „KIM" s.c. & „Tercet" s.c. – 2000**

Muzyka folklorystyczna jest ostatnio bardzo modna w naszym kraju. Szczególnie wzięte wydają się nowatorskie pomysły i interpretacje. Nowy projekt prezentuje także grupa Krywań. Zespół jest niewątpliwie jednym z najlepszych zakopiańskich zespołów folkowych. Od ponad dwudziestu lat nieprzerwanie przybliżają kulturę Podhala Polakom mieszkającym w kraju i za granicą. Grupa ma na swym koncie wiele produkcji fonograficznych i jest laureatem najbardziej renomowanych konkursów i festiwali w Polsce, promujących muzykę ludową.

„Nad Tatrami Gwiozda Betlejemsko" to kolędy i pastorałki zrealizowane wraz ze Scholą Braci Mniejszych Kapucynów. Projekt Krywań – Schola powstał na początku 1999 roku po koncercie zespołu Krywań w klasztorze Ojców Kapucynów w Krakowie. Zrodził się wtedy pomysł połączenia umiejętności i warsztatu zespołu z prostotą brzmienia scholi braci. Przedsięwzięcie okazało się niezwykle trudne, gdyż teksty, których autorem jest Wiesław Nowak bazują na gwarze, która scholi była dotychczas obca. Materiał udało się opanować dzięki wytężonej pracy. Duża to zasługa Wojciecha Inglota i brata Benedykta Pączki, kierowników scholi oraz aranżerów Krywania: Ryszarda Jawora i Franciszka Semana.

Na płycie zachwycają wszystkie miejsca, w których wybrzmiewają instrumenty oryginalne. Słabą stroną tego projektu jest łączenie ich z instrumentami elektronicznymi, które mocno odbiegają od głębi naturalnego brzmienia. Usłyszymy tu także kolędy zaśpiewane tylko przez braci („Lulajże Jezuniu", „Gdy śliczna Panna", „Gdy się Chrystus rodzi"). Kilkugłosowe harmonizacje z akompaniamentem fortepianu, same w sobie brzmiące nieźle, w niczym jednak nie przypominają stylistyki folkowej. Całość utrzymana jest w radosnej, momentami refleksyjnej, świątecznej atmosferze. Projekt Krywań – Schola jest dedykowany Ojcu Świętemu.

hubi

## SARUEL MUSIC
„Saruel"

płyta i kaseta / Saruel Music 2000

Z przyjemnością słuchałam tej płyty po raz pierwszy, a kolejne spotkania z tym krążkiem utwierdzały mnie tylko w przekonaniu, że jest to naprawdę wartościowy materiał i warto po niego często sięgać. Nie tylko po to aby ukoić nasz muzyczny zmysł, ale także po to by uwielbić Pana Boga. Piszę to w oparciu o własne doświadczenie, przyznaję się szczerze, że słuchając tej płyty „tak jakby" samoczynnie (to znaczy bez specjalnego udziału mojej woli) włączyłam się w modlitwę wspólnoty Saruel. Bo też większość tekstów ma formę modlitwy, kilka z nich (oczywiście wraz z muzyką) zapewne wejdą do kanonu przebojowych piosenek uwielbieniowych. Wszystkie kompozycje są bardzo stylowe, utrzymane w nurcie „praise & worship" i czasami CCM-owskiej muzyki pop. Każda zachowuje jednak własny charakter i kolo-ryt. Autorem zamieszczonej na płycie muzyki jest ks. Cezariusz Cieszyński –przewodnik i opiekun całej muzycznej inicjatywy Saruel, która rozmiarami może imponować. Ma to duże znaczenie, bo przecież gatunek muzyki praise & worship wiąże się z określonym składem: jeden, lub zazwyczaj kilku głównych wokalistów (tzw. „worship leader"), spory zespół instrumentalny i duży chór. „Saruel" brzmi świetnie, bo też obsada jest niebagatelna – pięciu solistów wokalistów, dziewięciu instrumentalistów i dwa chóry (Saruel Music i chór Wyższego Seminarium Duchownego Księży Salezjanów w Łodzi). Na szczególną uwagę zasługuje solowy śpiew Violi Brzezińskiej. „Błogosławię Cię", „Każda chwila" i „Adonai" w jej wykonaniu to moje ulubione piosenki z tej płyty. SARUEL to Salezjański Ruch Ewangelizacyjny, jego celem jest głoszenie Dobrej Nowiny. Wszystkim jego członkom, zwłaszcza tym, którzy przyczynili się do powstania tych nagrań życzę dalszej radosnej służby w dziele ewangelizacji. Ponieważ dotarły do mnie wieści, że chór Saruel Music się rozrasta i że ks. Cezariusz ma już w 80 % gotowy materiał na kolejną płytę, wiedząc, że styl zespołu wciąż się krystalizuje i ewoluuje w dobrym kierunku, czekamy z nadzieją, że Saruel wkrótce nas znowu czymś ciekawym zaskoczy.

Beata Mencel

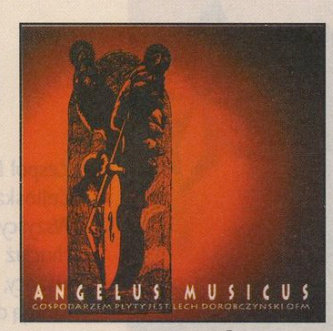


## LECH DOROBCZYŃSKI OFM
„Angelus Musicus"

płyta i kaseta / Stereo Style 2000

Gdy weźmiesz do ręki płytę „Angelus Musicus", możesz być zaskoczony. Rzadko bowiem się zdarza, by „gospodarzem płyty" był zakonnik. A tak jest w tym przypadku. Będziesz ponownie zaskoczony, gdy zamiast chorału gregoriańskiego na „dobry początek" usłyszysz z humorem wykonany rap. Dalej odkryjesz gospel („Oh, happy day"), negro spirituals („Gdy kiedyś Pan"), standard Boba Dylana „Przez ile dróg" oraz znane pieśni chwały. Młodemu zakonnikowi towarzyszy w partiach wokal-nych jego nauczyciel Marek Bałata, a także czarnoskóra Ruth Lynch i zespoły The Byeahda i Monk. Grają tu także znakomici muzycy: Jan Oberbek (gitara klasyczna) i Peter Steinvig (instrumenty klawiszowe). Radość płynąca z muzyki szybko udziela się słuchaczowi i od razu wyczujesz autentyzm ojca Lecha (choć nie jest to „czarny wokal"). Jeżeli znasz twórczość i sposób śpiewania Edwin Hawkins Singers możesz być trochę zawiedziony wersją słynnego „Oh, happy day", ale ukoi cię zapewne piękna ballada „True praises". Aranżacje innych znanych pieśni, takich jak „Memu Bogu", czy „Gdy kiedyś Pan" – dzięki nowym i „osobistym" aranżacjom mogą być zaskoczeniem. Cały projekt jest konkretnym owocem zeszłorocznych krakowskich warsztatów muzyki gospel. Krótki początkowy fragment „Amazing grace" (w wersji „live") został nagrany właśnie wtedy.

„Angelus Musicus" to opowieść o dobroci i miłości Boga i o radości płynącej z wiary. To zachęta do odkrycia mistycznych przestrzeni muzyki gospel i negro spirituals.

hubi

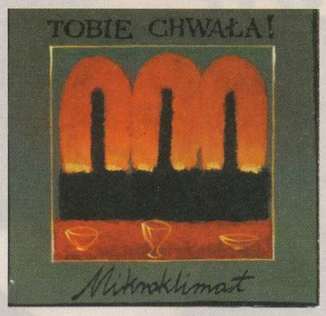


## MIKROKLIMAT
„Tobie chwała!"

płyta i kaseta / Mikroklimat - 2000

Dla wielu muzyków chrześcijan Rok Jubileuszowy jest czasem ożywionej działalności. Wyczucie wyjątkowości chwili i pragnienie świadectwa wiary rodzi nieodpartą potrzebę odnotowania go. Najnowsza płyta grupy Mikroklimat „Tobie chwała!" jest niewątpliwie płytą jubileuszową. Na jej szczególny charakter wpływa kilka czynników. Przede wszystkim, po raz pierwszy, album zespołu wypełniony jest jedynie pieśniami chwały (dotychczas była to głównie muzyka z kręgu ballady poetyckiej). W przygotowanych aranżacjach słychać różnorodne muzyczne zainteresowania członków Mikroklimatu. W utworach skomponowanych przez Stanisława Szczycińskiego (instrumenty klawiszowe) i Lesława Mateckiego (gitary) odkryć można echa jazzu („Dziękuję za to, że jesteś"), bluesa („Boża radość"), funky („Tobie chwała! II"), a także muzyki dawnej („Tobie chwała! III"). Po wtóre, treść płyty, którą zaznacza już sam tytuł, została ciekawie wyrażona poprzez strukturę albumu. Główną myśl stanowi fragment modlitwy Jana Pawła II na Jubileusz Roku 2000. Subtelna melodia napisana do tego tekstu pojawia się trzykrotnie, na początku, w środku i na końcu albumu, za każdym razem w innej wersji (jako jednogłosowy śpiew a' capella, pieśń chwały w stylistyce funky i dwugłosowy śpiew utrzymany w charakterze muzyki dawnej). Pozostałe natomiast utwory opowiadają o dobroci Boga, o radości płynącej z wiary, o duchowej kondycji człowieka, próbują zachęcać każdego do uwielbiania Zbawiciela. Autorami większości tekstów są Barbara Sobolewska i Stanisław Szczyciński. Wyjątek stanowią dwa psalmy 96 i 136. Po trzecie wreszcie – klimat płyty. Pokój i nadzieja płynąca z ballad („Dziękuję za to, że jesteś", „Czekasz"), refleksyjność utworów wykonywanych a'capella („Tobie chwała! I i III") i radość ekspresyjnych psalmów – tworzą pogodny, ciepły nastrój całości.

Profesjonalna produkcja i realizacja nagrań, piękne melodie i teksty, subtelne i różnorodne aranżacje, specyficzne, charakterystyczne dla zespołu głosy oraz radość wyznawanej wiary i wspólnego muzykowania – to znane nam, a zarazem nowe – jubileuszowe oblicze grupy Mikroklimat. Warto na nie zwrócić uwagę!

hubi

## ZAPISTNIK
Toski Krzysztoń

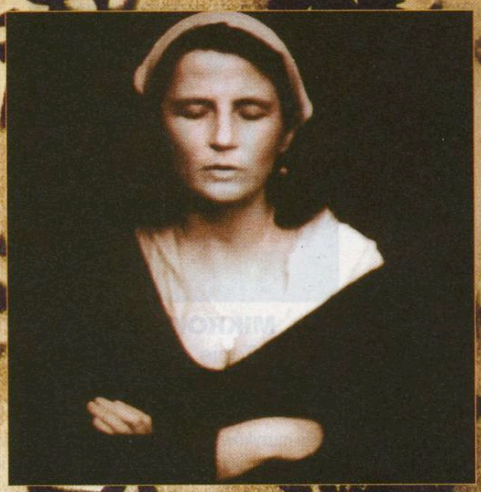

### Franciszku

Na pewno uznaliby cię za szaleńca
Krążyłbyś po szpitalnym dziedzińcu
I karmił gołębie
Kto to widział mówić do ryb
Rozmawiać z wilkiem
Spać gdzie popadnie
Niczego nie chcieć na własność
Za to liczyć na aniołów i świętych
Wreszcie kto widział by chcieć umierać na ziemi nagim
(Tego nawet twoi bracia znieść nie mogli)
Ubrano by cię w piżamę
I siłą położono do łóżka
Przyjąłbyś to z pokorą
A po chwili już tulił głowę do serca naszego Pana
A my pomyślelibyśmy
- O jednego wariata mniej

O mój kochany
Patronie szaleńców
Święty Franciszku!

*Antonina Krzysztoń*

Tekst pochodzi z książki pt. „Każda chwila" przygotowywanej przez Wydawnictwo eSPe z Krakowa. Pozycja już wkrótce do kupienia w księgarniach w całej Polsce.

gwiazdki - Ola K.

## Z ARCHIWUM Y

# MERITUM

Zespół Meritum składa się z trzech osób. Są to: Anna Celińska, Krzysztof Podstawka, Wiktor Nikołyszyn. Wszyscy troje mieszkają w Otwocku, blisko Warszawy, chociaż pochodzą z różnych stron Polski. Jako zespół piszący, komponujący i wykonujący muzykę religijną istnieją dopiero od 3 miesięcy. Ich największym jak dotąd osiągnięciem jest nagranie autorskiej kasety, zatytułowanej „Drogowskaz...".

Sami piszą o sobie tak:

Gramy muzykę, lekką i prostą, która w naturalny sposób dociera do serc ludzi, słuchaczy. Każdy z nas od zawsze dokształcał swój warsztat i zaplecze muzyczne. We wszystkim, co robimy, kierujemy się przyjaźnią, to ona nas umacnia i ułatwia współpracę. Mamy wiele doświadczeń, jeśli chodzi o działalność w różnych zespołach muzycznych, niekoniecznie religijnych. Bywało różnie... Przekonaliśmy się na własnej skórze o tym, że muzyka nie potrafi wzrastać i powstawać w obliczu złości i konfliktów. Dlatego postanowiliśmy udowodnić sobie i innym, że muzyka „bliska Bogu" i mówiąca o Nim, jest dla nas samych i innych ludzi najbezpieczniejszą przystanią. Niektórzy mówią o nas „śpiewacy kościelni", ale my nie czujemy się tym urażeni, wręcz przeciwnie, to daje nam siłę i inspiruje nas do tworzenia utworów o tematyce religijnej. Kiedy przyjaźń „jest muzyką życia, tylko ona może sprawić, że serce śpiewa". Pamiętaliśmy o tym i chcemy pamiętać już zawsze. Jako że wychowaliśmy się w różnych środowiskach muzycznych, materiał zawarty na naszej premierowej kasecie jest zróżnicowany, aczkolwiek dominuje klimat jazz–rockowy. Wszystkie piosenki są autorskie i traktują o drogowskazie, jakim chcielibyśmy sami się kierować, by u horyzontu życia dotrzeć do celu, którym jest Boży Dom. Jesteśmy w trakcie przygotowywania materiału o tematyce świątecznej, który prawdopodobnie ukaże się w drugiej połowie grudnia.

foto: archiwum zespołu

paganini
RUaH
CD 013
13
Folkowe modlitwy
1/ Jacek Skrzypczak - Boże choć Cię nie pojmuję 3:48
2/ Mrodo Dziweł - Jezus Chrystus moim królem jest 2:50
3/ De Press - Orawski Psalm 3:40
4/ Skaldowie - Błogosławmy dzwonkami 1:35
5/ Mrodo Dziweł - Tu manuszeja 3:53
6/ De Press - Matka Jaworzyńska 3:55
7/ Trebunie-Tutki - Miłowanie 2:31
8/ Skaldowie - Pan narodzony 2:05
9/ Trebunie - Tutki - Niech serce bije 3:34
10/ Voce Angeli - Matko scyńśliwyk powrotów 4:28
11/ Jacek Skrzypczak - Aniele Boży 2:51
ISSN 1428-5983
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
ZABRONIONE JEST NIE NA SPRZEDAŻ